

Poznaj Świat

8
2012

Cena 9,95 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

Badowski, Mazurek, Rosiak
W numerze:

str. 30

BORNHOLM

Mała wielka wyspa

str. 92

SRI LANKA

Z grzbietu słonia

str. 40

BURKINA FASO

Ziemia nieznana

EDYNBURSKI FESTIWAL

FRINGE

str. 10

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 770032 614209 0 8



PERU • WIETNAM • USA • FRANCJA • POLSKA • FILIPINY

www.poznaj-swiat.pl

VISIT
NORWAY
.PL

NORWEGIA

ODKRYJ MOC NATURY

MUSISZ TU BYĆ, ABY UWIERZYĆ:

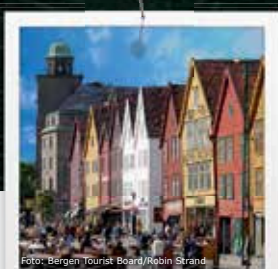


Foto: Bergen Tourist Board / Robin Strand

Bergen - brama do Fiordów Norwegii



Foto: Terje Rakke / Nordic Life / Fjord Norway

Fiord Geiranger



Foto: Terje Rakke / Nordic Life / visitnorway.com

Archipelag Lofotów



Foto: Johan Wildhagen / visitnorway.com

Nordkapp

Foto: Terje Rakke / visitnorway.com

Tego lata wybierz się na wakacje do Norwegii i odkryj moc natury.

Poczuj przyływ energii wędrując po lodowcu i płynąc kajakiem po spokojnych wodach fiordu. Wyrusz na daleką północ, do krainy białych nocy, gdzie latem słońce nie zachodzi za horyzont.

Wejź na visitnorway.pl i zamów bezpłatny miniprzewodnik po Norwegii.

NORWAY
POWERED BY NATURE
www.visitnorway.pl



Burkina Faso str. 40



Sri Lanka str. 92



USA str. 54

FOTOFORUM Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 4

FRINGE – NA SKRAJU str. 10

Największy artystyczny festiwal na świecie odbywa się w Edynburgu. **Sławomir Kozdraś**

W MIEŚCIE WUJKA HO str. 18

Największą atrakcją dawnego Sajgonu są drążone pod ziemią tunele Wietkongu. **Andrzej Bober**

TAM TAM I INNE KIERUNKI... str. 28

Felieton **Dariusza Rosiaka**

SŁOŃCE NAD GUDHJEM, CZYLI JAJKO NA ŚLEDZIU str. 30

Bornholm to mała wyspa, która ma niezwykle wiele do zaoferowania. **Marcin Kołpanowicz**

GOROM GOROM I NIE TYLKO str. 40

W Burkina Faso egzotyczna jest nie tylko nazwa kraju. **Zbigniew Borys**

GEOSKOP str. 50

HAZARD I STARE SAMOCHODY str. 54

Amerykańskie Reno obwołało się „największym małym miastem świata”. **Krystyna Słomka**

MAZUREK NA WYNOS str. 62

Felieton **Roberta Mazurka**

ŻYCIE NA BARCE str. 64

Rejs kanałami Langwedocji. **Konrad Drozdowski**

KRAJOBRAZ PO ARMII str. 70

Smutne losy miasteczka, które niedawno wróciło na mapę Polski. **Julia Wizowska**

NAVIGATOR str. 78

OD FIESTY DO FIESTY str. 84

Peru żyje paradami ku czci Matki Boskiej. **Maria Giedz**

RAJ DLA SŁONI, PIEKŁO W GĘBIE str. 92

Największe atrakcje Sri Lanki. **Paulina Kańska**

POZNAJ ŚWIAT W DELEGACJI str. 100

Rozmowa z **Radzimir Dębskim**

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: FILIPINY str. 102

Portrety z głębi. **Dariusz Zacharek**

Z PERSPEKTYWY str. 110

Jak mały Jaś napisał list do prezydenta Perona i co z tego wynikało. Felieton **Ryszarda Badowskiego**

POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI str. 114

OUTDOOR str. 116

POLSKA, KTÓREJ NIE MA str. 120



NA OKŁADCE:
Elaine Davidson,
rekordzistka
Guinnessa

KONKURS AKADEMII NIKONA
I MIESIĘCZNIKA POZNAJ ŚWIAT
WYRÓŻNIENIE

Marek Dzierżęga

LIBERIA

Pełnia sezonu

Ten trzy razy mniejszy od Polski kraj posiada aż 579 km linii brzegowej. Na ogół ma ona postać piaszczystych wydm. W państwie, które dopiero podnosi się z wojennego upadku, wiele jest jeszcze dzikich plaż.







© DAVID MAITLAND (WIELKA BRYTANIA), „Przemijające piękno”

David Maitland (Wielka Brytania)

WIELKA BRYTANIA

Zdążyć przed kosiarką

Na nasypie parkingu, w pobliżu domu Davida w Wiltshire, pewnego dnia pojawiła się masa maków. – *Trudno jest znaleźć inną roślinę, której piękno byłoby równie ulotne.* David codziennie przez tydzień badał ścieżkę, poszukując odpowiedniego ujęcia. Z pozycji na brzuchu zrobił zdjęcie z kwiatami na tle pochmurnego nieba. Trzy dni później przejechała po nich kosiarka. – *Większość nie wydała nasion, więc w przyszłym roku nie będzie makowej łąki.*

W ZACHWYCIE NAD ROŚLINAMI I GRZYBAMI

KATEGORIA

3. MIEJSCE

ZDJĘCIE POCHODZI Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2011, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT.

W DNIACH OD 3 DO 29 SIERPNI 2012 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W ZAKOPANEM, W TATRZAŃSKIM PARKU NARODOWYM, UL. CHALUBIŃSKIEGO 42

WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL

Piotr Mitko

ISLANDIA

Przez islandzkie pola

Krafla jest wulkanem rozciągającym się na obszarze prawie 100 km². Ziemia wokół niego ma czerwono-brązowe zabarwienie. Poprzecinana jest pasmami czarnych pól lawowych, będących pozostałością erupcji z 1984 roku.

Autor zdjęcia podczas drugiej samotnej rowerowej wyprawy po Islandii (lipiec – sierpień 2012) chce zgromadzić 40 tysięcy złotych, które zostaną przeznaczone na zakup protezy nogi dla podopiecznego fundacji „Poza Horyzonty”.



Edyta i Łukasz
Parzuchowscy

MAROKO

Hassan czuje miętę

Hassan urodził się i wychował w Taroudant. Od lat zajmuje się handlem miętą. Codziennie rano do jego straganu ustawia się długa kolejka. Nic dziwnego – Hassan oferuje najbardziej aromatyczną miętę w całej okolicy.

Zdjęcie pochodzi z wystawy „Niezwyczajni Marokańczycy” autorstwa Edyty i Łukasza Parzuchowskich. Wystawa, której patronuje miesięcznik *Poznaj Świat*, przez najbliższe dwa lata odwiedzi wiele miast Polski. Szczegóły na www.parzuchowscy.com



Wioletta Komorowska

POLSKA

Jasny Holender

Stawa Młyny to znak nawigacyjny znajdujący się na końcu falochronu zachodniego w Świnoujściu. Ten biały wiatrak jest najbardziej rozpoznawalnym symbolem miasta. Turyści zaznaczają swoją obecność, zostawiając podpisy na wieży. Zakochani wieszają tu kłódki jako dowód swojej miłości. Co za falochronem wyprawiają kitesurferzy, możemy się tylko domyślać.



Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl.
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.



Sławomir Kozdraś

FRINGE NA SKRAJU

Gdzie odbywa się największa impreza kulturalna świata?
Ani w paradującym Nowym Jorku, ani w dudniącym
sambą Rio de Janeiro, ani w rozpasanym Bangkoku.
W kameralnym Edynburgu – mieście na skraju...





ROZBAWIONA MILA

Royal Mile to główna ulica starego miasta. Choć położona jest na wulkanicznym zboczu, wybuchowa bywa tylko w czasie festiwalu.

Na północ od stolicy Szkocji są już tylko falujące wrzosowiska, wzgórza osnute stalowymi chmurami i zimne morze. Latem temperatura rzadko przekracza tu 20 stopni, a w nocy niepokojąco zbliża się do zera. Mimo to, rok w rok, w sierpniu (w tym roku od 3 do 27), miasto podwaja swoją populację do blisko miliona ludzi. A dzieje się tak za sprawą czterech tygodni festiwalu, na które przybywają goście z całego świata. Największy z nich to Fringe, co dosłownie znaczy skraj.

Fringe to festiwal „odrzutków”. Powstał w latach 1940. za sprawą ośmiu grup artystycznych, niedopuszczonych do udziału w Międzynarodowym Festiwalu Edynburskim. Odrzucone ekipy, podobnie jak wykluczeni kilkadziesiąt lat wcześniej z prestiżowych wystaw paryscy impresjoniści, założyły na przekór imprezę konkurencyjną. Minęło ponad pół wieku i Fringe stał się największą tego typu imprezą na świecie – z czterdziestoma tysiącami przedstawień, dwu i pół tysiąca-



FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ

mi grup uczestników z sześćdziesięciu kilku krajów. Występują one w dwustu pięćdziesięciu miejscach rozsianych po całym mieście. W 2011 roku na te przedstawienia sprzedano blisko dwa miliony biletów.

NA SKRAJU SŁAWY

Fringe to nie tylko przedstawienia, na które trzeba mieć bilet. Na czas festiwalu główna ulica miasta – the Royal Mile (Królewska Miła)

łącząca postmodernistyczny parlament u stóp wzgórza z majestatycznym zamkiem na szczycie – zamienia się w najdłuższy teatr świata, a zarazem największą przestrzeń reklamową. W czasie festiwalu XIX-wieczna zabudowa góruje nad setkami tancerzy, aktorów, performerów, muzyków, komików, żonglerów, przebierańców i kompletnych dziwaków. Wszyscy walczą o uwagę widza, zachęcając do przyścia na swoje wieczorne przedstawienia. Ulica jest teatrem, ale bez jasnego podziału na widownię i scenę. Każdy bowiem, wchodząc w rytm Fringe, staje się częścią tego spektaklu.

Rzeźba przedstawiająca XVIII-wiecznego myśliciela Adama Smitha, ojca nauk ekonomicznych, cierpliwie spogląda na show, w którym główną walutą są brawa. Największym komplementem dla artystów jest poproszenie o ulotkę z informacją, gdzie można zobaczyć ich wieczorny występ. Od tego już tylko krok do sławy.

Fringe można porównać do show typu „Mam talent” – tu najlepsi stają się gwiazdami. Dotyczy to w szczególności komików, bo ponad jed-



FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ



na trzecia z tysięcy przedstawień to właśnie ich popisy. Najlepsi wygrywają uznanie widzów i krytyków... oraz lukratywne kontrakty telewizyjne. Fringe to najważniejszy egzamin dla aspirujących kabareciarzy, ale też emerytura dla tych, których czas przemija. Nieco zakurzone i zapomniane gwiazdy, które wypadły z telewizyjnej ramówki, na Fringe wracają, aby choć jeszcze przez chwilę pobłyszczeć.

Sławni są tu jednak nie tylko komicy. Rok temu na Royal Mile można było na przykład spotkać Johna Malkovicha rozdającego ulotki, które reklamowały przedstawienie jego teatru.

NA SKRAJU ROZSĄDKU

Artyści prezentujący się na Royal Mile to iście kosmopolityczna mieszanka, czasami ocierająca się o genialność, ale niekiedy też dochodząca do granic zdrowego rozsądku. Wokół cokołu, na którym dumnie zasiada XVIII-wieczny myśliciel, David Hume, tańczą breaka chłopaki z północnej Anglii, wyczyniając figury, o jakich nie śniło się filozofom. Widać, że będzie o nich głośno. Zaraz obok sympatyczny Szkot zaplata kolorowe zabawki z dmuchanych balonów. Pyta publiczność – skąd kto pochodzi? Na czyjaś odpowiedź, że z Ameryki, odpowiada z szelmowskim uśmiechem



FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ

TRUPA Z CZASÓW CHAPLINA

Aktorzy ucharakteryzowani na lata 20. reklamują swoje przedstawienia.

„przykro mi” i do potężnych krat w oknach Sądu Najwyższego przywiesza nadmuchanego Mario Brosa oraz Homera Simpsona.

W pobliżu stoi legenda Fringe – Elaine Davidson, urodzona w Brazylii pani, ubrana w zabytkową suknię koloru ecru. Trzyma parasolkę w kolorach tęczy. Na jej widok ludzie przecierają oczy, a dzieci szeroko otwierają buzie ze zdziwienia – a to dlatego, że pani jest rekordzistką Guinnessa w ilości kolczyków. Gdy przyznano jej oficjalny tytuł w 2000 roku, miała ich blisko pięćset. W zeszłym roku dźwigała już ponad 7 tysięcy! Ciężko policzyć, ale na samej twarzy musi ich mieć z kilkaset.

Kilka kroków dalej grupa chłopaków, którzy ewidentnie za kołnierz nie wylewali, rozdaje ulotki ze spuszczoneymi spodniami. Na szczęście mają bokserki. Nie można tego powiedzieć o grupie dziewcząt, która na swój występ zaprasza wdziękami ledwie zakrytymi skąpymi, różowymi koronkami. Co ciekawe, stoją naprze-

ciwko Amerykanek, które w strojach z epoki i z zimnymi spojrzeniami reklamują zaangażowane przedstawienie o heroicznej walce sufrażytek. Zaraz obok pohukiwaniem i dziwacznymi minami reklamuje się rozbrykana ekipa Koreańczyków w strojach pół Supermana i pół Czarodziejki z Księżyca. Nie mam już siły dowiadywać się, o czym jest ich przedstawienie. Aż kręci się w głowie. Zbliża się



FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ



FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ



FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ

wieczór i czas na lokalny napitek, oczywiście na skraju rozsądku – half and half (połówka z połówką) to popularna tutaj szklanka piwa z zatopioną miarką whisky.

NA SKRAJU CZASÓW

Fringe na Królewskiej Mili nieopodal bram zamku to ukłon w stronę instytucji błazna. Niczym nadworny wesolek, Fringe bawi, ale i przekazuje zarazem to, czego w innych okolicznościach nikt nie ważyłby się powiedzieć. To nie tylko zabawa, ale też wymagająca intelektualnie rozrywka, nawet gdy z pozoru może się wydawać błaha. Przykład? Obecna gwiazda telewizji, Sarah Millican, o dobrotliwym wyglądzie i głosie sympatycznej bibliotekarki szkolnej, zdobyła kilka lat temu serca bywalców Fringe bezgranicznie sprośnymi żartami, opowiadany całkiem niewinnym tonem. Jednak żarty Sarah układały się w monolog na temat rozpadu jej małżeństwa. Zabawa zakrapiana refleksją. Taki właśnie jest Fringe.

Na Royal Mile obiektywy fotografów przyciągają seksownie prężące się Brazylijki – wypinają pupy, roztrzepują włosy, nadymają usta. Błyskają flesze, a krąg mężczyzn robi się coraz większy. Atmosfera gęstnieje i w chłodne popołudnie na ulicy robi się gorąco. Bilety schodzą jak świeże bułeczki. Dopiero później okazuje się, że ich jutrzejsze przedstawienie to awangardowy taniec piętnujący uprzedmiotowienie kobiet..., a Brazylijki nieźle nabijają panów w butelkę.

Na Królewskiej Mili jest serio i buffo – to równoprawna para królewska. Fringe pełen jest barokowych sukni i dźwięków kobz, polykaczy ognia i walk rycerskich. Jest też breakdance i orkiestra grająca na byle czym; ultraawangardowy taniec zaprzeczający istnieniu stawów oraz inne popisy, na które nie wymyślono jeszcze nazwy.

Fringe to ukłon w stronę przeszłości – z jedną nogą w „dzisiaj”, a drugą w tym, co będzie. Ale czasem też jest to ukłon bez nogawek czy w ogóle bez spodni. Zawsze na skraju – Fringe w Edynburgu. ○

MARKETING NA POZIOMIE
Dziewczyna rozdająca ulotki walczy o uwagę przechodniów do upadłego.



Ho Chi Minh to dawny Sajgon. Czekają tu kilka nietypowych atrakcji i ciekawych miejsc, a wśród nich drążone pod ziemią tunele Wietkongu, bazarowe zakupy i przygody z kierowcami tuk-tuków, którzy proponują nielegalne w tym kraju używki i inne „uciechy”.





Andrzej Bober

W mieście

WUJKA HO

FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



W SIECI
Cały Vietnam jest okablowany. Przewody telefoniczne, telewizyjne i elektryczne gęsto wiszą nad ulicami miast.

Ho Chi Minh City jest największym miastem w Vietnamie, liczącym niemal 7,5 miliona mieszkańców. Pod względem liczby ludności przewyższa nawet stolicę – Hanoi, z jej 6,5 milionami obywateli. Nazwa Sajgon przestała obowiązywać w 1976 roku, gdy zwycięskie wojska Wietnamu Północnego nazwały miasto na cześć wielkiego prezydenta Demokratycznej Republiki Wietnamu – Ho Chi Minha, określanego często przez samych Wietnamczyków jako „wujek Ho”.

KULTUROWE KONTROWERSJE

Po całej nocy spędzonej w trasie jestem piekielnie głodny. Zaczynam dzień od śniadania, na które w lokalnej knajpce dostaję porcję psiego mięsa. W kulturze regionu pies jest takim samym „produktem hodowlanym”, jak kaczki, kury czy świnię. Kucharz oburza się, gdy słyszy, że handel psim mięsem budzi sprzeciw przedstawicieli cywilizacji zachodniej. Od razu przechodzi do ataku, twierdząc, że przecież krowy, świnię czy barany też są istotami czującymi i świadomymi swego losu przed ubojem. Wytyka mi europejską dwulicowość, mówiąc to, co słyszałem potem jeszcze wielokrotnie: że krowa w europejskiej rzeźni przecież też nie ginie ze śmiechu. I że jadałoby przez Europejczyków hot dogi pierwotnie były robione z parówek ze zmielonego psiego mięsa i bynajmniej nie Wietnamczycy byli pomysłodawcami tego fast foodu. Żadziwia mnie wiedza pana Nguyena. Widać nie jestem pierwszym turystą w jego lokalu, poruszonym widokiem serwowanych w tym miejscu dań.

Psy w wielu krajach azjatyckich, w tym przede wszystkim w Vietnamie, przeżywają gehennę. Transportowane są czasami setki kilometrów w ciasnych kłatkach, słoczone tak, że nie mają nawet możliwości zmiany pozycji.

DZIWNE STANY PANA FASOLI

W jednym z setek lokalnych biur podróży wykupuję wycieczkę do Cu Chi – głównego celu mojej podróży w regionie dawnego Wietnamu Południowego. Klimatyzowanym minibusem jadę do oddalonej o 70 km od Ho Chi Minh miejscowości. To w lokalnych

warunkach dwie godziny drogi. Wystarczy, by wysłuchać opowieści przewodnika, który każe do siebie mówić „Mr. Bean”. Był podobno kompanem z pola walki obecnego senatora amerykańskiego Boba Kerreya. Pan Bean wie niesamowicie dużo na temat tego miejsca, ale zdaje się mieć lekko nierówno pod sufitem. Na przemian to podnosi głos, to ledwo go słysząc. Mówi, że jest złym człowiekiem, a za chwilę zwierza się, że nas wszystkich kocha. Twierdzi, że został zdradzony przez USA, ale i komuniści wietnamscy nie są lepsi. Przybiera kamienną minę, rzuca złowrogim spojrzeniem, po czym opowiada żart, a kończy wypowiedź zdaniem, że jest pogrążony w głębokim smutku. Bez dwóch zdań jednak, będąc weteranem wojny wietnamskiej i jednym z tych, którzy zwalczali podziemne oddziały komunistycznych wojsk Wietkongu, wie, o czym mówi.

HISTORIA KRWAWYCH PODCHODÓW

Wojska Wietminu rozpoczęły drążenie tuneli w 1948, w celu ukrycia się przed bombardowaniami. W czasie drugiej wojny indochińskiej,



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA

UŚMIECH MIMO WSZYSTKO

W Wietnamie ludzie zaczynają pracować, będąc dziećmi i nie przestają nawet w bardzo podeszłym wieku. Kobieta na zdjęciu wciąż zajmuje się drobnym handlem.

nazywanej w Wietnamie wojną amerykańską, z wydrążonych pod ziemią tuneli zaczęły korzystać partyzanckie komunistyczne wojska Wietkongu. Przed wejściem do tunelu oglądamy czarno-biały film dokumentalny obrazujący krwawą historię konfliktu wietnamskiego oraz samych tuneli. Dowiadujemy się także,



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA

SZTUKA MIĘSA

Na bazarze dostaniemy każdy rodzaj mięsa, także to, które w kulturze europejskiej uważa się za niejadalne.



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA

ZABÓJCZY BAMBUS

Komunistyczne wojska Wietkongu przygotowywały zmyślne, proste w konstrukcji i śmiertelnie niebezpieczne pułapki. Najczęściej używanym materiałem były pnie bambusa.

że zostały one wydrążone na trzech głębokościach: 3, 6 i 10 metrów pod powierzchnią ziemi. To ciąg niemal 260 km korytarzy. Zaczynają się już na granicy kambodżańsko-wietnamskiej. Nimi przenoszono broń i ekwipunek. W nich także mieszkano w ciągu dnia, zaś nocą przeprawiano się na tyły wroga. Były domem dla wielu walczących, szpitalem dla rannych, gotowano w nich i składowano broń. Życie w nich było bardzo trudne, ale dużo bezpieczniejsze niż na powierzchni.

JAK ŻYWI

Popiersie przewodniczącego Ho Chi Minha. Jego zabalsamowane zwłoki wystawione są w mauzoleum w Hanoi.

FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



Straty w ludziach były jednak ogromne o obu stronach. Żołnierze Wietkongu wychodzili z tuneli nocą na tyły wroga i zadawali niespodziewane uderzenia. Innym razem sami ginęli, gdy Amerykanie zlokalizowali któryś z odcinków tuneli. Zalewali go wtedy wodą lub wpuszczali duszący gaz, by zmusić żołnierzy do wyjścia na powierzchnię, gdzie ich rozstrzelano. Obszar ten regularnie bombardowano 20- czy nawet 30-tonowymi bombami. To jednak nie wystarczało. W teren ruszały też amerykańskie oddziały tropiące z psami. Kryjący się w tunelach żołnierze Wietkongu musieli uważać, by nie zostać wysledzonymi przez wroga. Gdy tak się działo, do tunelu wchodziły tzw. szczury, czyli specjalne oddziały żołnierzy tropiących, i robiły prawdziwą rzeź pod ziemią. Czasami wystarczyło do sieci korytarzy wrzucić kilka granatów lub inny materiał wybuchowy, by spowodować śmierć dziesiątek ukrywających się w nich żołnierzy partyzantki antyamerykańskiej. Z drugiej strony, amerykańscy tropiciele ryzykowali również wiele, schodząc pod ziemię. Przeczolgując się przez

FOT. JULIA MICHALCZEWSKA

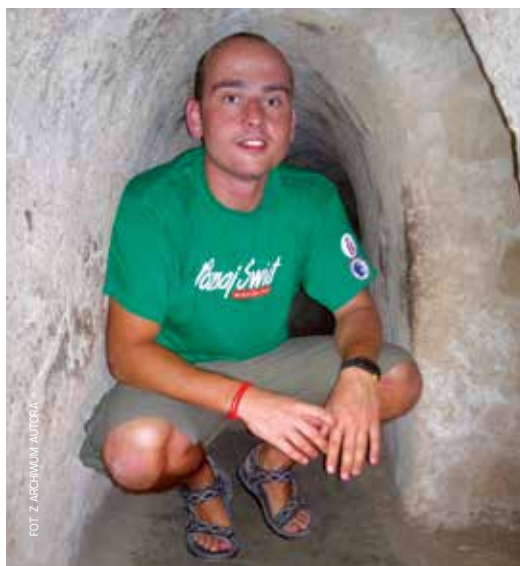


IZBA PAMIĘCI

W sali historii „wojny amerykańskiej” można zapoznać się z wietnamską wersją wydarzeń.



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



FOT. Z ARCHIWUM AUTORA

KRECIA ROBOTA

Tunele Cu chi miały bardzo ciasne korytarze. Dla drobnych Wietnamczyków nie stanowiło to problemu. Dziś na potrzeby turystów kilka z nich zostało powiększonych.

ciemne tunele, natrafiali na różnego rodzaju ładunki wybuchowe i szereg zabójczych pułapek. Były one zmyślnie i kunsztownie przygotowane, choć w zakresie użytych materiałów bardzo proste. Nie musiały zabijać wroga, wystarczyło, że go mocno raniły. W warunkach bojowych na obszarze dżungli głębokie rany kończyły się wykrwawieniem, gangreną bądź innymi śmiertelnymi powikłaniami. Innym zagrożeniem były dotkliwie kłuszące mrówki,

boleśnie kłujące i niebezpieczne wiję, jadowite pająki i węże, skorpiony i wiele różnego rodzaju insektów, w tym komary roznoszące malarię.

AMERYKANIE UTKNĘLI W WIETNAMIE

Do dziś zachowało się jedynie niespełna 50 procent tuneli, reszta uległa zniszczeniu. Tunele w Cu Chi są tak popularne, bo zostały



FOT. J. MICHAŁCZYŃSKI



poszerzone, by mogli się w nich zmieścić turyści, często dwukrotnie więksi od niewysokich i szczuplutkich Wietnamczyków. Dlatego też nie wszystkie odcinki są udostępniane turystom. Na kilka tygodni przed moim zejściem do tuneli wydarzył się wypadek, na szczęście niegroźny w skutkach. Do tunelu weszła amerykańska turystka, żadna mocnych wrażeń. Niestety, nie zwrócono uwagi na jej pokaźną masę i wyjątkowo okrągłe kształty. Przecho-
dząc przez jedno ze zwężeń, kobieta utknęła. Trzeba było wycofać wszystkich turystów spod ziemi i rozpocząć akcję ratunkową. Turystka opuszczała tunel naga – by ją wydostać, zerwano z niej wszystkie ubrania.

Na miejscu można skorzystać także z innej atrakcji. Płacąc ok. 1 USD za nabój, można sobie postrzelać z AK-47 czy M-16, zaś za 2 USD za nabój, użyć potężniejszego M-30 czy nawet M-60, z którego korzystał Sylvester Stallone w kultowej serii filmów o Rambo.

U WRÓT KAPITALIZMU

W związku z niskimi zarobkami, także ceny w kraju pozostają na relatywnie niskim poziomie. Po powrocie z wycieczki, za sycącą obiadokolację z napojami płacę około 6-7 USD. Także tekstylia i inne produkty kuszą nabywców niezwykle niskimi cenami, co zazwyczaj przekłada się na równie niską jakość towaru. Podrabia się wszystko, od ubrań poczynając, poprzez reprodukcje dzieł sztuki, cenne kruszce, programy komputerowe, a na lekarstwach skończywszy. Na bazarze znaleźć można wszystkie światowe marki odzieżowe, od Nike po Dolce Gabana. W księgarniach są dostępne nawet skserowane przewodniki. Charakterystyczne nawoływania kierowców tuk-tuków towarzyszą turystom na wielu azjatyckich ulicach, jednak w Wietnamie usiłują oni sprzedać nie tylko przejazd. Choć posiadanie narkotyków jest zabronione i surowo karane (włącznie z karą śmierci), to bez większych problemów można wejść w ich posiadanie. Taksówkarze bez skrępowania, acz obniżonym głosem, proponują swoim klientom najczęściej opium i marihuanę. Warto jednak pamiętać, że część z nich może być prowokatorami współpracującymi z policją.

BYŁ SOBIE SAJGON

W stolicy dawnego Wietnamu Południowego zachowała się jeszcze architektura w stylu kolonialnym.



REWOLUCJA BEZ KOŃCA

Wietnamskie flagi powiewają w całym kraju, nie tylko z okazji świąt państwowych. Kolor czerwony oznacza rewolucję, złota gwiazda – partię komunistyczną, a jej pięć ramion symbolizuje: robotników, chłopów, żołnierzy, młodzież oraz na końcu... inteligencję.

KSIĄŻKI, KTÓRE ZA MNĄ CHODZĄ

Od ulicznych sprzedawców można kupić kopie najnowszych światowych bestsellerów.



Zdecydowanie bardziej kłopotliwym problemem dla władz jest powszechnie spotykane zjawisko prostytucji, w tym także z wykorzystaniem nieletnich. Niemal równie często, jak zachęty do przejażdżki riksą czy zakupu substancji odurzających, padają propozycje skorzystania z usług seksualnych lokalnych dziewcząt i chłopców.

To, co się mocno rzuca w oczy w Ho Chi Minh, oprócz wielkiego ruchu ulicznego i setek tysięcy skuterów, to niesamowite zakrzętanie ludzi. Praca, praca i jeszcze raz praca – tym żyje się w HCMC i całym Wietnamie. Od niej zaczyna się dzień przeciętnego Wietnamczyka i na niej dzień ów kończy. Pracują wszyscy i na różne sposoby. Nawet dzieci i młodzież rozpoczynają naukę czasami już około 6 rano, by po szkole pomóc rodzicom. Zaharowują się także osoby w mocno zaawansowanym wieku. W zamian uzyskuje się głodową pensję. Większość żyje w głębokiej biedzie i w niej też umiera. ○

Poznaj Świat

www.poznaj-swiat.pl

MIESIĘCZNIK

uzależnia
od czytania i podróży



roczna
prenumerata **99 zł**

(12 egzemplarzy w cenie 10)

szczególony na:

www.poznaj-swiat.pl/prenumerata



Podróż to taki czas, kiedy głupota zbiera żniwa. Nie mam na myśli jakichś dramatycznych, błędnych wyborów, które zmieniają nasze życie na zawsze – raczej takie, które pozbawiają nas złudzeń co do własnej inteligencji i przenikliwości. Najlepiej jednak, jeśli pozbawiają tych złudzeń innych.

W PODRÓŻY MYŚLI SIĘ INACZEJ

Na przykład kiedyś na plaży w hiszpańskim Calpe moja przyszła żona wspólnie z moją obecną córką (wysil, Czytelniku, inteligencję i domyśl się, jak to możliwe, by obie były naraz w jednym czasie i w jednym miejscu, to jest tak proste, jak zagadka o kierowcy, który ma brata, a brat nie ma brata) postanowiły zrobić mi dowcip i w tym celu zakopały w piasku moje gacie. No, po prostu boki zrywać, bardzo się uśmieły. Nie przestały się śmiać nawet wtedy, gdy poinformowałem je, że w gaciach były klucze do mieszkania. No więc, tarzając się ciągle ze śmiechu, zaczęły odkopywać to, co zakopały. Niestety, bez skutku. Przestały się śmiać dopiero wtedy, gdy zaproponowałem im, by albo przekopały całą plażę, albo poszły szukać ślusarza, który otworzy drzwi. Córka natychmiast przypomniała sobie, że jest dzieckiem i nie ponosi odpowiedzialności za to, co robi. A ta druga kobieta stwierdziła, że ona nie zna hiszpańskiego i nie da sobie rady ze skomplikowanym zadaniem wytłumaczenia hiszpańskiemu ślusarzowi, by otworzył drzwi. Wtedy ja zacząłem się śmiać i radośnie poszedłem popływać. Wygrałem. Od tego czasu żona nigdy nie zakopała mi majtek w taki sposób, by ich nie można było odkopać.

Hiszpania jakoś działa negatywnie na umysł. Zapewne nadmiar słońca i wolnego czasu wywołuje w nim jakąś reakcję chemiczną podobną do lasowania wapna. Hiszpania powoduje też, że jakieś dziwne rzeczy zaczynają się dziać z majtkami i kluczami. Kiedyśjechałem z Barcelony wynajętym samochodem na północ wzdłuż wybrzeża i w ogóle mi się nie spieszyło. Więc stanąłem przy plaży odludnej i zaproponowałem dwóm bliskim mi kobietom, z którymi podróżowałem – tym samym, co w poprzedniej historii – kąpiel dla ochłody w orzeźwiający Morzu Śródziemnym. Z przezorności wszystkie nasze rzeczy w bagażniku zamknąłem, w samych kostiumach kąpielowych zostaliśmy. I do wody, hop! Gdy się nurzałem, już wiedziałem, że stało się coś ważnego, że nasze życie, poprzez ten skok do wody ulegnie zasadniczej zmianie, przynajmniej do czasu kolejnej zmiany. Chodziło mianowicie o to, że kluczyk do samochodu, ten jedyny nasz ówczesny łącznik z cywilizacją, wypadł mi ze spodenek do morza podczas nurkowania. A brzeg był stromy, woda głęboka. Wyszedłem z wody i stanąłem bezradny na skale, nie wiedząc, co dalej robić. Czuję się pokrzywdzony przez los, wszystko było takie niesprawiedliwe. Oczywiście, zaraz usłyszałem to

obrzydliwie głupie pytanie, które musiało paść, mianowicie dlaczego tak stoję, jakby coś się stało.

Troje prawie nagich, bezradnych Polaków w katalońskiej wsi w słoneczną niedzielę po południu, gdy wszyscy mają sjęstę. Jeśli ktoś tego nie próbował, to polecam, ale tylko osobom desperacko pragnącym otrzeć się o granice ludzkiej wytrzymałości psychicznej. Staliśmy, a potem chodziliśmy w kółko przez dwie godziny. To było wymarłe miejsce, wszyscy ludzie uciekli po to, bym cierpiał. Jedyną rzeczą, która podtrzymywała mnie przy życiu, była myśl, że to się kiedyś skończy, zostaniemy uratowani i światu wróci sens. Po dwóch godzinach tej udręki sjęsta się skończyła, na horyzoncie, gdzieś w wiejskim zaułku, pojawił się wóz pomocy technicznej prowadzony przez niejakiego Manolo, którego imię będę pamiętał całe życie. Bo Anioł Stróż zawsze w końcu się zjawia i podaje narzędzia.

Narzędzia bywają różne. Kiedyś w Richmond Park w Londynie zamknąłem samochód tak niefortunnie, że silnik pracował, kluczyk tkwił w stacyjce, a drzwi były zatrzaśnięte. Producent rovera przewidział, że taki niespodziewany obrót rzeczy może kiedyś nastąpić,

że ta cała technicznie niemożliwa do realizacji przez człowieka konstrukcja może komuś takiemu jak ja niechcący wyjść, wstawił więc odpowiednie blokady, żeby nikt nie zostawił włączonego silnika przy zatrzaśniętych drzwiach. Tylko że ja nauczyłem się, jak obejść te blokady, żeby było szybciej, żeby nie tracić czasu na wyłączanie silnika, gdy wychodzę z wozu tylko na chwilę, bo potem znowu trzeba by było odpalić itd. I wszystko doskonale działało do tamtego wieczora w Richmond Park,

wyjeżdżam zwykle na długo i, na dodatek, gdy wyjeżdżam, to ciągle ktoś czegoś ode mnie chce (nie tylko żona i córki) i muszę dostarczyć to coś na czas: reportaż radiowy albo prasowy, artykuł, notatkę albo jakiś inny dowód, że naprawdę tam byłem. W związku z tym podczas podróży czas mi się kurczy i w tydzień przeżywam miesiąc, w miesiąc pół roku, pracuję po 15 godzin dziennie, a potem śpię i pracuję przez sen. W Anchorage na Alasce obudziłem się którejś nocy o trzeciej nad ranem,

wywiady, notatki. To było po locie z Johannesburga, podczas przesiadki w Londynie. Miałem dużo czasu przed lotem do Warszawy i postanowiłem pojechać metrem do miasta na spacer. Rozsiadłem się w wagonie, czekając na zapowiedź maszynisty i to znane buczenie przed zamknięciem drzwi. I nagle dostrzegłem, że plecak jakiś niepełny. A potem poczułem, że do tego za lekki. Pot na skroniach, zamęt w głowie i strach – wystrzeliłem jak z procy, biegłem z powrotem na lot-



gdy stałem osłupiały obok swojego włączonego samochodu na pustym parkingu i nie wiedziałem, co dalej robić. Więc wziąłem cegłę, to narzędzie podsunięte przez anioła, rozbiłem szybę i dostałem się do wozu. A potem wstałem nową, płacąc kilkaset funtów, bo w swojej głupocie zamiast wybić najmniejszą, wybiłem szybę najbliższą stacyjce. Nie pomyślałem.

Nie pomyślałem, bo w podróży się nie myśli, albo myśli się inaczej. W mózgu chyba odplątują się te zwoje, co normalnie zwarte są. To jest zabójcze dla kogoś, kto, tak jak ja, cierpi na podróżne ADHD. Ja podczas podróży przechodzę jakąś wersję tej choroby, może niekliniczną, ale łagodną. Nie

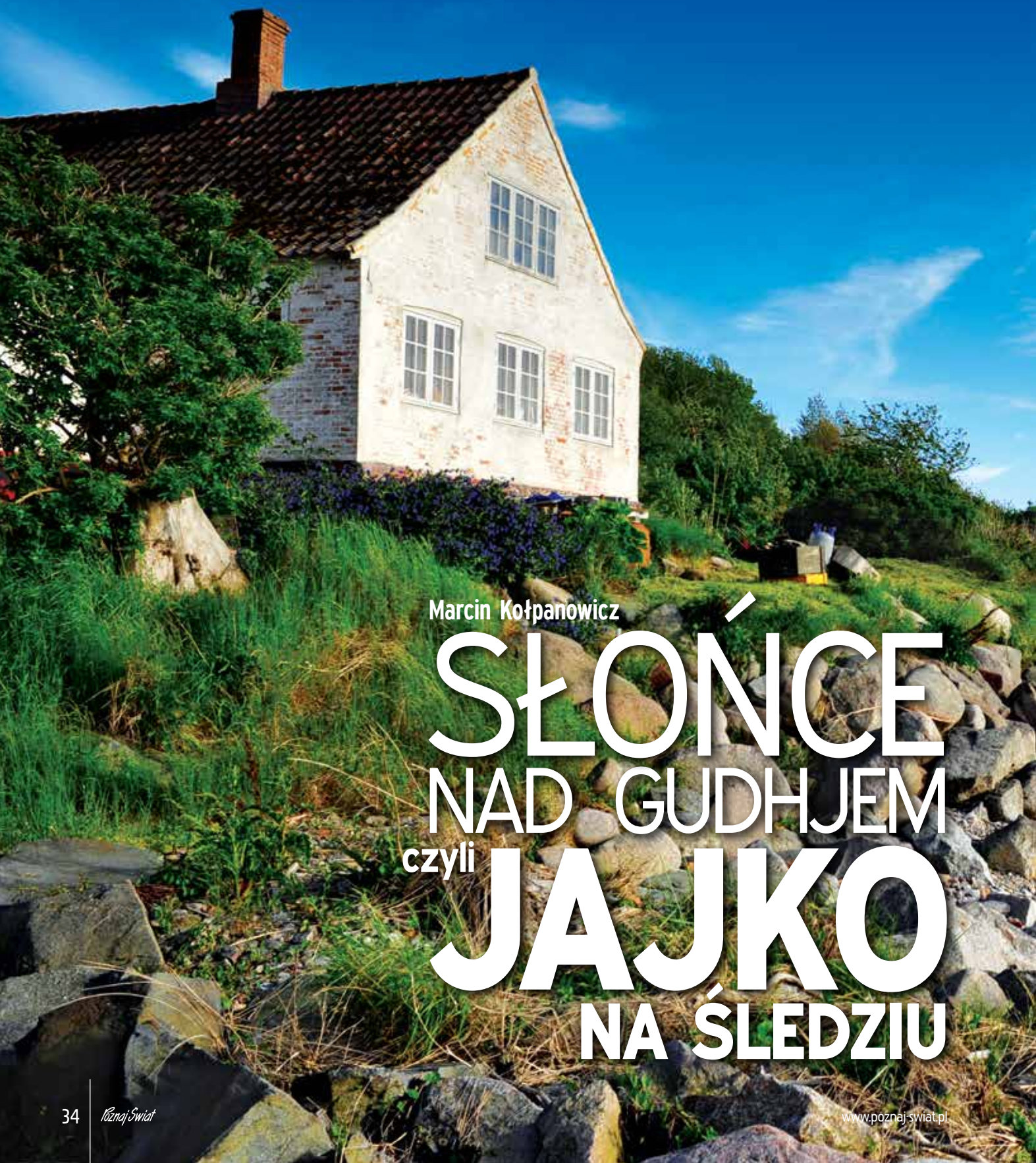
bo przypomniałem sobie, że tydzień wcześniej w Warszawie zapomniałem spakować zasilacz do telefonu satelitarnego; bez tego zasilacza telefon jest bezużyteczny.

Jak działa ten mechanizm w głowie? Gdy się przebudziłem, pamiętałem dokładnie, że w domu przed wyjazdem trzymam ten zasilacz w ręku, potem odkładam go, żeby nie zapomnieć, i zapomniałem. Przypomniałem sobie przez sen na Alasce. A może to i nie jest żadne ADHD ani zagęszczanie czasu, tylko głupota zwykła, brak przezorności, koncentracji właściwej?

Kilka miesięcy temu zostawiłem w kieszeni oparcia samolotowego komputer z zapisem całej podróży: zdjęcia,

nisko i modliłem się, żeby czas się cofnął. Żebym dostał jeszcze raz w życiu szansę udowodnienia sam sobie, że nie jestem jednak półgłówkiem, który sam skazuje na śmierć trzy tygodnie własnej pracy. Ale to było niemożliwe. Czas już upłynął, tamtą szansę zmarnowałem, teraz mogłem liczyć tylko na profesjonalizm British Airways i ludzką uczciwość. Jak to zwykle bywa – nie zawiodłem się. Komputer się znalazł.

Zwykle od skutków własnej śmiertelnej głupoty ratują nas inni ludzie. Dlatego, kiedy w podróży zdarzy Ci się spotkać kompletnego wariata, potraktuj go z miłością – kiedyś i Ty będziesz potrzebował pomocy. ○



Marcin Kołpanowicz

SŁOŃCE
NAD GUDHJEM
czyli
JAJKO
NA ŚLEDZIU

Tekst o Bornholmie mógłby wyglądać tak:
Morze, morze, morze... (powtórzone sto razy)
Niebo, niebo, niebo... (powtórzone sto razy)
Zieleń, zieleń, zieleń... (powtórzone sto razy)
Do tej wyliczanki należałoby jeszcze dodać spokój, ciszę i relaks.
Niestety, redakcja miesięcznika Poznaj Świat nie zamieściłaby tego.
Lojalnie więc uprzedzam, że poniższy zdyszany galop słowny jest
w swej istocie zaprzeczeniem niespiesznego rytmu nadającego
tempo życiu na Bornholmie.



CENZOR TU BYŁ

Plaże Bornholmu składają się z wyjątkowo drobnego piasku (na zdjęciu) i nudystów (poza kadrem).



FOT. MARCIN WOLFAKOWICZ



Pocztówki z wyspy wycięte są w jej kształt – zbliżony do rombu czworobok. Ale regularny kontur to nie jedyna osobliwość Bornholmu. Dzięki ciepłym morskim prądom wyspa ma zaskakująco łagodny klimat. Ciepłe zimy (średnia temperatura stycznia to 0°C) i przedłużające się do września słoneczne lata sprawiają, że rosną na niej figi, morwy i araukarie, a przewodnicy turystyczne zachwalają ją jako „Majorkę Północy”. O tym, że nie jest to tylko *licentia turistica*, świadczy fakt, że od niedawna uprawia się tu również winorośl.

CZYM POPIĆ RYBNE CUKIERKI

Producent lokalnego wina, Jesper Paulsen, wyjawia metodę, dzięki której zlokalizował najlepiej nasłonecznione tereny – pędy sadził w miejscach, gdzie najchętniej opalała się jego żona. Tym sposobem stał się bornholmskim potentatem winnym – niestety za cenę skutecznego przepędzenia żony, która obecnie zażywa kąpeli słonecznych na działce sąsiada. Cała roczna produkcja wina sprzedaje się błyskawicznie, a gdy zapas się kończy, cena ostatniej butelki szybuje w górę w tempie godnym najszlachetniejszego trunku. Jakby nie było, wino to można spokojnie nazwać burgundem, gdyż nazwa wyspy wywodzi się od germańskiego plemienia Burgundów, którzy zamieszkawali w V wieku ówczesny Burgundaholm, zanim przenieśli się do nazwanej również od nich Burgundii.

Pani Jagna, Polka zakochana w tej wyspie i mieszkająca na niej od 15 lat wraz z mężem,



FOT. MARGIN WOLPANOWICZ

Duńczykiem, wita nas na wzgórzu z widokiem na miasteczko Gudhjem i morze. W tak pięknych „okolicznościach przyrody” wznosimy toast wytrawną nalewką z 29 ziół, przypraw i kwiatów. Gammel Dansk, czyli Staroduńska jest, jak zapewnia etykieta: dobra rano, w południe i wieczorem – i dla całej rodziny.

Jednak najpopularniejszym napojem na Bornholmie, jak zresztą w całej Danii, pozostaje piwo. W XVII wieku, gdy picie brudnej wody powodowało liczne epidemie, król Chrystian IV wyznaczył dzienny limit piwa na głowę mieszkańca: 8 litrów dla dorosłego, 4 dla dziecka. Lokalne piwo serwowane do morskich specjałów znakomicie równowazy swą goryczką słodki smak ryb. Cukierki śledziowe – tak żartobliwie określają przyjezdni podawane tu smakołyki. Bornholmcy, zgodnie ze skandynawską tradycją, obficie przyprawiają rybę cukrem – w dawnych czasach wynikało to głównie z wysokiej ceny soli. Choć „śledź na słodko” brzmi dziwnie,

to smakuje wybornie, zwłaszcza z dodatkiem hurtowych ilości koperku, szczypiorku, konfitury żurawinowej, miodowej musztardy czy remulady (duńskiego sosu na bazie majonezu, wzbogaconego rozdrobnioną kapustą, cebulą i ogórkami).

ŚLEDŹ POWSZEDNI

Po przytulnych uliczkach z kominem wędzarni w tle snuje się zapach wędzonych ryb, a śledź występuje niemal na każdej pocztówce.



FOT. MARGIN WOLPANOWICZ

RØNNE BIAŁO-CZERWONE

Latarnia morska w Rønne jest zwiastunem
bezpiecznej przystani.





FOT. MARCIN KOŁPANOWICZ

Kolejnym kulinarnym hitem wyspy jest *sol over Gudhjem* – w tłumaczeniu: „słońce nad Gudhjem”, gdzie samo Gudhjem oznacza „dom Boży” i jest nazwą miasteczka. Owym „słońcem” jest żółtko jajka, umieszczone pośrodku wędzonego śledzia, posypanego rzod-

O RETY! BRAK TANDETY!

O atrakcyjności tutejszej kuchni najlepiej świadczy fakt, że na wyspie nie zagrażał miejsca McDonald’s – to jedno z nielicznych na świecie miejsc, z których ten fast food wycofał się równie szybko, jak się pojawił.

Polityka turystyczna tutejszych władz jest genialna w swej prostocie – zakazane są przydrożne billboardy, krzyżące reklamy, hotele-gargamele, stragany z plastikową tandetą i muzyka z gatunku umca-umca. Słowem: nie ma tu kiczowatego badziewia, które potrafi obrzydzić najpiękniejsze zakątki globu. Dzienna liczba turystów nie może przekroczyć liczby mieszkańców wyspy, dzięki czemu nie występują korki na drogach i hałaśliwe stada przepędzane od *must-see* do *view-point* i z powrotem. Ocalona została atmosfera rybackiej wyspy, żyjącej własnym, leniwym rytmem. Zwolnij, wyluzuj, zapatrz się w fioletowo kwitnące pole szczypiorku, kontempluj ruch morskich fal, słuchaj „brzmienia ciszy” lub wieczornego koncertu słowika – oto przykazania dla odwiedzających wyspę.

STRAŻNICY DZIEDZICTWA

Owce z Bornholmu strzegą pozostałości XIII-wiecznego zamku Hammershus przed budowlanym zapałem mieszkańców wyspy.



FOT. MARCIN KOŁPANOWICZ

HU... HU... TNICZKA
Z wielką zręcznością i gracją dziewczyna z Gudhjem modeluje ozdobną szklankę.



TA WYSPA TO MA KLIMAT

Dzięki ciepłym prądom opływającym wyspę w sadach na Bornholmie spotyka się morelowce, figowce i araukarie, a w ogródkach kwitną storczyki.



FOT. MARC MŁOCZANOWICZ

WYSPA STRATEGICZNA

Bornholm nie zawsze był oazą spokoju – na wyspie rozlegał się często szczeł mieczy i huk dział. Najpierw wikingowie wyparli stąd Burgundów, później Duńczyków wikingów, jeszcze później Szwedzi Duńczyków, a w międzyczasie próbowali wcisnąć się tutaj słowiańscy Wendowie. W XIII w. biskupi ze szwedzkiego Lundu wybudowali na północnym czubku wyspy warownię Hammershus. Trzech bohaterów: Jens Pedersen Kofoed, Paul Anker i Willum Clausen (ich imiona noszą dopływające do wyspy promy) wywołało w XVII w. udane powstanie przeciw Szwedom i od tego czasu – z małymi przerwami – do dziś Bornholm podlega koronie duńskiej, choć geograficznie bliżej mu do wybrzeży Szwecji. Zamek Hammershus nie został zniszczony przez wrogie wojska – mieszkańcy wyspy, którym kojarzył się on z przyjezdnymi ciemieżcami, wyrwali kamienie z jego murów i spożytkowali do budowy własnych domów. W czasie II wojny

TUTAJ STAŁ TEN DOM
Płaskorzeźba na fasadzie kamieniczki w Rønne upamiętnia bombardowanie wyspy przez Armię Czerwoną w 1945 r.

Tutejsze plaże można by nazwać kopalniami piasku do klepsydr. Biały piasek jest tak drobny, że przez wieki był najwyżej ceniony przez wytwórców piaskowych zegarów. Cóż, czas na Bornholmie płynie wolniej. Spacer, rowerowe przejażdżki, rejsy łodzią czy po prostu obserwowanie obłoków – to najbardziej odpowiednie zajęcia dla przyjeżdżających do Rønne, Aakirkeby, Hasle, Allinge, Gudhjem, Nexø, Svaneke lub Tejn – by wymienić wszystkie 8 miasteczek położonych na wybrzeżach Bornholmu.



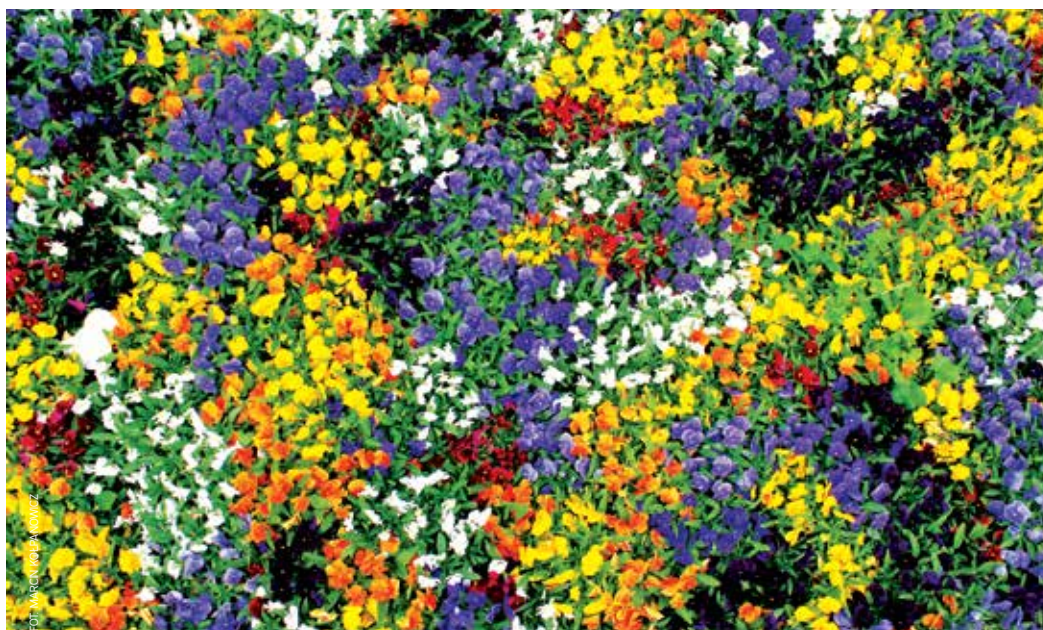
FOT. MARCIN KOJEANOWICZ

światowej Bornholm stał się niemiecką bazą, a po jej zakończeniu miał być poddany Anglikom. Tymczasem wyspę zaatakowały wojska sowieckie – w nietypowy dla siebie sposób, za pomocą ulotek, Rosjanie ostrzegli dzień wcześniej o planowanym bombardowaniu, po czym niemal zrównali z ziemią zajmowaną przez Niemców „stolicę” wyspy, Rønne, i miasteczko Nexø. Nikt z miejscowych nie zginął – zdążyli schronić się w lasach. Sowietów stacjonowali na wyspie jeszcze przez rok, licząc chyba na

to, że uda im się przejąć ten strategiczny punkt na środku Bałtyku przez zasiedzenie. Dania, w której stronę Bornholmcy niezmiennie kierowali swe uczucia patriotyczne, udawała, że nie zauważa obecności krasnoarmiejców na wyspie. Szwecja w ramach pomocy przysłała pozbawionym dachu nad głową mieszkańcom 300 drewnianych domków, które stoją do dziś. Dopiero gdy mocarstwa zagroziły, że zerwą postanowienia jałtańskie dotyczące nowych granic Europy, Rosjanie niechętnie opuścili wyspę.

OCHRONIARZ

Na parapetach tutejszych domów stoją kwiatowe kompozycje i porcelanowe figurki. Wyjątkiem była czerwona, żywa papuga pilnująca domku pod błękitną flagą.



FOT. MARCIN KOJEANOWICZ

UNITED COLOURS OF BORNHOLM



Aleksandra Lech
Biuro Ubezpieczeń
Indywidualnych Ergo
Hestii

Wybierając się w podróż rowerową, w gorące przygotowań często zapomina się o tak przyziemnych sprawach, jak kask na głowę i stosowne ubezpieczenie. To duży i potencjalnie bardzo kosztowny błąd. Każdy, komu przydarzył się wyjeździe wypadek czy choćby kontuzja wymagająca wizyty w szpitalu, wie o tym doskonale.

Gdy zdarzy się wypadek, który wymaga szybkiej interwencji lekarskiej, ubezpieczenie pokryje koszty leczenia. Z kolei ubezpieczenie OC przyda się, jeśli wyrządzi się szkodę innej osobie.

Podczas podróży rowerowej jest się przede wszystkim narażonym na stłuczenia bądź upadki, dlatego zaleca się w takich przypadkach posiadanie ubezpieczenia NNW. Tym bardziej, że Dania to kraj, w którym usługi medyczne są kosztowne.

Mając już ubezpieczenie, należy pamiętać o zabraniu ze sobą dokumentu potwierdzającego numer polisy, okres oraz zakres zawartego ubezpieczenia. W treści takiego dokumentu znajdują się także niezbędne dane kontaktowe do firmy asystance, która po otrzymaniu informacji o wypadku niezwłocznie zajmie się organizowaniem niezbędnej pomocy.



CIESZY OKO
Ryzykowne zestawienia
kolorów na Bornholmie
nigdy nie rażą.

FOT. MARCIN KOŁPANOWICZ

PODGLĄDACZ MIMO WOLI

Skandynawowie nie zasłaniają zazwyczaj okien swoich domów. To wymóg purytańskiej, protestanckiej obyczajowości. Zgodnie z jej regułami nikt nie ma nic do ukrycia i może tego dowieść za pomocą dosłownie pojmowanej okiennej „przejrzystości”. Pod wieczór na parapecie obok kompozycji kwiatowej i porcelanowej figurki stawia się zapaloną lampę lub świecę – dawnymi czasy rozświetlano tym sposobem mroki ulicy. Kiedy wybrałem się wieczorem na zwiedzanie Rønne, zająrzałem przez okno zarośniętego dzikim winem schludnego domku. Na środku salonu, przy nakrytym białym obrusem stole siedziała, podpierając głowę, szczupła kobieta z niewidzącym, utkwionym w ścianę wzrokiem. Po godzinnym spacerze wracałem tą samą trasą i znów rzuciłem okiem przez okno: kobieta siedziała z tym samym szklanym wzrokiem, podparta na tej samej dłoni. Choć Duńczycy są mniej zdołowani niż Szwedzi, a Bornholm jest najśłoneczniejszą częścią Danii, miejsco-

wych – jak zauważyłem – również dopada zmore północnych krain, depresja.

Z tą zmorą walczy się m.in. za pomocą... nie, nie tylko alkoholu, również – kwiatów. W przydomowych ogródkach kwitną oszałamiająco kolorowe bratki, efektowne pnące róże, a nawet orchidee, którym sprzyja łagodny klimat wyspy. Kwiaty na klombach często sadi się w taki sposób, by tworzyły duńską flagę lub nieoficjalną flagę Bornholmu – zielony krzyż na czerwonym tle. Tuż przy ścianach domów wprost z chodnika wyrastają wysmukłe malwy. Same domy, wzniesione w tradycyjnej szachulcowej konstrukcji, malowane są w intensywne, kontrastowe barwy. Najpopularniejsza jest czerwień bornholmska, przypominająca kolor minii, często spotykane są: ciepły żółcień, błękit (kobalt nieba lub turkus morza), wapienna biel, niekiedy róż i fiolet. Wszystko to razem mogłoby tworzyć zgrzytliwą kakofonię, jednak odcienie są na ogół tak umiejętnie dobrane, że ulice sprawiają wrażenie radosnej harmonii. Budynki – podobnie jak łodzie – są co rok świeżo malowane.

Mozartiana®

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL MOZARTOWSKI

2012
22-25 sierpnia

ŻUBRY I ŚNIEG NA MAJORCE

Na Bornholmie od stuleci całe pokolenia mogły wyżywić się dzięki połowom ryb. Jeszcze w 2005 r. wyspa była potęgą rybacką, a bornholmski rybak (*fisker*) należał do najbogatszych na Bałtyku. Sześć lat temu było tu 150 łodzi, dziś jest już tylko 98, a ich liczba wciąż dramatycznie spada. Urzędnicy UE stwierdzili, że na Bałtyku ryb jest coraz mniej i wprowadzili limity i absurdalne przepisy ograniczające np. dozwoloną wagę łososi do 3 kg. System ten wzmocnił wielkie jednostki, a dla małych kutrów okazał się zabójczy. Rybacy z dziada pradziada dziś, rozgoryczeni, sprzedają swoje kutry; ich dzieci na pewno nie będą już morskimi wilkami.

Zajmą się być może rejsami wycieczkowymi do Christiansø, agroturystyką lub rękodziełem. Albo znajdą zatrudnienie przy nadzorowaniu żubrów – na Bornholm przywieziono właśnie z Białowięzy byka i sześć krów, które mają dać początek wielkiemu stadu. Celem wartego 8 mln duńskich koron projektu przywrócenia populacji żubrów na Bornholmie jest poprawa równowagi biologicznej wyspy i stworzenie jeszcze jednej turystycznej atrakcji.

Jagna opowiada, że w 2010 r. odwiedziły Bornholm tak intensywne opady śniegu, że władze musiały ogłosić stan wyjątkowy. Było to w okresie Bożego Narodzenia, więc uwięzieni w domach zostali nie tylko mieszkańcy, ale też odwiedzający ich krewni i znajomi. Do odciętej od świata, spodziewającej się dziecka kobiety wysłano czołg z pomocą medyczną, lecz pojazd zarył się w śniegu. Wtedy dzielna położna ruszyła dalej, jak 100 lat temu, na nartach. I zdążyła w samą porę: urodził się zdrowy chłopczyk, jedno z trzech „śnieżnych dzieci”, które przyszły na świat w czasie kataklizmu. Ludzie dzielili się wówczas jedzeniem, pomagali starszym, odwiedzali chorych sąsiadów – dziś Polka wspomina te chwile z uśmiechem, ale wtedy z „pięknej zimy” nie cieszył się nikt.

Ciemnowłosa, obdarzona śródziemnomorską urodą Jagna i tak uważa Bornholm – mimo tej jednorazowej śnieżnej anomalii – za Majorkę Północy. Z akcentem na: „północy”. ◉

REKLAMA



Gdańsk – Park Oliwski, Katedra Oliwska

Patronat Honorowy:

Prezydent Miasta Gdańska Paweł Adamowicz,

Marszałek Województwa Pomorskiego Mieczysław Struk

Arcebiskup Metropolita Gdański Sławoj Leszek Głódz

Główny Organizator: Polski Chór Kameralny

Warto tam pojechać dla samej nazwy.
To kraj stworzony dla smakoszy
miejsc rzadko odwiedzanych.
Pierwszy raz usłyszałem
o Burkina Faso, oglądając kiedyś
film z Czarnego Lądu.
Przedostał się do Europy
tylko dlatego, że zdobył
pierwszą nagrodę na
panafrykańskim festiwalu
w stołecznym Wagadugu.
Też piękna nazwa...



Zbigniew Borys

GOROM GOROM I NIE TYLKO

Do wyruszenia na północny wschód Burkina Faso nie potrzeba pretekstów. Wystarczą zasłyszane opinie i szczerze zachwyty powracających stamtąd podróżników. No i sława Gorom Gorom – najbardziej widowiskowego targu w tej części kontynentu. Jest wprawdzie środa, a największy targ w Afryce Zachodniej zaczyna nabierać tempa w czwartek. Warto jednak przybyć w przeddzień, aby zakosztować jeszcze sennej atmosfery afrykańskiego miasteczka.

ZAWRÓT GŁOWY W DZIEŃ TARGOWY

Koniecznie trzeba zatrzymać się w misji katolickiej. Pokoje przypominają co prawda pustelnicze cele, za to ksiądz, który opiekuje się tym przybytkiem, to miły gawędziarz i człowiek, który zna różne dziwne historie. Mnie najbardziej urzekła ta o jego pobycie w... Katowicach. Dwa miesiące spędzone w Polsce zaowocowały kilkoma polskimi słowami oraz obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, który wisi obecnie w prezbiterium pobliskiego kościoła.

Czwartkowy poranek wygląda z pozoru jak początek każdego innego dnia. To jednak złudzenie, cisza przed burzą. Tłumy piechurów nadchodzą już ze wszystkich stron. Z północy nadciągają Kel Tamaszek, których potocznie nazywa się burkińskimi Tuaregami; z zachodu przybywają, zdobni w kolorowe szaty, Fulani; roi się już od przedstawicieli plemienia Mossi; pojawiają się także mieszkańcy sąsiednich krajów: Nigru i Mali.

Robi się coraz tłoczniej. Ziemia drży pod stopami bazarowych pielgrzymów. Dźwigają na głowach kosze owoców i warzyw. Ciągna na przykrótkich sznurkach otumanione zgiełkiem, wystraszone kozy, owce, krowy. Pchają wózki wypełnione po brzegi glinianymi naczyniami, belami płócien, trzciniowymi matami oraz pojemnikami pełnymi lokalnych trunków. Motocykle z hałaśliwym turkotem przedzierają się przez gęstniejący tłum.

Napięcie, które towarzyszyło przygotowaniom od samego rana, około południa osiąga kulminację i przez kilka następnych godzin nie maleje. Gdybyśmy wzniesli się teraz na kilkanaście metrów ponad główny plac, ujrzeliby-

KOLOROWE JARMARKI
Czwartkowy targ
w Gorom-Gorom
zachwyca kolorystyką
towarów i nie mniej
barwnymi strojami kobiet.



FOT. ZBIGNIEW BORYS





FOT. ZBIGNIEW BORYS

CZAS NA ROZMOWĘ

W podwórkach i zakamarkach Burkina Faso panuje błogi spokój.

śmy olbrzymi kolorowy dywan rozedrganych ciał, poruszający się i zmieniający swoje barwy w rytm handlowego uniesienia. Trzeba jednak wrócić na ziemię, aby zanurzyć się w tym gęstym. Poczucie jego cząstką, powdychać zapachy, poodpowiadać na ciekawskie spojrzenia... Targ w Gorom-Gorom to coś niezwykłego, istny zawrót głowy. Prawdziwy żywioł, bez scenarzysty i reżysera.

WIOSKA JAK MALOWANIE

W drodze do stołecznego Wagadugu, zatrzymaliśmy się w Bani – niewielkiej miejscowości, słynącej z kilku tajemniczych meczetów. Na początku lat 1970. niejaki El Hadj Hama Mohamadou Ibn Hamadou odwrócił się od głównego nurtu islamu i założył własną sektę. Pobudował tu siedem meczetów: jeden główny i sześć pomniejszych, rozsianych po wzgórzach i skierowanych wcale nie w stronę Mekki, ale... w kierunku największej świątyni lokalnego imama, którym był on sam.

Z Wagadugu droga na południe prowadzi w kierunku granicy z Ghaną. Tuż przed przejściem granicznym jest niewielkie miasteczko – Pô. To świetny punkt wypadowy do kraju Kassena. Główną atrakcją tego regionu jest wioska Tiebele. Niektórzy określają ją jako muzeum lub skansen. Sporo w tym przesady, gdyż większość zabudowań jest pospolitych, podobnych do tych w innych częściach kraju. Jest jednak coś, co wyróżnia wioskę spośród setek innych. To dwór królewski. Miejsce jedyne w swoim rodzaju, pełne chat, podwórek, zaułków. Wszystko dokładnie zaaranżowane, ozdobione, otoczone murem. Wolno tam spacerować, pod warunkiem że mamy przewodnika i wykupi się odpowiednie pozwolenie. Wówczas można zajrzeć do jednej z chat, choć nie będzie to takie proste. Wejścia do domostw są ciasne, wewnątrz też nie ma wiele miejsca, a połączenia między poszczególnymi pomieszczeniami tworzą osobliwy labirynt. Lud Kassena bronił się przed najeźdźcami przez wieki, stąd te nieprzewidywalne wnętrza, brak



WIDOK NA BANI

Panorama miasteczka Bani i jego tajemniczych meczetów.

okien, grube ściany oraz malowidła, które miały zapewnić pomyślność i odganiać demony.

Większość chat zbudowana jest z gliny wymieszanej z łajnem i słomą. Corocznie odnawia się je i pokrywa tynkiem z dużą zawartością białka z jajek, no i przyozdabia. Upiększanie domostw to wyłączna domena kobiet. Pewnie dlatego głównym elementem dekoracyjnym są geometryczne wzory symbolizujące kalabasę – zdrewniałą skorupę tykwy, która w wielu gospodarstwach służy za naczynie uniwersalne. Kalabasa może być: kubkiem, miską, miednicą, pojemnikiem na masło, nakryciem głowy lub sejfem. Tradycja nakazuje, żeby cztery dni po śmierci kobiety kalabasa została rozbita w drobny mak na ścieżce prowadzącej do domu jej rodziców...

Na fasadach chat widnieją również wiele innych ozdób. Z tych najważniejszych – skrzydła nietoperza. Jak wiadomo, zjada on komary, między innymi te malaryczne. Wierzy się, że w domu bez wizerunku nietoperza prędzej czy później pojawi się zły duch. Inny

cenny ornament to skrzydła krogulca. Czasami na ścianach można ujrzeć wizerunek węża boa. To święte zwierzę potrafi okiełznać duchy przodków. Nikt nie odważy się go zabić. Na wielu domostwach widać żółwia, ale jego wizerunku poza dworem nie uświadczymy. Żółw to symbol rodziny królewskiej.

ODSTRASZAJĄ, LECZ NIE STRASZĄ

Malowidła na domach w wiosce Tiebele mają chronić przed duchami. Tu stanowią ciekawe tło dla portretu chłopca z plemienia Kassana.





FOT. ZBIGNIEW BORYS



FOT. ZBIGNIEW BORYS



FOT. ZBIGNIEW BORYS



FOT. ZBIGNIEW BORYS



FOT. ZBIGNIEW BORYS



FOT. ZBIGNIEW BORKYS

WODA, DOBRO RZADKIE

Jezioro w pobliżu miasteczka Kaya to zbiornik wody pitnej, której w Afryce zawsze brakuje.

WIĘCEJ SŁYCHU NIŻ WIDU

Z kraju Kassena, przy odrobinie determinacji, możemy dotrzeć w ciągu jednego dnia do miejscowości Gaoua. To już kraina plemienia Lobi – ludu najbardziej wiernego tradycjom w Burkina Faso. Tam królują dziwne obrzędy, pogańskie wierzenia oraz czary.

Po drodze należy trochę zboczyć i odwiedzić jeden z najłatwiej dostępnych obszarów chronionych w kraju. To rezerwat Nazinga, na terenie którego bezpieczną przystań znalazło ponad 20 tysięcy zwierząt, w tym prawie tysiąc słoń. Podobnie jak w wielu innych regionach Afryki, kłusownicy przyczynili się do wytrzebienia większości gatunków. Sytuacja poprawiła się zdecydowanie w 1979 roku. Wówczas to Clark Lungren – Kanadyjczyk, który dorastał w Burkina Faso – postanowił założyć rezerwat przyrody. Wraz z żoną Carol i bratem Robem zabrali się do pracy. Najpierw, za obietnicę stałej pensji, udało im się przemienić kłusowników w strażników parku. Potem wraz z miejscowymi wykonali potężną robotę, budując system zapór, dzięki którym – nawet w okresie suszy – zwierzęta mogą znaleźć łyk wody. Następnie zajęli się odnawianiem po-

pulacji gatunków bliskich wyginięcia. Wreszcie wytyczyli nowe drogi, szlaki turystyczne i przyciągnęli swoją pasją dziesiątki ochotników z zagranicy.

Obecnie rezerwat jest własnością państwa i, choć trochę pod tym zwierzchnictwem podupadł, cały czas jest jedną z największych atrakcji w Burkina Faso. Nie ma tu wielkich, odkrytych przestrzeni, jak w Kenii czy Tanzanii, lecz ściana zieleni po obu stronach drogi.

TWÓRCA I DZIEŁO

Upiększaniem domów w Tiebele zajmują się wyłącznie kobiety.



FOT. ZBIGNIEW BORKYS



FOT. ZEGNEW BORTIS

**"NIC SIĘ NIE STAŁO,
BURKINA FASO,
NIC SIĘ NIE STAŁO..."**

**Na miejskim boisku
w Bobo Dioulasso
zapał piłkarzy
nie gaśnie wraz
z zachodzącym
słońcem.**

W Nazinga więcej słycać niż widać – łamane gałęzi, ciężkie stąpania oraz inne dziwne odgłosy. Do tego nasze postoje, oglądanie tropów, nasłuchiwanie. I wrażenie, że gdzieś tam, za kotarą z krzewów i drzew, coś patrzy i czyha... Napięcie bywa duże, zwłaszcza wtedy, kiedy tuż obok słyszemy duży zwierz.

OAZA ZIELENI, NIE TYLKO DLA LENI

Burkina Faso nie ma dostępu do morza, zatem o plaży i bryzie znad oceanu możemy jedynie pomarzyć. W poszukiwaniach miejsca, które spełniałoby warunki rozkosznego lenistwa, pomoże rejon Banfory. To idealna baza wypadowa w okolice, które zielenią się tropikalną roślinnością i skrzą kaskadami wody. Głównym celem wypraw poza miasto są wodospady o wdzięcznej nazwie Karfiguela. To typowe miejsce piknikowe, gdzie w środku tygodnia można znaleźć zaciszny zakątek na rozmyślanie. W weekendy zjeżdżają tu mieszkańcy Banfory i okolic, a czasami nawet wczasowicze z nieodległej metropolii – Bobo Dioulasso.

Jest tłoczno, ale wodospady posiadają tyle kaskad, odnóg, oczek wodnych, że wszyscy jakoś się zmieszczą.

Komu znudzi się taki relaks, może wyrwać się stamtąd i po niecałym kwadransie wylądować w odmiennym środowisku. Prawie nie ma tam zieleni, woda gości jedynie w porze deszczowej, ale za to są niezwykle formy skalne, przypominające olbrzymie kopuły. Wymarzone miejsce dla koneserów nietuzinkowych krajobrazów i miłośników amatorskiej wspinaczki. Domes de Fabledougou, bo o nich mowa, przypominają trochę australijskie sławne Bungle Bungles. Formacje skalne w Burkina Faso, w przeciwieństwie do tych z antypodów, są jednak prawie nieznanne.

Jeszcze jednym wyjątkowym miejscem w tej części kraju jest jezioro Tengrela. Najlepiej popływać po nim łódką. Miarowe uderzenia wiosła w spokojną toń jeziora, sylwetki rybaków w skupieniu wyciągających sieci, krzyk czapli i pomrukiwania hipopotamów... Taki rejs będzie godnym zwieńczeniem pobytu w Burkina Faso. ○

bikeBoard

www.bikeBoard.pl

opiniotwórcze czasopismo dla rowerzystów

NEWSY których
nie mają inni

EKSKLUZYWNE
tematy

NAJLEPSZE
zdjęcia

WIELKIE WYŚCIGI
EKSPEDYCJE
WYPRAWY
WYCIECZKI
ŚCIEŻKI

INSPIRACJE

WIĘCEJ przestrzeni
poczuj
poczytaj

WIĘCEJ NIŻ GDZIE INDZIEJ
www.bikeboard.pl

JEŹDŹĘ
więc jestem





PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

VOLTA AO MUNDO – dookoła świata

5 sierpnia, po ponad roku przygotowań, dwóch przyjaciół – Maciej Wojnar „Max” oraz Łukasz Jastrząb „Jastrab” – wyruszą w niezwykłą podróż wzdłuż i wszerz świata. Połączą w niej trzy pasje: do brazylijskiej sztuki walki capoeira, motocykli oraz do przygody. Celem podróży jest Brazylia, miasto Salvador w stanie Bahia, gdzie zamierzają dotrzeć do korzeni capoeiry. Maciej i Łukasz w blisko sześciomiesięcznej podróży pokonają na motocyklach ponad 34 tys. km. Zużyją 6 kompletów opon i spalą ok. 3500 litrów paliwa. W poszukiwaniu niezwykłej przygody odwiedzą blisko 30 krajów na 4 kontynentach. Na zakończenie wyprawy w oznace triumfu zagrają capoeirę.



ZASZALEJ W SZCZAWNICY

W dniach 24-26 sierpnia w Szczawnicy odbędzie się Festiwal Sportu i Przygody, skierowany do bardzo szerokiej grupy odbiorców. Dla osób szukających ekstremalnego wysiłku przygotowano Adventure Race – rajd przygodowy, w którym zespoły zmierzą się na 100-kilometrowej trasie, pokonując ją na rowerach, tratwach i pieszo. Dla pasjonatów kolarstwa zaplanowano MTB Street Race, w którym zawodnicy rywalizować będą w centrum uzdrowiska. Po raz 51. odbędą się międzynarodowe regaty slalomowe w kajakarstwie górskim, zaś dla osób starszych przewidziano naukę technik nordic walking. Najmłodszy uczestnicy i całe rodziny rywalizować będą w grach i zabawach przygotowanych przez Stowarzyszenie Siemacha.

www.mountainchallenge.pl/

BALONOWE MISTRZOSTWA

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



W dniach 17-25 sierpnia w Battle Creek w USA odbędą się XX Mistrzostwa Świata Balonów na Ogrzane Powietrze. W zawodach wezmą udział 103 ekipy wyłonione spośród najlepszych pilotów z całego świata. Polskę będzie reprezentowało

czworo pilotów. Miesięcznik Poznaj Świat objął patronatem udział Beaty Chomy, jedynej kobiety w tym gronie.

Od 2009 r. jest ona członkiem Balonowej Kadry Narodowej Polski, reprezentuje Aeroklub Poznański. W 2010 r. zdobyła Balonowy Puchar Świata Kobiet. Jest członkiem Komisji Balonowej Aeroklubu Polskiego. Od 1994 r. jest również sędzią obserwatorem balonowym. Jako sędzia brała udział w licznych zawodach, w tym w mistrzostwach świata i Europy. Uczestniczyła w wyprawach balonowych do RPA, Japonii, Iranu, Rosji oraz wielu krajów Europy.



W styczniu 2010 r. przeleciała nad Alpami z miejscowości Zeel am Zee w Austrii w okolicy Udine we Włoszech, pokonując odległość 160 km. Był to pierwszy długodystansowy przelot Polaków nad Alpami balonem na ogrzane powietrze. W styczniu 2011 r. ponownie wykonała długodystansowy przelot nad Alpami z Dobbiaco pod Wenecją.

www.balloonworlds2012.com



POLESIE NA DWÓCH KÓŁKACH



PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



FOT. ANDRZEJ ROŻYCKI

W niedzielę 26 sierpnia w Urszulinie odbędzie się festyn rowerowy „Polesie na dwóch kółkach”. To impreza zarówno dla zwolenników aktywnego wypoczynku, jak i osób szukających wytchnienia na łonie natury. Organizatorzy przygotowali wiele atrakcji. Główną z nich będzie wyścig kolarski będący V edycją ogólnopolskiego cyklu zawodów AZS MTB CUP. Na uczestników festynu czekać będą stoiska o tematyce rowerowej oraz przyrodniczej. Będzie można zrobić przegląd swojego roweru, przetestować najnowsze jednoślady, obejrzeć filmy rowerowe czy przyswoić

wiedzę na temat bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Dla podgrzania atmosfery odbędą się pokazy akrobacji rowerowych, a po ogłoszeniu zwycięzców zagra zespół PodobaMiSię. Całe wydarzenie jest częścią projektu „Urszulin – po pracy Polesie”.

Walory Gminy Urszulin to nie tylko ciekawe trasy rowerowe. To również unikatowe na skalę całego kraju formy przyrodnicze – na terenie gminy leży Poleski Park Narodowy.

Szczegółowe informacje na: www.ug.urszulin.eu



PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



WOJEWÓDZTWO LUBELSKIE

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



TAJSKI EPIZOD Z DRESZCZYKIEM

Tropikalny raj z pięknymi plażami i krystalicznie czystą wodą, mekka niskobudżetowych turystów podróżujących z plecakami, kraina niewygodzowanych cen i egzotycznych atrakcji kulinarnych, a także rozmaitych uniesień. Mowa o Tajlandii, która jest jednym z bohaterów „Tajskiego epizodu z dreszczykiem”, książki podróżniczej wydanej nakładem Wydawnictwa Bezdroża.

Publikacja jest wartką relacją z przygód pewnego Polaka, który postanowił porzucić pracę w korporacji, wyemigrować do Tajlandii i zakosztować egzotycznych rozkoszy, z których słynie ten kraj. Jednocześnie jest to rzetelny opis realiów napisany przez człowieka, który „był, widział i swoje przeżył”. Lektura obowiązkowa dla wszystkich pragnących wyjechać z szarej Europy albo przynajmniej na chwilę oderwać się od jej nudnej rzeczywistości.

– Książka skierowana jest do ludzi ciekawych świata, Azji, Tajlandii – mówi autor książki Marek Lenarcik. – To nie jest opis podróży, ale najciekawsze momenty z ponad rocznego życia w tym kraju, zebrane w jedną historię. To książka dla marzycieli i podróżników. Tajlandia stanowi w książce kolorowe tło dla przygód autora. Miejsce, w którym każdy z nas chciałby zamieszkać – albo przynajmniej tak mu się wydaje. Jeśli ktoś pragnie diametralnie zmienić swoje życie, to ta lektura ułatwi mu podjęcie decyzji i pomoże rozwiązać wszelkie wątpliwości!

– Książka skierowana jest do ludzi ciekawych świata, Azji, Tajlandii – mówi autor książki Marek Lenarcik. – To nie jest opis podróży, ale najciekawsze momenty z ponad rocznego życia w tym kraju, zebrane w jedną historię. To książka dla marzycieli i podróżników. Tajlandia stanowi w książce kolorowe tło dla przygód autora. Miejsce, w którym każdy z nas chciałby zamieszkać – albo przynajmniej tak mu się wydaje. Jeśli ktoś pragnie diametralnie zmienić swoje życie, to ta lektura ułatwi mu podjęcie decyzji i pomoże rozwiązać wszelkie wątpliwości!



PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

SZYBKI KONKURS DLA PRENUMERATORÓW!

Pierwszych ośmiu Prenumeratorów, którzy napiszą na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl, otrzyma książkę w prezencie.

MOZAIKA W EKWADORZE



to procesy globalizacyjne. Dlatego tak ważna jest ochrona wszelkich pozostałości dawnych tradycji.

Kierując się tą ideą, Studenckie Koło Naukowe Mozaika, działające przy Katedrze Kulturoznawstwa Uniwersytetu Gdańskiego, wraz ze swą opiekunką, dr Aleksandrą Wierucką, po raz drugi organizuje wyprawę badawczą do

Niegdyś rękodzieło było ważnym elementem każdej kultury, współcześnie jednak zmieniają

amazońskiej części Ekwadoru. Głównym tematem badań są zagadnienia związane z wpływem globalizacji na rękodzieło. Ekipa badawcza, we współpracy z ekwadorską fundacją Sumak Allpa, prowadzi badania wśród Indian Quichua z nad rzeki Napo.

Owoce pierwszej wyprawy była książka „Re-wizje Ameryki Południowej”. Tym razem planowana jest również publikacja podsumowująca wyniki badań. Projekt badawczy został objęty honorowym patronatem Jego Magnificencji Rektora Uniwersytetu Gdańskiego.

www.ekwador2012.blogspot.com



Mongol Rally to najdłuższy charytatywny rajd samochodowy na świecie, odbywający się co roku od 2004. Jego ideą jest zbiórka pieniędzy na wsparcie wybranej fundacji. W tym roku organizatorzy wybrali Lotus Children Center, która opiekuje się mongolskimi sierotami i bezdomnymi dziećmi, oraz polską fundację Przyszłość dla Dzieci.

Każdy, kto chciał wziąć udział w rajdzie, musiał wpłacić 750 fun-

tów wpisowego (większość zostanie przekazana na konto fundacji) oraz przed wyjazdem nakłonić znajomych i sponsorów do wpłacenia 1000 funtów na fundację. W rajdzie bierze udział ponad 350 ekip z całego świata. Jedynym polskim zespołem jest Jadwiga Project Team, w którego skład wchodzi Ernest Czarniecki i Marcin Topolski.

Ekipa wyruszyła 15 lipca z Żagania. Przed nimi 1,5 miesiąca podróży,

dwa kontynenty, dwanaście państw, siedem stref czasowych, siedem łańcuchów górskich, trzy pustynie, niezliczone rzeki, wyżyny, pogórza i niziny w jednomiesięcznej, w połowie off-roadowej podróży aż do stolicy Mongolii – Ułan Bator.

więcej na:

www.jadwigaproject.pl

www.facebook.com/JadwigaProject

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



Z ARCHIWUM OLGI ŚLEPOWROŃSKIEJ

PROJEKT ZSRR

Katarzyna Bielicka i Olga Ślepowrońska wyjadą na 15 miesięcy, by poznać to, co interesuje je najbardziej w byłych republikach ZSRR.

Kasia, rosjoznawca, będzie pracowała z Polonią. Z wcześniejszych wypraw wie, jak bardzo rodacy z tych terenów są spragnieni kontaktu z naszym językiem i kulturą. Podczas warsztatów będą pracować nad polską frazeologią, ugotują żurek i posłuchają współczesnej polskiej muzyki.

Ola jest psychologiem. Od kilku lat jeździ po świecie z projektem „Czuj

– projekt o emocjach”. Dzięki niemu dzieci uczą się, jak wyrażać emocje, radzić sobie z nimi i tworzyć je wykorzystywać. Ze zdjęć i prac dzieci powstanie album. Pokaże on, że wszystkie dzieci – niezależnie od szerokości geograficznej – czują podobnie, choć może w różny sposób wyrażają swoje emocje.

Podczas podróży panie będą zbierać książki z bajkami i przepisy kulinarne z wszystkich republik. Wyprawa rozpocznie się 1 sierpnia.

www.czujczuj.blogspot.com

3 sierpnia rusza międzynarodowa wyprawa wspinaczko-naukowa do doliny Miyar w Himalajach Lahoul. W skład wchodzi doktoranci Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie Michał Apollo i Marek Żołądek (Klub Wysokogórski Warszawa) oraz Philip Varley (British Mountaineering Council).

Głównym celem sportowym wyprawy jest dokończenie drogi wspinaczkowej zespołu Apollo-Żołądek z 2006 r. na dziewiczy wierzchołek w Dolinie Tawa. Wspinacze osiągnęli wówczas dziewiczą przełęcz o wysoko-

ści 5690 m n.p.m., którą nazwali Przełęczą św. Krzysztofa (St Christopher Pass). W zależności od warunków pogodowych planowane są również wejścia na inne niezdobrane wierzchołki.

Celem naukowym będą badania z dziedziny glaciologii i ochrony środowiska, głównie nad przekształceniami dawnych form polodowcowych w warunkach recesji lodowca Tawa oraz eksperymentalne wydeptywanie roślinności.

www.masalapeak.com

MIYAR 2012

HIMALAYA INTERNATIONAL EXPEDITION



FOT. MAREK ŻOŁĄDEK

BEZPIECZNE WAKACJE

 **Konsalnet**

RADY DLA
WYJEŹDŻAJĄCYCH:

Poinformuj
Stację Monitorowania Alarmów
o Twojej nieobecności.





Niepozorne miasteczko Reno wita napisem „The Biggest Little City in The World”. Neon ma kształt rozświetlonego łuku przerzuconego nad główną arterią Virginia Street. Wymyślne systemy świetlne i otwarte witryny kasyn zachęcają do gry. Reno nie może się dziś równać z „miastem, które nigdy nie śpi” – Las Vegas. Przed kilkudziesięciu laty było jednak całkiem odwrotnie...

Krystyna Słomka

HAZARD I STARE SAMOCHODY



FOT. KRYSZTINA SŁOWKA

ŚWIĄTYNIA HAZARDU Stylowe kasyno w Reno z końca XIX wieku.

Od swego powstania w latach 1860. Reno przez sto lat chlubiło się hazardem oraz wszelakiego rodzaju ucieczkami. Było stolicą rozrywki nie tylko Nevady, ale całego zachodniego świata. A zaczęło się od odkrycia w 1850 żyły złota. Potem, w 1859, znaleziono obfite złoża srebra (do dziś Nevada zwana jest „srebrnym stanem”). Spowodowało to gwałtowny napływ ludności. Dla wygody podróżujących, między Kalifornią a Virginia City wybudowano płątny most na rzece Truckee, obok którego wyrosła niewielka osada Lake’s Crossing. W 1868 powstała tu stacja przy trasie pierwszej transkontynentalnej linii kolejowej. 13 maja tego samego roku powołano do życia miasto Reno, nazwane tak na cześć Jesse’go Lee Reno, generała Unii i bohatera wojny secesyjnej.

KASYNA DLA MAS

W Reno zaczął się czas prosperity. Legalnie działające kasyna wabiły mieszkańców odległej Kalifornii, w której na hazard nie było wtedy przyzwolenia. Żądni emocji zjeżdżali na weekendy do domów gry Nevady, wśród których prym wiodł „Harold’s Club”, należący do Raymonda „Pappy” Smitha. Otwarcie przez niego w 1936 roku pierwszego małego

klubu dało początek „hazardowi dla mas”, bowiem granie w kasynach Smitha stało się dostępne dla każdego. Szukając bywalców wśród zwykłych ludzi, obniżył on dolną granicę zakładów do dwudziestu pięciu centów oraz zламаł „kanony przyzwoitości”, przyciągając jako klientelę również pięć żeńską. Zatrudniał nawet baby-sitters, które zajmowały się dziećmi, podczas gdy ich matki szukały szczęścia w bingo czy ruletce. Były to zmiany przełomowe, bo hazard był tradycyjnie rozrywką dla mężczyzn, zaś szanującej się kobiecie nie wypadało przestępować progu kasyna.

W czasach, kiedy w Las Vegas hazard działał w kręgach mafijnych, Raymond Smith w Nevadzie był pionierem gier zalegalizowanych, połączonych często z rozrywką na godziwym poziomie. W jego klubie występowali Bing Crosby i Dean Martin, a lokal miał opinię miejsca dającego każdemu szansę uczciwej wygranej. Nic dziwnego, że w jego salach kłębiły się tłumy żądne pomnożenia swoich skromnych oszczędności.

Hazard w Reno zyskał jeszcze na popularności, gdy w 1946 r. William F. Harrah, właściciel kilku klubów bingo, otworzył w centrum miasta „Club Harrah’s” – salon gier z prawdziwego zdarzenia, na którym zbił potem ogromną fortunę.



SALOON HAZARDU
Hotel – kasyno Harraha
z połowy XX wieku.

W CIENIU ŚWIATEŁ LAS VEGAS

Sława miasta przygasła, gdy zalegalizowanie hazardu w Kalifornii oraz spektakularny rozkwit Las Vegas w latach 1960. zepchnęły Reno na plan dalszy. Od tego czasu wyraźnie zmniejszyła się liczba gości. Widać to do dziś, szczególnie zimą, kiedy w Reno, usytuowanym na wysokości około 1300 m n.p.m. – w przeciwieństwie do Las Vegas – temperatury spadają poniżej zera. Jedynie podczas letnich wakacji, weekendów oraz popularnych, specjalnie organizowanych imprez, jak rodeo, wyścigi samolotów, święto meksykańskie, zawody balonowe czy zjazdy miłośników starych samochodów, miasteczko się zaludnia.

Spadek frekwencji zmusił właścicieli mniejszych kasyn do ich zamknięcia. Zostały przebudowane i przemienione w apartamentowce. W ostatnich latach w mieście zauważa się ożywienie budowlane, za czym stoją niższe niż w Kalifornii koszty utrzymania. Miasto wciąż się rozrasta i na pustych działkach powstają nowe budynki mieszkalne.

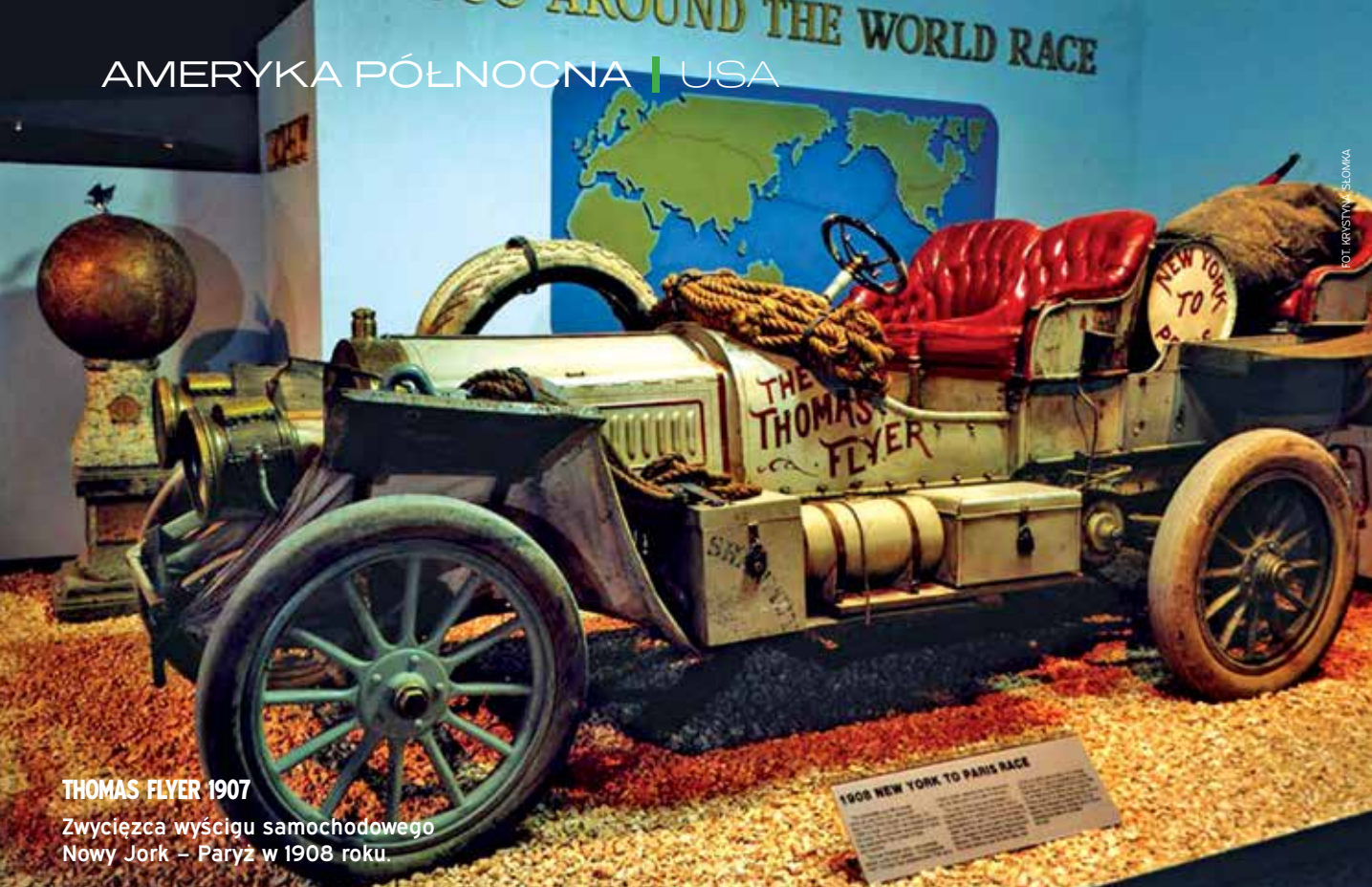
Oferta usług została dostosowana do wymogów dzisiejszych bywalców. Każdy kasyno-hotelowy kompleks, oprócz rozbudowanego zaplecza restauracyjnego, posiada kluby

fitness, odnowę biologiczną, oferty bankietowe. Niektóre mają własne centra biznesowe i sale konferencyjne wyposażone w najlepszy sprzęt audio-wideo. Niektóre mają własne kaplice ślubne, gdzie – podobnie jak w Las Vegas – można naprędce zawrzeć związek małżeński (albo odzyskać utraconą wolność) bez żadnych wstępnych formalności. Miasto robi co może, by cały rok przyciągać gości.

TU BYŁA ŻYŁA

Pozostałość po kopalni
złota. Pierwszą żyłę
odkryto w 1850 roku.





THOMAS FLYER 1907

Zwycięzca wyścigu samochodowego Nowy Jork – Paryż w 1908 roku.

PRAWDZIWA MIŁOŚĆ HAZARDZISTY

Pośród oferowanych tutaj ciekawostek na szczególne względy zasługują zbiory Narodowego Muzeum Motoryzacji, które – jako bodaj największa atrakcja miasta – podbija serca nie tylko entuzjastów samochodów. National Automobile Museum of Reno (zwane Kolekcją Harraha) jest jednym z najwyższej

RAMBLER 1912

Ten egzemplarz pojawił się w filmie „Titanic” Jamesa Camerona



ocenianych muzeów motoryzacji na świecie. Gromadzi unikalne pojazdy z końca XIX w. oraz auta wszystkich dekad wieku XX, z najcenniejszymi i najśłynniejszymi modelami, jakie kiedykolwiek produkowano. Ogromna ich większość pochodzi z prywatnych zbiorów Williama F. Harraha, zmarłego w roku 1978 właściciela hoteli i kasyn oraz miłośnika i kolekcjonera samochodów.

Harrah kochał je od dziecka i marzył o zawdzie inżyniera mechanika. Lata Wielkiego Kryzysu skłoniły go jednak do przerwania studiów. Musiał zarabiać. Zaczął od uruchomienia automatów do gier na moło w Venice Beach w Kalifornii – stanie, w którym hazard był wówczas niedozwolony. Mając 26 lat, w roku 1937 przeniósł się do Reno, gdzie w ciągu dekady stał się właścicielem kilku salonów bingo. Otwarcie w 1946 „Clubu Harrah's” zapoczątkowało budowę jego ogromnego imperium. Zdobyty majątek pozwolił zaś na urzeczywistnianie samochodowych marzeń.

W 1948 nabył klasyczny model Maxwella z 1907, który stał się zaczątkiem kolekcji. Cena zakupu dowolnej marki i rocznika nie

stanowiła przeszkody, zatem zbiór powiększał się szybko. W roku 1962 jego właściciel po raz pierwszy wystawił go na widok publiczny.

Za życia nabył 1400 pojazdów zabytkowych oraz klasycznych. Ich wartość szacowano na ponad 40 milionów ówczesnych dolarów. Po jego śmierci sieć hoteli i kolekcję samochodów zakupiła Holiday Inn Corporation, która wnet cały zbiór wystawiła na sprzedaż. Odpowiedzią był masowy protest obywateli stanu Nevada. W roku 1980 utworzyli oni organizację non profit, mającą na celu uchronienie, choć w części, zbiorów kolekcjonera – pasjonata. Zebrane środki pochodzące z darowizn osób prywatnych, lokalnych agencji i składek publicznych wystarczyły na uratowanie spod młotką 175 samochodów o wartości 18 mln dolarów, wykupienie terenu i zbudowanie pomieszczeń z przeznaczeniem na ekspozycję. W roku 1989 kolekcja Harraha znalazła miejsce w nowo utworzonym Narodowym Muzeum Motoryzacji.

RETRO W RENO

Ekлекtyczny zbiór gromadzi dziś ponad dwieście samochodów, prezentowanych pośród pomysłowych dekoracji z epoki. To prawdziwy przekrój wszystkich etapów rozwoju motory-



FOT. KRYSZYNA SŁOWKA

zacji. Są wśród nich modele na parę, z silnikiem spalinowym i elektrycznym. Wystawiono je w czterech głównych galeriach, z których pierwsza eksponuje samochody najstarsze, wyprodukowane w latach 1890-1900; druga mieści pojazdy pochodzące z okresu 1910-1930; trzecia – modele z lat 30., 40. i 50. minionego wieku, zaś w galerii czwartej obejrzyć można auta wyprodukowane po roku 1950, a także samochody rajdowe i terenowe.

W kolekcji znajdują się eksponaty takich marek, jak: Auburn, Bugatti, Cord, Duesenberg, Ferrari, Stutz, Franklin, Jaguar, McLaren, Mercedes-Benz, Pierce-Arrow, Porsche, Rolls-Royce... Każdy zaopatrzone w tabliczkę z kompletnymi danymi technicznymi, uwagami dotyczącymi transformacji modelu oraz

CADILLAC ELDORADO 1973

Należał do Elvise Presleya.

MERCURY 1949

Własność Jamesa Deana.



FOT. KRYSZYNA SŁOWKA



FOT. SHUTTERSTOCK

NEONOWE PIĘKNO

Może Reno traci swój blask, lecz nocą tego nie widać.

krótkim rysem historycznym konkretnego pojazdu. Niektóre bowiem należały do sławnych ludzi, i tak: Baker Electric V Coupé z 1912 roku o wydłużonym nadwoziu powstał na zamówienie aktorki Andy Griffith; Chevrolet Corvette z 1953 r. należał do Johna Wayne'a; Ghia L 6.4 Hard-top z 1961 r. do Franka Sinatry; Lincolnem Continental z 1962 r. jeździł John F. Kennedy, a posiadaniem Cadillaca Eldorado z 1973 r. szczycił się Elvis Presley. Są też samochody powstałe dla Lany Turner, Clarka Gable'a, Rosalindy Russell i innych legendarnych postaci.

Niektóre pojazdy poprzez udział w kultowych filmach stały się gwiazdami samymi w sobie, jak choćby napędzany parą powóz Phillion z 1892 roku, który wystąpił w filmie „Wspaniałość Ambersonów”, czy 6-osobowy Mercury Series 9CM Coupé z 1949 r., którego James Dean ujeżdżał w filmie „Buntownik bez powodu”, albo pochodzący z 1912 r. Rambler 73-400 Cross-Country, wypożyczony do filmowej wersji „Titanica” z 1997 r.

Bodaj najbardziej pożądanymi zabytkami są tu: wyprodukowany w 1914 r. Bugatti

Type 40A Kabriolet, Jaguar 120 XK Roadster z 1949 r., turystyczny Rolls-Royce Silver Ghost z 1910 r. i Rolls-Royce Phantom Cabrio Deville z 1927 r. W zbiorach znajduje się również, zbudowany dla American Express, model DeLorean DMC 12 – jeden z trzech powleczonego 24-karatowym złotem, którego zmodyfikowana wersja stała się wehikułem czasu w serii filmów „Powrót do przyszłości”. Zupełnie wyjątkowym eksponatem jest Thomas Flyer z 1907 roku, zwycięzca wyścigu samochodowego Nowy Jork – Paryż, który w 1908 r. pokonał tę trasę w 170 dni. Wreszcie, niepowtarzalny Jeep Wagoneer z silnikiem 12V – Ferrari, używany przez Williama F. Harraha do terenowej jazdy zimą.

Każda z czterech galerii została urządzona stosownie do epoki. Ma swoje stylowe uliczki ze staromodnymi witrynami sklepów, stacjami paliw i parkującymi na nich pojazdami takimi, jakie w owych czasach widywano. Przechadzka tymi uliczkami to sentymentalna wędrówka w lata, które bezpowrotnie minęły. ○



Podróże na 7 kontynentów z LogosTour

Europa



Azja



Afryka



Australia



Ameryka Płn.



Ameryka Płd.



Antarktyda



Sprawdź naszą ofertę
ponad **150** tras
oferujących niezapomniane
przeżycia

USA – KANADA

USA
(różne warianty)

BRAZYLIA
– ARGENTYNA – CHILE

MEKSYK
(różne warianty)

PERU – BOLIWIA

ETIOPIA

NAMIBIA – BOTSWANA
– ZIMBABWE – ZAMBIA

CHINY
(różne warianty)

KOREA PÓŁNOCNA
I POŁUDNIOWA

KAMBODŻA – BIRMA
– TAJLANDIA – WIETNAM

JAPONIA

IRAN

PORTUGALIA
(różne warianty)

TURCJA

PODRÓŻE DLA KONESERÓW:

USA - NOWY JORK

JAPONIA

EKWADOR
+ Wyspy Galapagos



Po raz pierwszy zrobiłem wrażenie na kobiecie w podróży zimą 1973. Ja miałem dwa lata, ona, też niestara, przed trzydziestką – lekarka. Spotkaliśmy się w pociągu.



KOLEJ ZBLIŻA LUDZI

KOLEJ ŁĄCZY, KOLEJ KARMI, KOLEJ UCZY

Jeśli wierzyć rodzinnej legendzie, moja elokwencja (wolałbym żeby uroda) zrobiła na niej takie wrażenie, że zaproponowała, bym został u niej na weekend. Ojciec, wracając do Warszawy, miałby mnie odebrać. Niestety, nie zgodził się. Zazdrośnik. Już

nigdy później żadna kobieta nie zaproponowała mi weekendu we Wrocławiu. Morał pierwszy: korzystaj z okazji, nigdy nie wiadomo, czy nie jest ostatnią. Morał drugi: PKP zbliża ludzi. A gdyby dyrekcja kolei zechciała wykorzystać to drugie hasło, to wystarczy mi gratyfikacja

w formie niedużej lokomotywy albo budki dróżnika gdzieś we wschodniej Polsce.

Ze wszystkich sposobów podróżowania jedynie kolej ma w sobie to coś, magię jakąś... No, może przesadziłem, magii w Kolszkach nie szukam. Jak

zwał, tak zwał, ale kolej przyciąga do siebie ludzi. Choćby pisarzy i scenarzystów. Pewnie dlatego, że w pociągu łatwo kogoś zamordować. Bo jak tu niby zabić kogoś w samochodzie? Chyba że żonę, która nie sprawdza się w roli GPS-a i nie wie, jak odpowiedzieć na najprostsze pytania, choćby o trasę do osiedlowej uliczki na przedmieściach Tallina albo o najkrótszy wyjazd z Miszkolca w stronę Tokaju, że wspomnę tylko przypadki ostatnie. Poza tym jednak żony bywają pożyteczne. Ale samochód? Nadaje się co najwyżej do transportu półżywych gangsterów w bagażniku, a ma się do

powieści kryminalnej: „Kapitan wyjął z lodówki butelkę dobrze zmrożonego koniaku...”

Wróćmy do naszych kolei, które pozwalają zwiedzać świat szybko, tanio i komfortowo. Tu robię sobie przerwę, by mogli się Państwo wyśmiać, i powędruję do lodówki, by sprawdzić, co tam się mrozi... Więc, kolej zbliża. I to jak zbliża! Czasem zapada w pamięć na dekady, jak rodzinna podróż w toalecie pociągu relacji Rzeszów-Świnoujście, połączona z forsowaniem wagonu oknem, łomotaniem do drzwi przez bandę podpitych Anglików i nauką przekleństw w kilku językach indoeuropejskich. No albo podróż z gawędziarzami... Gatunek to zanikający, ale wciąż groźny, więc emocje nie mniejsze i pamięta się na lata.

Ale ludzka otwartość, choć męcząca, bywa zbawienna. Doświadczyłem tego – gdzieżby indziej! – w Rosji. Moja pierwsza dłuższa wyprawa pociągiem to przejażdżka kawałkiem kolei transsyberyjskiej z Moskwy do Jekatierynburga, świeżo przemianowanego ze Swierdłowska, choć obwód, czyli coś na kształt naszego województwa, był wciąż swierdłowski (jak w Petersburgu, który wciąż jest stolicą obwodu leningradzkiego). Logiczne. Było to dwadzieścia z górką lat temu, kiedy pełen entuzjazmu wsiadłem do pociągu, licząc, iż będę się stołował w tamtejszym odpowiedniku „Warsa”. Okazało się to skrajną naiwnością, bo takiego wagonu nie przewidziano. Z głodu jednak nie zginąłem, gdyż jako pociągowa maskotka (samotnych inostraców zasadniczo tam wtedy nie widywano, a już na pewno nie w plac-kartach, czyli wagonach klasy drugiej) byłem goszczony przez wszystkich. I nie mogłem odmówić. Od picia wykręciłem się antybiotykami, ale od jedzenia nie byłem w stanie.

Żelazne menu sowieckich pociągów niewiele się zmieniło od tego czasu. Znane z dowcipów o panach w delegacji jajka na twardo i kielbasa były podstawą śniadań. Do tego przeróżne konserwy i cuchnące sery, które starałem się omijać z daleka. Obiady oferowali peronowi sprzedawcy – królowały pieczone

kurczaki i coś na kształt frytek, czasem wyroby mięsopodobne przybierały postać szaszłyków. Ale symbolem kolejowego jedzenia pozostanie, chyba nie tylko dla mnie, suszona ryba.

Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale zdaje się, że ostatni raz o suszonych rybach słyszano w Polsce w 1409 roku, kiedy wojowie Jagiełły gotowali się do wielkiej wojny z Zakonem. Piękna ta średniowieczna tradycja (i nie mam na myśli wojen z Krzyżakami, a suszenie ryb) zdaje się zanikła w Polsce jak i wiele innych zwyczajów. Kolej karmi, ale i uczy. Choćby sprytu. Kto podczas tygodniowej podróży pociągiem transsyberyjskim próbował codziennie myć głowę i dokonywać ablucji w pociągowej toalecie, wie o czym mówię.

Pociągi dostarczają też niezapomnianych wrażeń. Z rozbawieniem patrzyłem na reakcję bułgarskich konduktorów na pewien bilet. Ale najpierw słowo wstępne: rzecz dzieje się w drugiej połowie lat 90., na zapadłej bułgarskiej prowincji. Podróżuję ze swoją australijską przyjaciółką Leą, która bilet – karnet, pozwalający jej na dwutygodniowe korzystanie ze wszystkich pociągów bułgarskiego PKP – kupiła w londyńskim biurze Cooka. I żeby było ciekawiej – kupiła go przez raczkujący wówczas Internet. Otóż nie było ani jednego, literalnie: ani jednego konduktora, który uznałby ważność tego biletu. Najbardziej absurdalny wydawał im się w tym wszystkim ów Internet. Z bardzo widowiskowym (wszak to Bałkany) i ekspresyjnie manifestowanym zdumieniem bułgarskich kolejarzy kontrastowało skandynawskie zgoła opanowanie Lei. Z kamienną twarzą znosiła kwadrans protestów konduktora, po którym on zawsze dawał za wygraną, byle tylko nie mieć już do czynienia z demoniczną Australijką i jej szatańskim biletem.

Tak, drodzy Państwo, kolej zbliża, kolej karmi, kolej uczy. I dostarcza wrażeń. Słowem – nic kompletnie piękniejszego na tym łożu padole. Chyba przekonałem Państwa? To żeby mi się nikt po szosie nie pętał, jak będę swoim autem na wakacje jechał! ○

pociągu, jak kryminał milicyjny do „Morderstwa w Orient Ekspresie”.

Tak na marginesie, skoro padł już termin „kryminał milicyjny”, to powiedzieć warto, że ów gatunek literacki ma mnóstwo admiratorów i obrósł w setki anegdot. Moja ulubiona to cytat z pewnej



FOT. SHUTTERSTOCK



Sterowanie barką przypomina prowadzenie samochodu, choć łódź z większym niż auto opóźnieniem reaguje na ruchy kierującego. Jednostki pływające po francuskich kanałach rozwijają prędkość sięgającą zaledwie 7 kilometrów na godzinę, dlatego też kapitańską czapkę założyć można po przejściu naprawdę szybkiego kursu.

Na rejs barką wybieramy Langwedocję. Pływanie jest tam stosunkowo łatwe. W okolicach kanału znajduje się mnóstwo miejsc do zwiedzania. Bardzo blisko jest do morza, a na dodatek nawet wiosną jest tam zazwyczaj ciepło. I rzeczywiście, Port Cassapières wita nas słońcem i temperaturą około 20 stopni. To przystań i jednocześnie baza Le Boat, w której odbieramy naszą łódź o wdzięcznej nazwie Calypso.

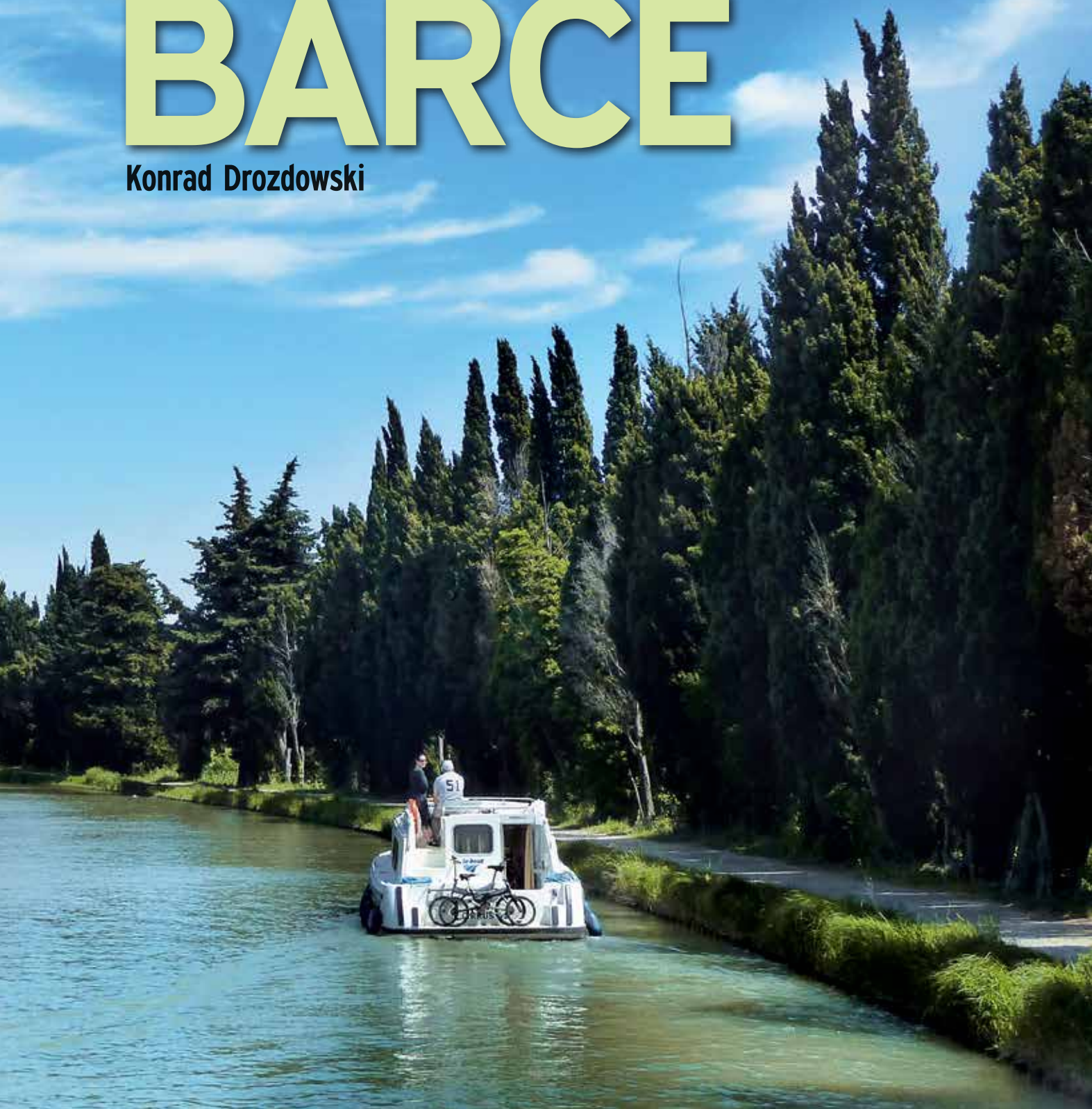
Dzielimy się na dwie grupy: jedna dokonuje formalności związanych z odbiorem łodzi i nauką sterowania, druga jedzie po zapasy do



FOT. ANNA DROZDOWSKA

ŻYCIE NA BARCE

Konrad Drozdowski





FOT. KONRAD BRZDOWSKI

ZABYTEK WŚRÓD ZABYTEKÓW
W langwedockim miasteczku nie może zabraknąć zabytkowych samochodów – a już na pewno kultowego citröena 2CV.

hipermarketu. Szkolenie nie trwa długo – część załogi ma patenty. Po wyjaśnieniu jak odpalić silnik, płyniemy z instruktorem w próbny, 15-minutowy rejs po kanale, podczas którego zapoznajemy się z podstawowymi zasadami kierowania barką oraz... obsługą toalet.

M4 NA WODZIE

Jednostka, którą wypożyczamy, ma ponad 13 metrów długości, trzy dwuosobowe sypialnie oraz salon. Zgodnie z informacją umieszczoną na naklejce potwierdzającej opłacenie „kanałowego”, na wodzie zajmuje powierzchnię 54 metrów kwadratowych, a więc mniej więcej tyle, ile mamy w przeciętnym polskim mieszkaniu. Wysokość w środku kabiny to 195 cm i nawet wysokie osoby nie mają problemów z poruszaniem się.

Zachwyca się obszernym górnym pokładem, na którym mieści się stół z parasolem przeciwsłonecznym. Za parasol trzeba zapłacić osobną kaucję – zapomnienie o jego złożeniu podczas przepływania pod niskim mostem kończy się utopieniem również wszystkiego, co znajduje się na stoliku.

Większość barek ma podwójny układ sterowania, więc można cieszyć się słońcem na odkrytym pokładzie, a w razie niepogody schronić w kabinie. (Podczas całego rejsu z ostatniej opcji skorzystaliśmy jedynie przez chwilę).

ODWRÓT NA CUMACH

Trasa naszego rejsu prowadzić może przez Kanał Południowy (Canal du Midi) albo (Canal du Rhône) Kanał Rodan-Sète. Ponieważ na całość mamy jedynie tydzień, postanawiamy popłynąć najlepszymi fragmentami obu kanałów. Jest to możliwe poza sezonem, bo podczas wakacji, ze względu na kolejki przy służach, takie zamierzenie byłoby trudne do zrealizowania.

Z bazy wypływamy zaraz po 14.00 z nadzieją przepłynięcia jeziora Étang de Thau przed zachodem słońca.

Ostatnią służę musimy pokonać tuż przed zamknięciem. Barka płynie z maksymalną prędkością 6 kilometrów na godzinę. Przy obliczaniu czasu podróży najważniejsze są jednak odległości pomiędzy poszczególnymi służami. Jeśli źle zaplanujemy trasę, możemy utknąć na noc w jakimś mało atrakcyjnym miejscu i do rana czekać, aż pojawi się obsługa służy. Ważne jest też regularne uzupełnianie zapasów wody, najrzadziej co drugi dzień. Pierwsze dwie przepływamy bez większych problemów i wkrótce znajdujemy się na prostej drodze do jeziora.

Płyniemy szybkim tempem i pozdrawiamy załogi cumujących łodzi, które wszakże podejrzanie energicznie nam machają. Rychło okazuje się, że ostrzegały nas przed bardzo silnym wiatrem. Niestety, popłynęliśmy za daleko i zawrócenie przy pomocy samego silnika i steru okazuje się niemożliwe – wciąż znosi nas na otwarte wody. Z pomocą sympatycznego żeglarza obracamy się jednak na cumach i z ulgą zawracamy do portu. Musimy poczekać do rana na poprawę warunków. Po drodze zaliczamy mały postój na mieliźnie, ale humory nas nie opuszczają.

Rano nie wieje, wypływamy więc na wody Étang de Thau, drugiego pod względem wielkości jeziora we Francji. Ten słonowodny zbiornik ma 21 kilometrów długości i 8 szerokości, a jego średnia głębokość to zaledwie 4,5 metra. Na Étang de Thau obowiązuje zakaz korzystania z pryszniców i zlewów, albowiem czystość

tutejszej wody jest kluczowa dla ciągnących się przez dziesiątki kilometrów hodowli ostryg.

Po dwóch godzinach, zrelaksowani świetnymi warunkami żeglugi, docieramy do Sète. I tu pierwsza niespodzianka – aby wypłynąć do portu, musimy czekać na podniesienie mostu kolejowego, co może nastąpić po południu lub nawet nazajutrz rano. Cumujemy więc i udajemy się na zwiedzanie Sete, zwanego Wenecją Langwedocji. Miasto otoczone jest wodą: z jednej Morzem Śródziemnym, z drugiej Étang de Thau; centrum przecinają kanały. W otoczeniu starych kamienic cumują kutry rybackie – Sète to jeden z głównych portów, stanowiący bazę dla 60 specjalistycznych łodzi oraz trawlerów łowiących tuńczyki.

OSTRYGI, MULE I WINO

Po południu ruszamy w kolejną podróż do uroczego miasteczka Bouzigues, słynącego z najlepszych skorupiaków w południowej Francji. W jeziorze występuje 18 gatunków tych żyjątek, z których najważniejsze są ostrygi. 750 hodowców dostarcza na rynek ponad 13 tysięcy ton rocznie, co stanowi blisko 9 procent konsumpcji ostryg we Francji. Historia hodowli sięga czasów starożytnych, kiedy rządzili tu Grecy, a pierwsi rybacy zamieszkiwali okoliczne jaskinie.

Wstępujemy do jednej z restauracji, zachęcając widokiem świeżej dostawy przenoszonej

wprost z łodzi. Za jedyne 13 euro od osoby dostajemy imponujący zestaw składający się z wina, ostryg, muli oraz mini tart z mięsem ośmiornicy zapiekanych z pomidorami. Przy okazji przechodzimy przyspieszony kurs języka francuskiego – przesympatyczny kelner nie przyjmuje zamówienia, dopóki przynajmniej jednej osobie nie uda się wymówić prawidłowo nazw potraw.

Rano wypływamy z powrotem na Étang de Thau i przez Kanał Południowy docieramy do XII-wiecznego miasteczka Agde, położonego na pięknych wulkanicznych wzgórzach. Robimy długą rowerową wycieczkę na morską piaszczystą plażę Cap d'Agde. Zaglądamy również do położonego obok jednego z największych portów jachtowych Morza Śródziemnego, zdolnego pomieścić ponad 4 tysiące jednostek.

KRÓLEWSKIM KANAŁEM LANGWEDOCJI

Sam Canal du Midi to przykład genialnej inżynierii i jednocześnie upadku finansowego jego pomysłodawcy – poborcy podatkowego Pierre'a-Paula Riqueta. Szlak łączący Garonnę z portem Sète liczy 240 kilometrów, a jego budowę przez 15 lat zajmowało się 12 tysięcy robotników. Kanał umożliwił żeglugę z Atlantyku na Morze Śródziemne z ominięciem wrogiej wówczas Hiszpanii i uniknięcie

NIE ROZSTAWAJ SIĘ Z ROWEREM
Tereny wokół jeziora Étang de Thau to świetne miejsce dla rowerzystów.





FOT. ANNA DROBOWSKA

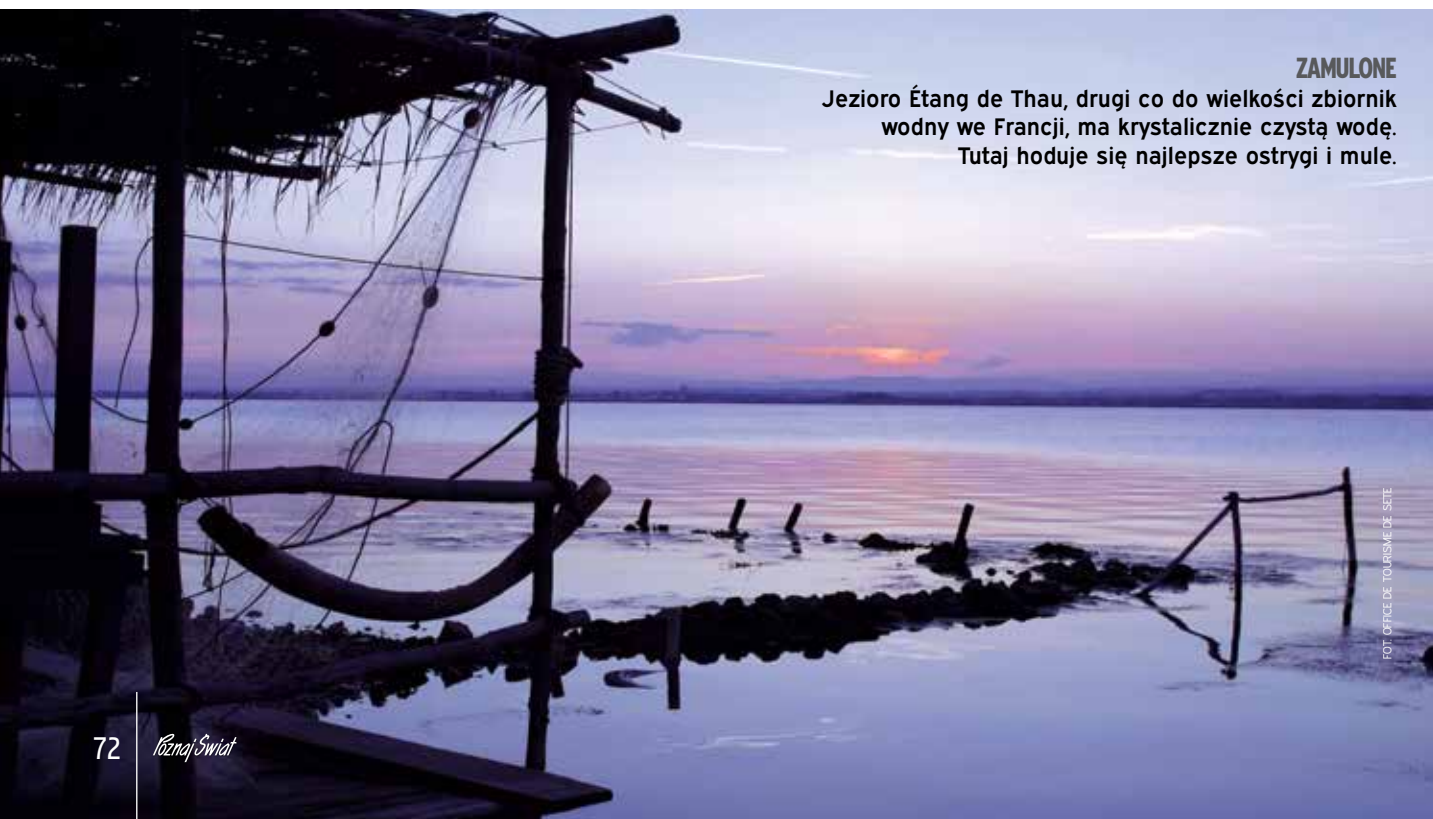
KOSZE Z OWOCAMI... MORZA
W Bouzigues skorupiaki
kupuje się bezpośrednio
od hodowców.

spotkania z piratami grasującymi wokół Półwyspu Iberyjskiego. Nie bez znaczenia było również skrócenie czasu podróży, który na początku XVII w. wynosił na tradycyjnym szlaku morskim ponad miesiąc. Królewski Kanał Langwedocji został oficjalnie otwarty w maju 1681 r., kilka miesięcy po śmierci Riqueta. Rodzina Riquet dopiero ponad 100 lat później spłaciła jego długi.

O skali przedsięwzięcia, realizowanego „ręcznie”, świadczy m.in. wykopanie tunelu o

długości 173 m pod wzgórzem koło Nissan-lez-Enserune. Było to pierwsze na świecie rozwiązanie tego typu, które pozwoliło zbudować na szlaku o jedną śluzę mniej i uniknąć zarazem osuwania się zbocza. Canal du Midi ma w sumie 91 śluz. Różnica wysokości na trasie wynosi 190 metrów. Na całym szlaku znajduje się ponad 320 obiektów, takich jak mosty, tamy i wspomniany tunel. Brzegi porastają 42 tysiące platanów, zasadzonych już w XIX wieku w celu wzmocnienia brzegów. Kanał spełniał kiedyś rolę podobną do dzisiejszych autostrad – 200 lat temu regularnie pływało tu 300 jednostek przewożących pocztę, pasażerów i towary. Ze względu na rozwój transportu drogowego Kanał Południowy stopniowo podupadał. Dziś jest przede wszystkim atrakcją turystyczną, a także miejscem zamieszkania entuzjastów barek.

Płyniemy w stronę Béziers, gdzie będziemy nocować. Jest to spore miasteczko z XIII-wieczną katedrą Saint-Nazaire położoną na wzgórzu, z którego rozciąga się panorama na kanał, malowniczą dolinę rzeki Orb oraz okoliczne winnice. Początki miasta sięgają czasów rzymskich – to miejsce, w którym wynaleziono amforę do transportu wina. Handel winem sprawił, że w XIX w. było to najbogatsze miasto Langwedocji. Rano w Béziers czeka na nas prawdziwe wyzwanie i jednocześnie arcydzieło inżynierii – śluza Fonserannes, która składa się



ZAMULONE

Jezioro Étang de Thau, drugi co do wielkości zbiornik
wodny we Francji, ma krystalicznie czystą wodę.
Tutaj hoduje się najlepsze ostrygi i mule.

FOT. OFFICE DE TOURISME DE SITE

z 8 śluz otwieranych sekwencyjnie, jedna po drugiej. Różnica wzniesień wynosi 25 metrów. Ostatni odcinek przed śluzą płynie się unikatowym mostem wodnym, który przebiega ponad rzeką.

Okolice kanału słynie z win. Do winnic trafimy, obserwując rozwieszone wzdłuż brzegu banery zapraszające na degustację. Warto coś kupić na miejscu, bo cena u producenta potrafi być o połowę niższa niż w supermarketach.

SPACERKIEM NA LUZIE

Wzdłuż szlaku naszej wędrowki cumowały jednostki kilkudziesięciometrowej niekiedy długości, na których pomieszkiwali miłośnicy nawodnego stylu życia. Na barkach pełniących funkcje domów znajdowały się baseny, jacuzzi, a nawet parkingi dla samochodów. Część łodzi służy jako hotele, a niektóre można wynająć w całości, łącznie z załogą, kucharzami i pokojówkami.

Dla takich jak my, ten rejs był po prostu przyjemnym i wartym polecenia doświadczeniem. Przypominał nieco podróżowanie kamperem, z tym, że trasa wyznaczana była przebiegiem kanału. Wygodna barka zapewniła dużo przestrzeni dla każdego. Do jej prowadzenia nie potrzeba było patentu, a sterowania nauczyliśmy się na miejscu.



FOT. OFFICE DE TOURISME DE SÈTE

Wyprawę barką najlepiej zaplanować na okres poza sezonem – unikniemy wtedy kłopotów ze znalezieniem miejsca w portach, a także kolejek przy śluzach. Taki rejs jest świetnym pomysłem zarówno dla rodzin z dziećmi, jak i dla osób poszukujących ciszy i spokoju. Sami decydujemy o tym, gdzie się zatrzymujemy, a gęsta sieć francuskich kanałów daje po temu ogromne możliwości. ○


JESZCZE JEDNA WENECJA
Sète otoczone jest wodą z każdej strony. Dzięki sieci kanałów do wielu miejsc szybciej dotrzemy wodą niż łądem.



ŁÓDKĄ PO SCHODACH

Pokonanie ośmioproęgowej śluzy Fonserannes, zwanej klatką schodową, wymaga koncentracji całej załogi.

FOT. KONRAD DROZDOŃSKI



Gródek, Kłomino, Westwalenhof – to kilka nazw tej samej miejscowości w gminie Borne Sulinowo. Niegdyś zamknięte dla cywilów, po powrocie na mapę Polski miasteczko zaczęło wymierać. Opuszczone, szabrowane, wyburzane.

Julia Wizowska

KRAJOBRAZ PO ARMII



DROGA EWAKUACJI

Pobyli, wyszli
i już nie wrócą.



FOT. TOMEK GOŁA / FIKCJA.PL

Za Piłą trzeba zjechać z głównej drogi i podążać za drogowskazem: „Kłomino 2,5”, by dotrzeć do celu na pograniczu dwóch województw: zachodniopomorskiego i wielkopolskiego. Na rozjeżdżonej leśnej ścieżce wybrukowane gdzieniegdzie fragmenty świadczą o niedawnym życiu tej okolicy. Teraz kontrolę nad nią przejmuje las. Telefony milkną, tracąc zasięg. Jeśli podążać za ścieżką,

trafi się w sam środek opuszczonego miasteczka. Zwią je „widmem” lub „osadą duchów”.

BURZA PRZED CISZĄ

Miasteczko na początku nie znało spokoju. Przechodziło z rąk do rąk, zmieniając wygląd i nazwę. Zanim w dokumentach gminy zaczęło funkcjonować jako Kłomino, nosiło inne miana.

KUSTOSZE W PANTERKACH

Aby wejść w klimaty Gródka z dawnych lat, turyści wynajmują przewodników w wojskowych mundurach, którzy dowożą ich do Kłomina radzieckimi UAZ-ami.



FOT. TOMEK GOŁA / FIKCJA.PL

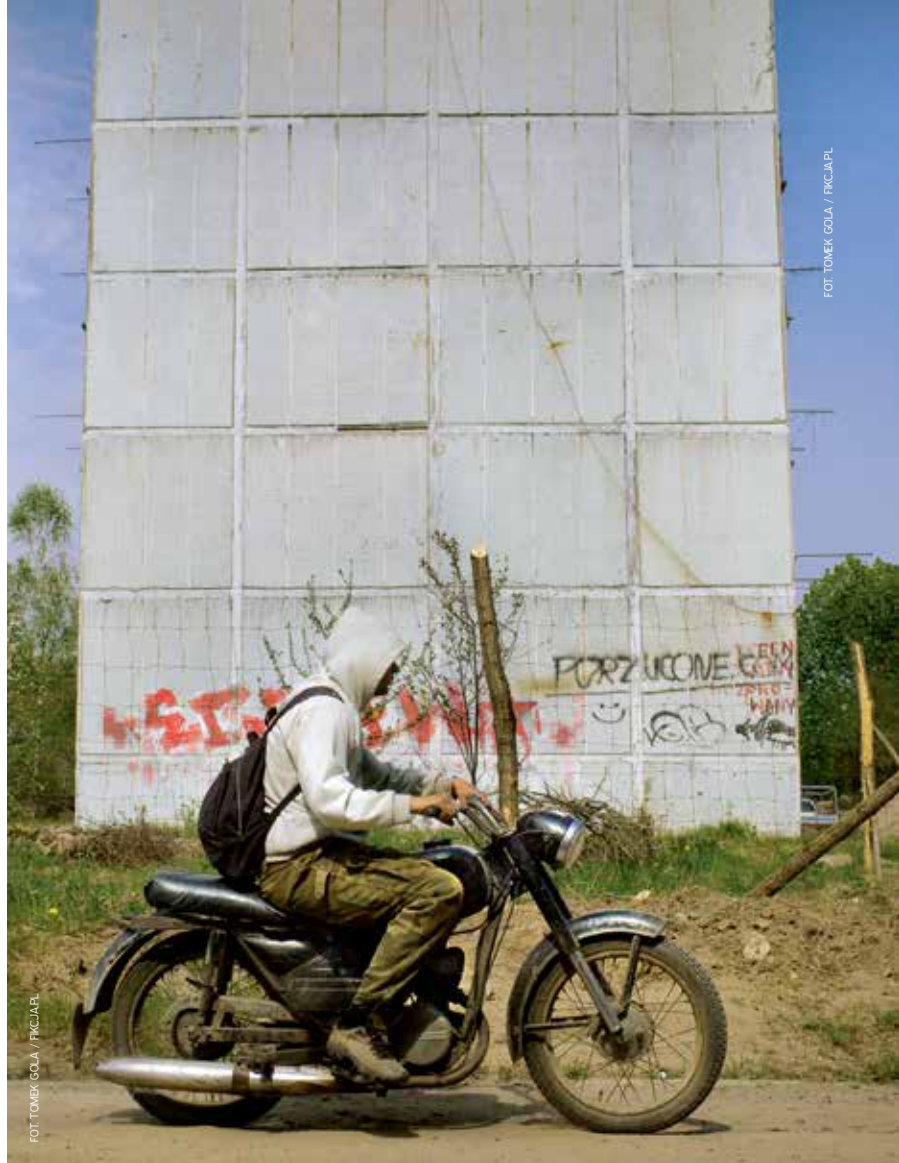
W okresie niemieckim był to Westwalenhof. Jego historia rozpoczęła się około 1935 roku od przyjazdu niemieckich oddziałów Służby Pracy. W czasie wojny w kompleksie drewnianych baraków, na wzgórzu zwanym Psią Górką, zorganizowano przejściowy obóz jeniecki. Przechowywano w nim głównie Polaków, ale także Francuzów i Rosjan. Ci, którzy przeżyli, ufundowali później tablicę informacyjną – przybita do kamienia przy głównej drodze jest jednym z nielicznych śladów niemieckiej historii miasta.

Zdecydowanie więcej namacalnych pamiątek pozostawili po sobie na tych ziemiach Rosjanie. Armia Czerwona pojawiła się w Westwalenhof natychmiast po zakończeniu II wojny światowej. Otoczyła teren wysokim, potrójnym płotem oraz zaporą z drutu kolczastego pod napięciem i zabroniła cywilom zbliżać się do wojskowej osady. Po wyjeździe armii okazało się, że była to supernowoczesna, jak na owe czasy, baza raketowa. Niewiele osób wiedziało o jej istnieniu w leśnych gąszczach: miasteczko zmieniło swoją nazwę na Gródek i na długie lata zniknęło z mapy Polski.

Gródek, pomysłany jako osiedle dla rodzin żołnierzy i oficerów ściśle tajnej, elitarnej jednostki, miał być samowystarczalny. Otwarto sklepy, salę kinową i stołówkę. Zbudowano bloki z wielkiej płyty – ponemieckie koszary rozebrano, a cegły wysłano na plac budowy Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Pięć tysięcy mieszkańców żyło tu do czasu rozpadu ZSRR w 1991 roku i likwidacji radzieckich baz wojskowych w Polsce. Dwa lata później wyjechali z miasteczka ostatni żołnierze z rodzinami. Ulice opustoszały. Gródek zaczął wymierać.

TO NIE MUSIAŁ BYĆ KONIEC

– Pamiętam 1997 czy 1998 rok: budynki w Gródku były jeszcze w doskonałym stanie. Szyby w oknach, niezburzone ściany. Można było się wprowadzać do tych bloków i mieszkać – opowiada profesor Tomasz Nawrocki, wykładowca z Uniwersytetu Śląskiego. Od lat przyjeżdża ze studentami do Bornego Sulinowa na badania socjologiczne i przy okazji obserwuje proces dewastacji Kłomina. Spotkaliśmy go akurat w momencie, gdy oprowadzał po ru-



FOT. TOMEK GOŁA / FICJA.PL

FOT. TOMEK GOŁA / FICJA.PL

inach kolejną ekipę swoich studentów. Wchodzimy razem z nimi do środka – kiedyś to był blok mieszkalny. Gdzieś tam widać jeszcze zachowane fragmenty tapet i malunków na ścianach: tu, gdzie narysowane są postaci z bajek, był zapewne pokój dziecięcy, a tam, pod napisem „Kafe” stał stolik, przy którym rodzina zasiadała do obiadu. Dziś drogę do pokoi tarasuje leżący wszędzie gruz.

Początkowo były pomysły na uratowanie Kłomina. Gdy w 1993 roku miasteczko przeszło pod polską administrację, komuś zaświtało w głowie, by wystawić je na sprzedaż za 2 mln złotych. Kupiec jednak nie znalazł się i koncepcja umarła w zarodku. Podobnie było z pomysłami na miasteczko dla harleyowców, oazę dla emerytów czy poligon dla grup ratowniczych. Pojawiały się też mniej przemyślane koncepcje: – *Chciano tutaj osadzić Polaków z Kazachstanu* – wspomina prof. Tomasz

JĘZDZIEC APOKALIPSY

Kim był? Co chciał? Dokąd zmierzał?

DOM OFICERA

Najbardziej rozpoznawalny budynek Bornego Sulinowa. Dwa lata temu strawił go pożar.



FOT. TOMEK GOŁA / FICJAF



OSTATNI CIĘŃ ŚWIETNOŚCI

Ocalała rzeźba na tyłach zrujnowanego Domu Oficera.

FOT. TOMEK GOŁA / FICJAF

Z całej infrastruktury miejskiej pozostało tylko kilka domów: dawny szpital, trzy budynki koszarowe, stołówka, witalnia i prywatny blok mieszkalny. Cztery kolejne bloki są w trakcie wyburzania.

JAK LUDZIE PRZYJADĄ...

Jedną z niemieckich koszarowych kamienic zajmują miejscowi. Dwie rodziny – dwanaście osób. Do Kłomina sprowadzili się kilka lat temu, gdy osada chyliła się już ku upadkowi. Zajęli mieszkania na ostatnim piętrze, skąd otwiera się najlepszy widok na dawne miasteczko, i zaczęli prowadzić spokojne życie z dala od cywilizacji. O żywność latem nie jest trudno: pobliskie jeziora są pełne ryb, a lasy – grzybów. Ciężko natomiast o warzywa – ziemia jest zbyt jałowa na uprawy. Po zakupy mieszkańcy muszą wybierać się do oddalonych o 5 km Nadarzac. Albo do Bornego Sulinowa – tam jest więcej sklepów i przychodnia, ale droga jest ponad dwukrotnie dłuższa. Gdy nasypie śniegu, leśne ścieżki dookoła dawnego Gródka stają się nieprze-

Nawrocki. – *Ale wówczas powstałoby getto, ludzie mieszkaliby w zamknięciu i nie integrowali się ze społeczeństwem.*

W końcu, gdy zabrakło już pomysłów na rozwój Kłomina, gmina sięgnęła po rozwiązanie ostateczne: wyburzanie budynków.

jezdne. Ciężko wydostać się z osady, a i turyści wówczas nie rozpieszczają jej swoją uwagę.

Miejscowi z nadzieją patrzą na jeden z budynków, który w przeciwieństwie do pozostałych, nie niszczeje z roku na rok, tylko ładnieje. Budynek rzuca się w oczy. To typowy „leninrad”: czteropiętrowy blok z wielkiej płyty, ale w przeciwieństwie do innych ma całe ściany i niezzerwane balkony. Z zewnątrz jest ozdobiony niebieskimi ceramicznymi płytkami – relikwiarz czasów świetności Gródka. W środku nie brakuje poręczy przy schodach, w mieszkaniach są drzwi i okna. Widoczny z daleka czerwony napis na elewacji ostrzega: „Teren prywatny dozorowany”.

Ewa Balcerek kupiła ten budynek pięć lat temu. Zanim jeszcze poradzieckie bloki zaczęły padać jeden po drugim, miała wizję tego miejsca. – *Chciałam trafić do ludzi z marzeniami, wyobraźnią. Do kogoś, kto widziałby tam nie tylko gruzy, brak dróg, bezrobocie, ale możliwość stworzenia czegoś od początku, czegoś wyjątkowego...* – opowiada. Rzeczywistość zmieniła jej plany: właścicielka sprzedała innemu inwestorowi dwie skrajne klatki, zostawiając w środkowej kilka mieszkań dla swojej rodziny. Co zrobi z pozostałymi pomieszczeniami? – *Może z czasem pocztą pan-*

toflową uda się dotrzeć do wczasowiczów innych niż znajomi, zobaczymy. Czas pokaże.

Gdy w wakacje jest słoneczna pogoda, przez Kłomino przewijają się tłumy. Ludzie wracają z urlopów znad pobliskich Zalewów Nadarzyckich. Spędzają godzinę, dwie na spacerze po zarośniętych chwastami drózkach, komentują upadek, robią zdjęcia i jadą dalej. Nic nie zatrzymuje ich w Kłominie na dłużej.

TAJEMNICE BORNEGO

Borne Sulinowo mógł spotkać podobny los. Jedno z najmłodszych miast w Polsce również „odnalazło się” na mapach kraju dopiero w 1993 roku. A jego historia jest niemalże identyczna z dziejami Kłomina: zbudowane parę lat przed wojną, służyło za poligon dla artylerii Wehrmachtu, po czym przeszło we władanie radzieckiej armii. Gdy ZSRR rozpadł się, żołnierze opuścili miasteczko. Jednak, w przeciwieństwie do Gródka, nie zostało ono zapomniane. Sprowadzono do niego mieszkańców i zagospodarowano tereny dawnego poligonu. Rozpoczął się cywilny okres w historii Bornego Sulinowa.

– *Borne jest większe od Kłomina, lepszy jest też do niego dojazd. Mała gmina nie*



WYBÓR EWY

To mieszkanie wraz z jedynym tutaj blokiem w niezłym stanie kupiła, zostając w Kłominie, Pani Ewa Balcerek. Zamieszkała w nim wraz z mamą (na zdjęciu) i resztą rodziny. Wciąż liczy na turystów.



FOT. TOMEK GOŁA / FICJAF

NIE TYLKO RUINY
Okolice Bornego Sulinowa
to również lasy, jeziora,
rzeka i wrzosowiska.

była w stanie pociągnąć rozwoju dwóch takich miejscowości – wyjaśnia profesor Nawrocki. W Bornem Sulinowie przez pewien czas straszyły podobne „szkielety”: niektóre bloki mieszkalne nie miały podłóg, poniemieckie hangary wojskowe rdzewiały. Jednak miasto podniosło się. Zostało wyremontowane i odnowione. Przygotowane na spotkanie z wczasowiczami. A ci nie kazali długo na siebie czekać.

Przyjeżdżają zaciekawieni historią i zabytkami. Miłośników legend przyciąga też do Bornego Sulinowa opowieść, jakoby pod ziemią istniało alternatywne miasto z koszarami, lotniskiem, szpitalem, laboratorium i pomieszczeniami produkcyjnymi. Wykorzystywać je mieli Niemcy do badań nad tajnym uzbrojeniem.

Sporym zainteresowaniem cieszy się osławiony Dom Oficera – kasyno dla żołnierzy wyższej rangi i centrum kulturalne miasta, zarówno w czasach niemieckich, jak i rosyjskich. Okazała budowla kiedyś zadziwiała przepychem: wewnątrz w stylu renesansowym ozdabiały płaskorzeźby i ciężkie kryształowe żyrandole, a szerokie schody na tyłach budyn-

ku ciągnęły się promenadą nad jezioro Pile. Niestety, urok tego miejsca widać dziś jedynie na zdjęciach: dwa lata temu budynek strawił pożar. Pozostały ruiny. Podobny los spotkał inny zabytek Bornego Sulinowa – willę generała Guderiana. Rozpadający się barak z cegły był bogato zdobionym pałacykiem. Stąd we wrześniu 1939 roku miał paść rozkaz ataku na Polskę.

Ale nie tylko mity i zabytki ściągają turystów do Bornego Sulinowa. To miasto jest doskonałą bazą dla miłośników sportu na łonie natury. Nurkom podoba się podwodny las sosnowy znajdujący się na dnie jeziora Pile. Uprawiający kajakarstwo bez trudu znajdują wypożyczalnie sprzętu, który wykorzystają nad rzeką Piławą. Oznakowane szlaki rowerowe i piesze pokazują piękno krainy jezior i prowadzą dookoła rezerwatu bagiennego.

Ci, którzy udają się pieszo w kierunku jednych z najbardziej znanych w Polsce wrzosowisk – kłomińskich – mają szansę trafić do dawnego Gródka. Należy się jednak pośpieszyć. Niedługo historia miasteczka może również stać się jedną z legend regionu Borne Sulinowo. ○

31.
FESTIWAL
MUZYKI
INSPIROWANEJ
FOLKLOREM

dźwięki północy

28.07-4.08.2012 Gdańsk

28.07-4.08 | Chmielno-Gdańsk | warsztaty tańców tradycyjnych, warsztaty instrumentalne (akordeon, skrzypce), warsztaty wycinanek

31.07 | 19.00 | **potkańcówka** | plac obok Ratusza Staromiejskiego | współorganizacja: Stowarzyszenie Trójmiejska

Centrum Św. Jana w Gdańsku | ul. Świętojańska 50

01.08 | 19.00 | „Soundbreaker” | dokument o fińskim akordeoniście Kimmo Pohjonen, reż. Kimmo Koskela | 86 min | www.kimmopohjonen.com

02.08 | 18.00 | Olo Walicki Kaszëbë II (Polska) | 20.00 | Ha1 & NikolaJ (Dania) | 21.40 Antti PaaIanen (Finlandia)

03.08 | 19.00 | Nordic (Szwecja) | 20.40 Noc Tańca - taneczna zabawa z muzyką graną na żywo

04.08 | 19.00 | Chłopczy kontra Basia (Polska) | 20.40 | Olav Mjelva i Erik RydvalI (Norwegia / Szwecja) | 22.00 | The Samurai (Finlandia / Belgia / Francja / Irlandia / Włochy)

Informacje o biletach: www.dzwiekipolnocy.pl | www.nck.org.pl

Organizator warsztatów oraz 31. Festiwalu Muzyki Inspirowanej Folklorem „Dźwięki Północy”
Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku ul. Korzenna 33/35, 80-851 Gdańsk | tel. 58 301 10 51, fax: 58 301 19 51 www.nck.org.pl | sekretariat@nck.org.pl





NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady





RELAKS NA PLAŻY ZIEMNIAKA

Lagos to miasto położone w zachodniej części regionu Algarve, turystycznego raj na południu Portugalii. Zostało założone już w I wieku przed naszą erą przez Kartagińczyków lub Fenicjan, ale prawa miejskie uzyskało na początku XVI wieku. Do jego atrakcji należą urokliwa starówka z wąskimi uliczkami, wypełnionymi kafejkami i sklepami, stare fortyfikacje wzniesione jeszcze przez Maurów. Ale turyści przyjeżdżają tu przede wszystkim dla plaż z monumentalnymi klifami. Najbardziej znana to Praia da Marinha (Morska), ale również te mniej znane – Praia da Batata (Ziemniaka) i Praia

Dos Estudantes (Studentów) – uchodzą za jedne z najpiękniejszych na świecie. Komu znudzi się wylegiwanie na piasku, może wyruszyć w rejs statkiem, by obejrzeć z bliska niezwykle formacje skalne i grotty w okolicach Lagos i Portimao, zaś na spragnionych sztuki czeka Muzeum Municipal, posiadające w swoich zbiorach eksponaty od czasów starożytnego Egiptu aż po współczesność.



37°6'N 8°40'W

91 km na zachód od Faro.

Chorwacja Pula

Pamiętka po Rzymianach



44°52'N 13°51'E

105 km na
południowy zachód
od Rijeki.

Pula, położona na malowniczym półwyspie Istria, jest najstarszym miastem Chorwacji. Pierwszymi osadnikami byli Ilirowie, zamieszkiwali te tereny już V wieku p.n.e. W 177 roku p.n.e. obszar zajęli Rzymianie, a niespełna 140 lat po tym wydarzeniu miasto przeżywało okres swojej największej świetności. Po upadku Cesarstwa Rzymskiego Pula przeszła pod wpływ Bizancjum, by w XIV wieku zostać włączona do Republiki Weneckiej. Dziś Pula to największe miasto półwyspu i perła architektury starożytnej. Liczne za-

bytki pochodzące z okresu rzymskiego dodają miastu niepowtarzalnego uroku. W Puli znajduje się jeden z najlepiej zachowanych amfiteatrów rzymskich, w którym mieściło się 23 tysiące widzów. Warto zobaczyć także Bramę Herkulesa pochodzącą z I wieku oraz Łuk Sergiusza, Forum i Świątynię Augusta.





MODŁY NA ZATOCE

Puck to kaszubskie miasteczko nad wodami Zatoki Puckiej. Jest tu marina z portem jachtowym, moło, plaża z boiskami, ośrodek szkoleń żeglarskich i port rybacki. Niepowtarzalną atmosferą przyciąga Stare Miasto z zachowanym średniowiecznym układem ulic i dawnym Ratuszem przy Starym Rynku. Z puckiego mola rozpościerają się widoki na porty, plażę, pola z wiatrakami oraz całą Mierzeję Helską.

Jednym z najważniejszych dla Pucka wydarzeń jest coroczna pielgrzymka morska rybaków z Półwyspu Helskiego, Gdyni i innych okolicznych miejscowości z okazji odpustu w dniu Piotra i Pawła. Podziwiać wtedy można setki udekorowanych jednostek, które tworzą niepowtarzalne widowisko.

Puck jest również centrum polskiego żeglarstwa regatowego, stanowi bazę dla zgrupowań regat o najwyższej randze światowej. Przystań stała się także bazą do rozwoju innych form turystyki – motorowodnej, windsurfingu i żeglarstwa morskiego.

 54°43'N 18°24'E

30 km na północ od Gdyni.

Polska Darłowo

Darłowo to stolica wędkarstwa morskiego. Z tutejszego portu codziennie wypływa kilkadziesiąt kutrów i łodzi, głównie na połów dorsza. Port jest miejscem organizacji corocznych Międzynarodowych Mistrzostw Polski w Wędkarstwie Morskim, a we wrześniu tego roku miasto będzie gospodarzem Mistrzostw Europy.

Rybacki charakter miasta można odczuć podczas spaceru po Darłótku, nadmorskiej dzielnicy Darłowa. Ryba sprzedawana prosto z burty, licytacje odbywające się na pokładzie, patroszenie i filetowanie ryb na życzenie klienta, zapach smażonych i wędzonych bałtyckich specjałów to codzienny obraz portowych nabrzeży.



GO TO HEL!

Port Hel położony jest w południowej części Mierzei Helskiej nad Zatoką Gdańską. Dawniej pełnił funkcję wyłącznie rybackie, dziś przekształca się w port wielofunkcyjny, nastawiony głównie na turystykę – znajduje się tutaj przystań rybacka, pasażerska i marina jachtowa. Działają również szkółki nurkowania, oferowane są wycieczki morskie, rejsy wędkarskie i tramwajów wodnych na trasie do Gdyni i Sopotu.

W Helu warto też odwiedzić Muzeum Rybołówstwa mieszczące się w poewangelickim kościele św. Piotra i Pawła, Muzeum Obrony Wybrzeża wraz z fortyfikacjami z czasów II wojny światowej oraz latarnię morską.

Piękne plaże, liczne zabytki i sosnowe lasy sprawiają, że Hel jest idealnym miejscem dla tych, którzy marzą o pięknej opaleniznie, kąpielach morskich oraz romantycznych wschodach i zachodach słońca.

 54°36'N 18°48'E

74 km od Gdyni. Na Hel można też dojechać autobusem linii 666 z Dębek.



MISTRZOSTWA W MOCZENIU KIJA

Port Darłowo to także miejsce dla turystów pragnących odbyć spokojny, wycieczkowy rejs po Bałtyku statkami stylizowanymi na historyczne galeony. Położenie Darłowa dokładnie na środku polskiego wybrzeża powoduje, że port doskonale wpisuje się w mapę żeglarskich rejsów.

 54°25'N 16°24'E

38 km na północ od Koszalina.

FOT. WŁOSZ PUCK

www.moksir.puck.pl

www.port.darlowo.pl

FOT. ZBIGNIEW RYDZ

FOT. WALDEMAR ŚMIGELSKI

www.porthel.home.pl

Polska Łeba

www.port.leba.pl

Łeba to jedna z najpopularniejszych miejscowości wypoczynkowych na polskim wybrzeżu. Spośród innych wyróżnia ją specyficzny klimat i szerokie, piaszczyste plaże z bezustannie usypywanymi wydмами. Łeba otoczona jest z trzech stron wodą: od północy Morzem Bałtyckim, od zachodu jeziorem Łebsko, a od wschodu jeziorem Sarbsko. Wydmy ruchome wchodzą w obszar Słowińskiego Parku Narodowego, który został uznany przez UNESCO za światowy rezerwat biosfery. Łeba oferuje też takie atrakcje, jak największy w Polsce park dinozaurów, a także stadninę koni i park linowy. Port jachtowy w Łebie jest pierwszym tego typu kompleksowym przedsięwzięciem zrealizowanym na polskim wybrzeżu. Może przyjąć ponad 120 jednostek różnych klas, w tym także jachty motorowe i żaglowe powyżej 24 m długości. Miejsca postojowe umożliwiają skorzystanie z przyłączy wody i energii elektrycznej. Będąc w Łebie, warto wybrać się w rejs po morzu – wędkarski z gwarancją złowienia ryby lub połączony z morskim nurkowaniem.



WĘDRÓWKA ZA WYDMĄ



54°46'N 17°33'E

87 km na północny zachód od Gdyni.



GWIAZDY NA CHODNIKU



54°47'N 18°24'E

40 km na północ od Gdyni

Polska WŁADYSŁAWOWO

Władysławowo leży nad otwartym morzem i Zatoką Pucką, w pobliżu Nadmorskiego Parku Krajobrazowego. Miasto oferuje turystom kąpieliska, których szerokość plaży sięga 200 metrów. W okresie letnim czynnych jest 12 kąpielisk strzeżonych. Przy ul. Generała Józefa Hallera znajduje się Lunapark Sowiński, w którym można przejechać się młynem widokowym i gokartami, a także najwyższą kolejką górską w Polsce. Jednym z deptaków jest aleja Gwiazd Sportu, na której znajdują się chodnikowe gwiazdy z wypisanymi imionami i nazwiskami słynnych sportowców.

Port położony jest nad otwartym morzem, zachodni falochron pełni także funkcję moła. Port oferuje doskonałe zaplecze przetwórcze i chłodnicze dla przemysłu rybnego. Pełni również funkcję żeglarskiej mariny. Amatorzy wędkarstwa mogą wziąć udział w 8-godzinnych wyprawach na połów dorsza wędka. Rejsy takie organizowane są przez cały rok i gwarantują prawdziwą morską przygodę. Stocznia spółki Szkuner oferuje kompleksowy serwis jednostek pływających.

www.stocznia.szkuner.pl

NAVIGATOR

Polska Jastarnia

Jastarnia jest miejscowością letniskową położoną w centrum Półwyspu Helskiego. To istotny ośrodek rybołówstwa morskiego. Miasto wraz z okolicą stanowi część Nadmorskiego Parku Krajobrazowego.

Imponujący port został zbudowany w 1926 r. dla potrzeb rybołówstwa. Zachodnią jego część wykorzystują kutry, łodzie rybackie i statki żeglugi przybrzeżnej, w części wschodniej mieści się ośrodek żeglarstwa sportowego i baza płetwonurków.

Szczególną uwagę zwraca zabudowa Jastarni z urzekającymi wąskimi uliczkami, których nazwy zapisane są po polsku i kaszubsku. Ze względu na zachowany układ urbanistyczny i elementy budownictwa kaszubskiego, Jastarnia została objęta ochroną konserwatorską i uznana za zabytkową. Mieszkań-



cy zachowali swoją kaszubską kulturę, język i niepowtarzalne obrzędy i zwyczaje. Wczasowicze chętnie odwiedzają ten kątek Polski, szczególnie ze względu na wspaniałe plaże nad czystą wodą i klimat bardzo korzystny przy leczeniu chorób układów oddechowego i krążenia.

 54°42'N 18°41'E

60 km od Gdyni.

Polska Rewa

Gmina Kosakowo jest malowniczo położona nad wodami Zatoki Puckiej i Gdańskiej. Wody obu Zatok rozdziela piaszczysty, usypany przez prądy morskie Cypel Rewski, zwany z kaszubskiego Szpyrikiem. Gmina szczyli się piękną przyrodą. Szczególnie atrakcyjnie położone są Rewa i Mechelinki, z bezpośrednim dostępem do wody. Funkcjonują tam szkoły żeglarskie: Rewska Szkuta oraz Stowarzyszenie Port Mechelinki. Rewa zaprasza też kitesurferów i windurferów. Swoje umiejętności doskonalić można w Rewa Surf Centrum.

 54°38'N 18°31'E

17 km na północ od Gdyni.

ALEŻ SZPYRK!



Polska Krosno

POZNAJ SZKLANY ŚWIAT

W Krośnie, słynącym od 90 lat z hutnictwa szkła, otwarto Centrum Dziedzictwa Szkła. Jest ono pierwszym w Polsce interaktywnym obiektem turystyczno-kulturalnym w całości poświęconym tej tematyce. Turyści obejrzyć mogą widowiskowe pokazy produkcji, obróbki i zdobienia szkła, projekcje filmów o hutnictwie oraz ekspozycje prezentujące najwspanialsze dzieła artystów. Ogromnym atutem placówki jest możliwość spróbowania własnych sił w wydmuchiwaniu szkła oraz czynnego udziału w prowadzonych warsztatach malowania, grawerowania czy produkcji witraży. Zwiedzających, którzy szukają wartości edukacyjnych, zachwyci sala „Szkła w fizyce”, gdzie poprzez eksperymenty poznać można właściwości surowca. W krośnieńskim centrum każdy znajdzie coś dla siebie i z pewnością odkryje nieznaną i tajemniczy świat szkła, którego magia zapadnie mu na długo w pamięci.



 49°41' N 21°46' E

57 km na południe od Rzeszowa.



EVROPSKÁ UNIE / UNIA EUROPEJSKA
EVROPSKÝ FOND PRO REGIONÁLNÍ ROZVOJ / EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO
PRĘKRAČUJEME HRANICE / PRZEKRACZAMY GRANICE

Projekt jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Rozwoju Regionalnego oraz środków budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu Nysa.

Słupsk więcej, niż myślisz!

FOT. RYSZARD NOWAKOWSKI



Polska Słupsk



FOT. RYSZARD NOWAKOWSKI

Stara stolica księstwa słupskiego ma wiele interesujących zabytków i miejsc historycznych. Na szczególną uwagę zasługują: neogotycki ratusz, zespół obwarowań miejskich z bramami i basztami, kościół Najświętszej Marii Panny (z krzywą wieżą) oraz Zamek Książąt Pomorskich, gdzie eksponowane są regionalne zbiory rzeźby sakralnej. W Muzeum Pomorza Środkowego można zobaczyć największą na świecie kolekcję prac Witkacego. Muzeum posiada również bogate zbiory związane z panującą na tych ziemiach dynastią Gryfitów, historią, kulturą i materialnym dziedzictwem Pomorza oraz zbiory sztuki współczesnej.

W mieście nad Słupią od ponad 45 lat odbywa się Festiwal Pianistyki Polskiej. Jest to jedyna tego rodzaju impreza muzyczna w kraju, swój kunszt wykonawczy prezentują najwybitniejsi polscy pianiści. Rokrocznie we wrześniu w Słupsku obchodzone jest ogólnopolskie święto fortepianu. Słupsk jest gospodarzem wielu znanych festiwali o randze ogólnopolskiej. Do najważniejszych należy zaliczyć: Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej, Komeda Jazz Festival, Konfrontacje Sztuki Kobiecej i festiwal „Witkacomania”. Organizowane są także liczne imprezy, jak Święto Ryby czy Amber Cup – największy halowy turniej piłkarski.

Słupsk to miasto z bogatymi tradycjami sportowymi. To stąd pochodzą siatkarki i pięściarze Czarnych oraz judocy, lekkoatleci i strzelcy Gryfa, którzy zdobywali medale mistrzostw Polski i medale olimpijskie. Tu swoją karierę rozpoczynał Dariusz Tiger Michalczewski. Dzisiejszy Słupsk to przede wszystkim koszykówka i występująca na najwyższym ligowym poziomie drużyna Energa Czarni. Sukcesy odnoszą

też piłkarki ręczne, lekkoatleci, młodzi pięściarze i judocy. Słupsk to też przepięknie położony Stadion 650-lecia wraz z nowoczesnym Centrum Lekkoatletycznym im. Ryszarda Ksieniewicza. Ponadto niebawem otwarty zostanie nowoczesny park wodny "Trzy Fale".

Miasto jest niezwykle ciekawe pod względem architektonicznym. Liczne secesyjne kamienice świadczą o zamożności mieszczaństwa i atrakcyjności Słupska w ostatnim ćwierćwieczu XIX wieku. Niemal na każdym kroku natrafić można na wszelkie odcienie i formy zieleni. Szczególnie atrakcyjne pod tym względem jest centrum miasta, gdzie w obrębie dawnych murów miejskich powstały Słupskie Planty, których początki sięgają XIX wieku.

Całość przepięknie uzupełnia przepływająca przez miasto malownicza rzeka Słupia, największa rzeka Pomorza Środkowego, która jest bardzo popularna wśród kajakarzy ze względu na swój górski charakter, a wśród wędkarzy ze względu na zasobność w ryby łososiowate. To właśnie w Słupsku 1 stycznia inaugurowany jest sezon połowu łososia i troci.

Nie można wyjechać ze Słupska, nie spróbawszy tutejszych potraw. Gruszka po słowińsku czy polewka orzechowa czekają na nowych wielbicieli. Wiele restauracji kultuwyje tradycje kuchni założonych przez nestorów słupskiej gastronomii. To tu narodził się pomysł pierwszego markowego produktu – Karczmy Słupskiej, która zagojowała nie tylko Polskę, ale i Europę. To w Słupsku, w końcu, powstała pierwsza w Polsce pizzeria!



FOT. SHUTTERSTOCK

www.ziemia-slupska.pl



OD FIESTY

A photograph of two women in traditional Peruvian attire, including red blouses, black skirts, and colorful striped shawls, standing with their backs to the camera. They are positioned next to two white, shaggy-haired donkeys. The background features a rustic stone wall. The scene is brightly lit, suggesting an outdoor setting.

DO FIESTY

Maria Giedz



FOT. MARIA GEDZ

Paradują wszyscy: zespoły taneczne reprezentujące różne regiony, żołnierze ze wszystkich formacji, organizacje społeczne i polityczne, studenci i pracownicy instytucji. Idzie się defiladowym albo tanecznym krokiem, zawsze w rytm własnej orkiestry. Peruwiancy kochają paradować i robią to dobrze. A czynią tak na cześć Matki Boskiej.



Wszyscy kochają tu zabawę, taniec i śpiew. Świętowanie, na które oczekują cały rok, ma zawsze swoje źródło i uzasadnienie w kulcie Matki Boskiej. Nie chodzi tu jednak o tę z Lourdes, Fatimy czy Guadalupe, lecz o czczoną szczególnie „tutejszą” Najświętszą Panienkę. Z lokalnym kultem wiąże się zarówno głęboka wiara w jej miłość, jak i w moc sprawczą. Matki Boskie peruwiańskie „odpowiadają” bowiem w każdej najmniejszej mieścinie za wybrane sfery pomyślności tamtejszego ludu, o czym liczne fiesty mają im przypominać...

MADONNA DESANTUJE Z CIĘŻARÓWKI

Przed jednym z barokowych kościołów Arequipy zatrzymuje się nieduża ciężarówka. Mężczyźni otwierają tylne drzwi. Widać drewniany stół, a na nim grubą poduszkę ze stojącą na niej figurą Madonny, ubraną w białą pękatą suknię i okrytą żółtym płaszczem. Spod welonu wystaje mała główka z wielką, złotą koroną i jeszcze większym promienistym nimbem. Kiedy mężczyźni ustawiają stół z Madonną na przykościelnym trotuarze, nagle jakby z podziemi wylaniają się barwni tancerze. W rytm muzyki płyną wśród gromadzącego się tłumu. Zaczynają się uroczystości na cześć Matki Boskiej. Nie wiem już której, bo akurat tego dnia nie znalazłam w kalendarzu żadnego maryjnego święta.

Innym razem, w Cuzco, gdy wychodziłam z XVI-wiecznej katedry, wzniesionej w samym centrum dawnej inkaskiej stolicy, usłyszałam muzykę wygrywaną na trąbkach. Boczną uliczką, wzdłuż kościelnych murów, schodził korowód uczniów w szkolnych mundurkach. Starsi chłopcy nieśli feretron z Madonną przywdzianą w barwne szaty. Za nimi podążała szkolna orkiestra dęta. Tego dnia nie było ani kościelnego, ani państwowego święta, ale młodzi ćwiczyli paradowanie...



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA

Peruwiańczycy, zwłaszcza ci z południa, są mocno religijni. Statystyki podają, że przynajmniej osiemdziesiąt procent ludności stanowią katolicy. W tutejszej religijności sporo jest naleciałości hiszpańskich. Ciekawszy jest katolicyzm rdzennej ludności, przesycony wciąż zwyczajami, które pamiętają jeszcze czasy przedkolonialne. Nie spodziewałam się, że wybierając się na trekingi wokół Ausangate (6384 m n.p.m.) – świętej góry Inków

PATRZĘCZ CZY POZOWAĆ?
Najlepiej zasnąć.



FOT. MARA GEDZ

NAJŚWIĘTZA PANIENKA Z NASZEJ WSI
Na uroczystości do Arequipy mieszkańcy pobliskiej miejscowości przywieźli figurkę swojej Matki Boskiej.

w rejonie Cuzco – czy na Coropunę (6425 m n.p.m.) – kolejną świętą górę, tym razem w rejonie Arequipy – będą uczestniczyć w tak radosnych, licznych obrzędach.

DWIE PATRONKI Z JEDNEJ WSI

Z Arequipy do Ispacas jedzie się siedem, czasem dziewięć godzin. Ostatni odcinek to jazda z duszą na ramieniu. Gruntowa droga, wcinająca się w wulkaniczny i osuwający się stok, jest tak kręta, że autobus posuwa się najpierw kilka metrów do przodu, a następnie metr do tyłu, i znowu kilka do przodu... Horror. W dół lepiej nie patrzeć. Prawie pionowe zbocza mają dwa, trzy tysiące metrów. Ispacas jest sporą wsią usytuowaną w rozległej dolinie, położonej wysoko w górach, gdzieś między Coropuną a Pacyfikiem. Turyści tam nie docierają, bo nie ma zabytków. To typowa peruwiańska wieś, w której pod koniec lipca rozpoczyna się lokalna fiesta trwająca około tygodnia, a czasem i dłużej.

W różnych peruwiańskich miejscowościach rządzą różne Matki Boskie. Jedna jest

Gromniczna, inna Różańcowa, jest też Niepokalana, Kolumnowa (czy raczej „od Kolumny”) albo Bolesna... Czasem jednak we wsi zdarzają się dwie, jak tu, w Ispacas, gdzie jest i Śnieżna, i Zielna! Wypadałoby więc zorganizować dwie fiesty w roku, ale ponieważ wieś jest uboga, a okres między ich świętami nieduży – robi się jedną fiestę „zbiorczą”, ale za to huczną. Do Ispacas zjeżdżają wówczas kuzyni, rodziny bliższe i dalsze, osoby, które tu kiedyś mieszkały, albo się urodziły, a także handlarze, którzy z tego żyją. No i przybywa postać najważniejsza – ksiądz. Ożywa, barwnie przystrojony, niewielki kamienny kościół usytuowany przy centralnym Plazu de Armas – to akurat świątynia pod wezwaniem Matki Boskiej Śnieżnej.

W Ispacas ksiądz pojawia się tylko raz do roku, przyjeżdża na fiestę i przez 7-9 dni załatwia wszystkie zaległe czynności duszpasterskie. Poza odprawianiem mszy, nauczaniem i spowiadaniem, chrzci i udziela ślubów. Błogosławi też poszczególne rodziny. Jedynie pogrzeby go omijają, bo miejscowi sami sobie z tym radzą.

ZŁOT GWIAZDZISTY WESELNIKÓW

Podczas fiesty każdego dnia odprawiane są dwie msze święte – przed południem i wieczorem. Na każdej z nich udziela się ślubu dwóm lub trzem parom. Kapłan pełni rolę świadka. Nie ma tu zwyczaju obwiązania stułą dłoni nowożeńców. Robi się to biżuterią, co ma symbolizować bogactwo i dostatnie życie, bo tego głównie życzy się młodej parze. Nie ma też pocałunku, bo nie wypada – to czynność intymna. Jest za to zwyczaj trzymania przez pana młodego „kukielki”. To przyczepiony do kija bukiet polnych kwiatów, owinięty kolorowymi tkaninami. Ma symbolizować płodność małżonków, czego również im się życzy.

Na rynku panuje spokój, w kościele cisza i nic się nie dzieje. Nagle z oddali dobiega odgłos marszowej muzyki. Ulicą, między skromnymi domami, maszeruje duża grupa osób, jak na miejscowe warunki elegancko ubrana. Panie w regionalnych strojach, czyli w czerwonych, pasiastych spódnicach i w

MATKA BOSKA Z PAMPACOLCI
Tutejsze kobiety przystrajają świętą figurę w ręcznie wyszywaną suknię z drogocennym posrebrzonym pasem. Szata nawiązuje kształtem do wulkan Coropuna. Kiedyś także jemu w sierpniu składano dary.





FOT. JAKUB WISNIEWSKI/STREFA

trochę męskich kapeluszech. Niemal wszyscy trzymają gromnice, które zapalają tuż przed wejściem do świątyni. Za nimi podąża orkiestra dęta z bębniarzem na czele. Wchodzą. Panie zdejmują kapelusze, bo w kościele nie można być w nakryciu głowy. Usadawiają się w jednej jego części. Kiedy grzecznie usiedli, dobiegła muzyka z innej strony wsi. To kolejna grupa wiernych schodzi z gór. Wśród nich – kobieta w bieli, czyli panna młoda. Jak ich poprzednicy, dochodzą do kościoła, zapalają świece, usadawiają się w ławkach i czekają. Ich orkiestra również milknie. I wtedy rozbrzmiewa trzecie granie, za którym pojawia się ostatnia grupa... Tak schodziły się ekipy peruwiańskich weselników na ślub kościelny trzech młodych par w trakcie odbywającej się fiesty. Kiedy już wszyscy przybyli – trzy orkiestry połączyły się w jedną i rozpoczęła się msza święta.

Po uroczystościach w kościele wierni wyprowadzają Madonnę i, wraz z księdzem oraz wszystkimi orkiestrami, udają się w długą procesję. Przecież Matka Boska musi obejrzeć

swoje włości. Zaraz po wyjściu z kościoła drogę zastępują kobiety trzymające gałęzie przybrane papierkami i brzęczącymi dzwoneczkami. W ten sposób od nowożeńców odpędza się złe duchy. Procesja kilkakrotnie zatrzymuje się przy specjalnie zbudowanych, najczęściej przez rodzinę mieszkającą obok, ołtarzykach. Rodzina prosi w ten sposób o błogosławieństwo. Przypomina to nasze Boże Ciało. Wierni kroczą w rytm muzyki marszowej, wygrywanej przez połączone siły wszystkich orkiestr. Ksiądz idzie i błogosławi.

MATKA BOSKA I MATKA ZIEMIA

Tańce podczas fiesty urządzone są na placu przed kościołem. Tańczy się parami lub wężym. Czasem są pokazy specjalnie sprawdzonych zespołów tanecznych, jak to miało miejsce w Pampacolce. Stamtąd wyruszałam w rejon Coropuny i do Maucallacte – ważnego centrum władzy z czasów przedinkaskich i inkaskich, odkrytego zresztą przez polskich ar-

FIESTA W KOLORZE OCHRY

Monochromatyczne Cuzco całe jest w kolorze swojej świątyni.

BEZPIECZNE WAKACJE

 **KONSALNET**

RADY DLA
WYJEŹDŻAJĄCYCH:

Zainstaluj sejf
z monitorowanym
systemem alarmowym.

ŁAWA DO OŁTARZA

Pary młode i weselnicy zacierają na ślub.



FOT. MARA GEDZ

ŚLUB W ISPACAS
Pan młody trzyma w ręku symbolizującą płodność kukietkę z kwiatów owiniętych barwną tkaniną.

cheologów. Notabene, w Pampacolce, podczas jednej z mszy odprawianych w czasie fiesty, doszło do niezwykłego zdarzenia, chyba nie tylko dla mnie. Było podniesienie, w kościele panowała cisza, wierni klęczeli. Kapłan odłożył hostię i kiedy wznosił kielich, stojąca z tyłu orkiestra zaczęła wygrywać „Barkę”. Ksiądz zastygł. Odczekał dwie zwrotki z uniesionymi

do góry rękoma, postawił kielich i jakby nigdy nic kontynuował mszę.

Fieście towarzyszą również uroczystości świeckie, w których jednak zawsze biorą udział Matka Boska oraz ksiądz. W wielu wioskach jedną z imprez towarzyszących jest na przykład giełda krów, pięknie wyczyszczonych i wystrojonych na tę okazję. Krowy występują z kokardkami na rogach, dzwoneczkami u szyi i obowiązkową wizytówką w stylu „Nazywam się Krasula i ważę...”.

W Pampacolce pierwszego dnia fiesty, podczas procesji z Madonną, prowadzi się osły objuczone llaretą, czyli bardzo twardym mchem rosnącym wysoko w górach, zarazem znakomitym materiałem opałowym. Wieczorem, kiedy kończą się uroczystości kościelne, na głównym placu rozpalane są ogniska. Każda rodzina rozpala swoje. Obok stawia się bańkę z chichą, odpowiednikiem piwa wyrobianego z kukurydzy, i dyskutując oraz częstując sąsiadów i znajomych, spędza się noc na takim, lekko zakrapianym czuwaniu. Niestety, częstującemu nie wolno odmawiać, a picie tutaj może się dla Europejczyka różnie skończyć.



FOT. MARA GEDZ

MŁODZIEŻOWA ORKIESTRA DĘTA Procesję w Ispacas zamyka młoda kapela w strojach tylko odrobinę nawiązujących do tradycji.

Ważnym zwyczajem jest dzielenie się alkoholem z Matką Ziemią. Po otrzymaniu kieliszka z chichą albo winem należy trochę napoju ulać na ziemię, a dopiero potem wypić. W ten sposób odpędzane są złe duchy – po prostu upija się je lub usypia – ale też składa ofiarę Matce Ziemi.

W Ispacas jeden z wieczorów wielodniowej fiesty przeznaczają na przystrojanie kobiet kwiatami. Trudno jednak dowiedzieć się, skąd pochodzi ten zwyczaj. W innych miejscowościach jest on zresztą nieznany. Być może wiąże się z przynoszonymi Matce Boskiej płodami rolnymi, często symbolizowanymi tu przez kwiaty. Juliana, która urodziła się w Ispacas, ale po skończeniu studiów zamieszkała w Arequipie, niechętnie wyjaśniała mi znaczenie tutejszych zwyczajów. Twierdziła, że i tak nic z tego nie rozumiem, bo jestem z Europy i to nie moja kultura. I chyba miała trochę racji. ○



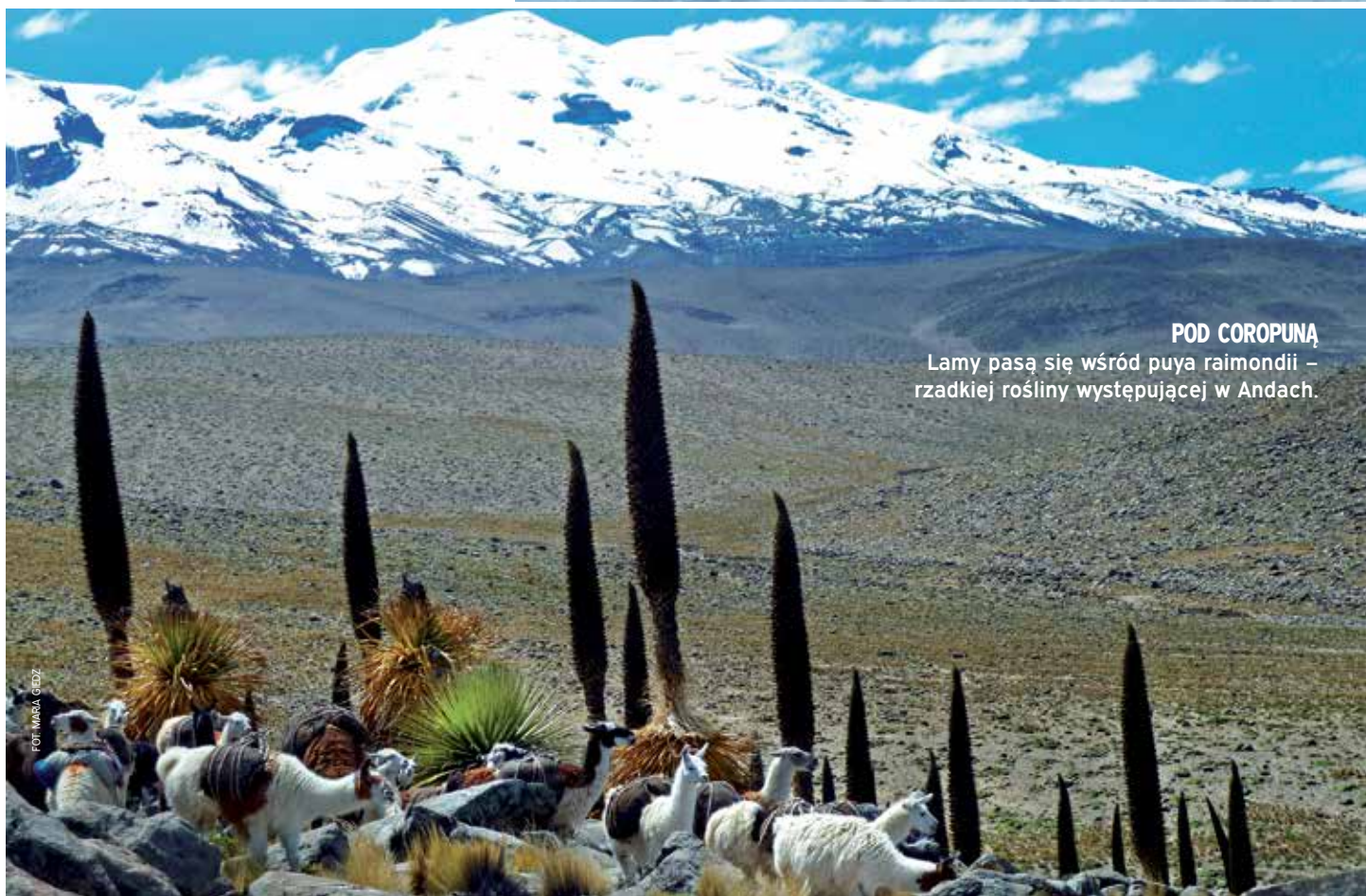
FOT. MARJA GEDZ



BIAŁY TANIEC

Tańce w Pampacolce trwają do białego rana.

FOT. MARJA GEDZ



POD COROPUNĄ

Lamy pasą się wśród puya raimondii –
rzadkiej rośliny występującej w Andach.

FOT. MARJA GEDZ



FOT. PAULINA KANSKA

Paulina Kańska

RAJ DLA

SŁONI

PIEKŁO W GĘBIE

Podróżujący po Sri Lance odkryje nowe znaki drogowe, na przykład: „Uwaga! Krokodyle”. Tutejsi kierowcy są przyzwyczajeni do lamparta przebiegającego jezdnię lub trąby wynurzającej się z przydrożnego lasu.

Oczwartej nad ranem odebrał mnie z lotniska Ruwan, mój kierowca. Zaskoczyło mnie, gdy podszedł do samochodu od prawej strony. Sri Lanka to była kolonia brytyjska i samochody mają kierownice po niewłaściwej stronie.

SŁOŃ I CHOROBA MORSKA

W okolicach miejscowości Pinnawala przemarsz słoń ulicami jest codziennością. Dwa

azjatycki konflikt zbrojny, pomiędzy rządem Sri Lanki a Tygrysami Wyzwolenia Tamijskiego Ilamu. Jego początki sięgają lat 1970.

Słoń jest środkiem transportu mało wygodnym. Zdecydowanie odradzam go osobom cierpiącym na chorobę morską. Gdy siedzi się okrakiem na jego karku, buja jak przy dużym sztormie i do tego ostro wieje ze skierowanej w stronę pasażera trąby, która domaga się banana. A jazda na sikającym słoniu – to dopiero tsunami!

Częściej jednak niż na słoniu, po wyspie Cejlon jeździ się azjatyckimi trójkołowcami zwanymi tuk-tukami. Z przodu pojazdu znajduje się miejsce dla kierowcy, szerszy tył zajmuje pasażer lub pasażerowie, nierzadko cała rodzina z inwentarzem. Z tych tanich i zwrotnych taksówek korzystają zarówno zagraniczni turyści, jak i lokalni mieszkańcy. Tuk-tuki zdominowały szosy. Ich liczba przekroczyła trzy miliony, toteż lankijscy taksówkarze, aby wyróżnić swoje „auta”, umieszczają na owiewkach podniosłe maksymy, niczym wróżby z chińskiego ciasteczka: „Przebaczenie jest najszlachetniejszym rewanżem”, „Pośpiech to strata”...

Po kraju podróżować można również autobusami i koleją. Przejazdka zatłoczonym pociągiem na trasie Elly – Kandy jest podobno jedną z dwudziestu największych atrakcji na Sri Lance.

ZĄB BUDDY I GAŁĄZKA KSIĘŻNICZKI

Gdy już zdecydujemy się na środek transportu, pozostaje wybór miejsc, które chcemy odwiedzić. Nie sposób pominąć buddyjskich świątyń. Świątynia Zęba Buddy w Kandy, w której zgodnie z nazwą przechowuje się tę relikwię, należy do najbardziej charakterystycznych. Ząb wystawiany jest na widok publiczny rzadko – najbliższe odsłonięcie w 2019 roku.



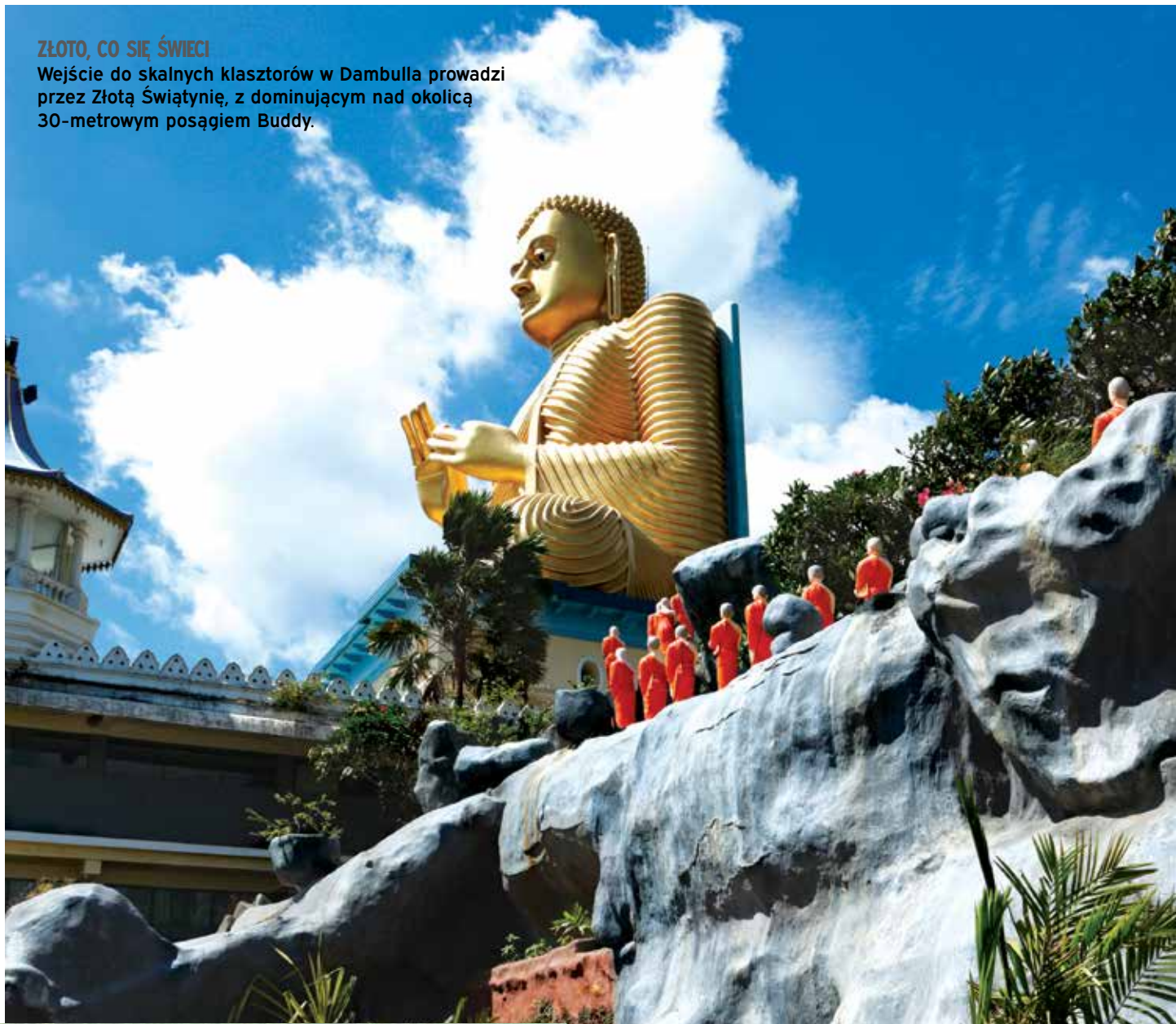
FOT. PAULINA KANISKA

SIEROTKI W KĄPIELI
Słonie uwielbiają kąpiele, a wypijają dziennie od 80 do 200 litrów wody.

razy dziennie policja zatrzymuje ruch na głównej ulicy, aby podopieczni pobliskiego „sierocińca” mogli dostać się do rzeki, w której biorą kąpiel. Następnie przez dwie godziny można podziwiać chlapiące się zwierzęta, najlepiej spożywając lunch w jednej z okolicznych restauracji z widokiem na rzekę. Ośrodek liczy sobie kilkudziesięciu trąbonosych, a są wśród nich zarówno porzucone młode, jak i ofiary niedawnej wojny domowej na wyspie (jeden z urwaną kończyną, inny niewidomy, z którego wyciągnięto pięćdziesiąt dwie kule). W maju 2009 roku zakończył się wreszcie najdłuższy

ZŁOTO, CO SIĘ ŚWIECI

Wejście do skalnych klasztorów w Dambulla prowadzi przez Złotą Świątynię, z dominującym nad okolicą 30-metrowym posągiem Buddy.





FOT. SHUTTERSTOCK

Za to co wieczór w świątyni, na chwilę przed zamknięciem, odbywa się procesja z towarzyszeniem tak upiornej muzyki, że aż zęby bolą.

Innym sakralnym centrum lankijskich buddystów jest pierwsza stolica wyspy, Anuradhapura. Można tam podziwiać Sri Maha Bodhi, czyli drzewo zasadzone przez księżniczkę Sangamittę z gałązki figowca, pod którym Budda doznał oświecenia. Dostęp do pnia mają tylko nieliczni mnisi. Wierni wieszają chusteczki ze swoimi prośbami, życzeniami i podziękowaniami na otaczających roślinę licznych drzewach tego samego gatunku, wyrosłych ze szczepu świętego drzewa.

Nieodzownym elementem krajobrazu wyspy są ogromne posągi Buddy, zarówno te sprzed wieków, jak i współczesne, oraz buddyjskie stupy – świątynie o kształcie odwróconego kielicha.



FOT. PAULINA KANSKA

OWOCOWY MARKETING

Sprzedawcy wabią klientów, przyozdabiając swoje kramy plastrami owoców.

ZIELONE POLA CZARNEJ HERBATY

Plantacje herbaty zajmują wzgórza centralnej części Ceylonu, gdzie panuje duża wilgotność, a pogoda zmienia się gwałtownie.



TEA TIME

Młode listki herbaty zbierane są w ogromne wiklinowe kosze ze specjalnym uchwytem zaczepianym o czubek głowy, dzięki czemu zbieraczki mają wolne ręce.

HERBATA JEST RODZAJU ŻEŃSKIEGO

Wizyta w górzystym centrum kraju pozostawia po sobie wspomnienie w postaci zapachu mocnej, ciemnej herbaty z tamtejszych plantacji i kompletnie przemoczonego ubrania. Pogoda zmienia się tutaj w przeciągu minuty. Przemierzając wzgórza, natkniemy się na idące poboczem dróg kobiety z koszami zawieszonymi na czubkach głów. To zbieraczki herbaty. Przedzieranie się w deszczu i słońcu przez krzewy uprawne, dźwigając ciężkie zbiory, jest bowiem damskim zajęciem.

Chociaż historia Sri Lanki może poszczycić się pierwszą na świecie kobietą-premierem, panią Bandaranaike, to odnoszenie się do płci pięknej jest tu bardzo konserwatywne. Na przykład, Lankijki nie przemieszczają się po kraju same. Przyczyną nie są względy bez-

pieczeństwa, a głęboko zakorzeniona tradycja. Moja samotna podróż po wyspie była sporym zaskoczeniem dla Lankijczyków.

BATIKI Z BUTIKU

Turystyka to jedna z trzech głównych gałęzi gospodarki kraju. Lankijczycy dbają zarówno o to, aby każdy podróżny czuł się tutaj mile widziany, jak i o to, by powrócił do swojej ojczyzny obciążony dziełami miejscowego rzemiosła. A jest w czym przebierać. Sri Lanka znana jest chociażby z kamieni szlachetnych. W większości salonów jubilerskich zostaniemy oprowadzeni przez wszystkie stanowiska, mieszczące się zazwyczaj w chłodnych piwnicach budynku. Zapoznamy się z projektowaniem ozdoby, procesem obrabiania kruszcu oraz poradą przy doborze drogocennej pamiątki. Osobom ze stycznia polecany jest gra-

MOKRA ROBOTA

Nim batik trafi do butiku, w chłodnych piwnicach poddawany jest wielokrotnym kąpielom w barwnikach w „kompresom” z wosku.



FOT. PAULINA KAMISKA

WOSKIEM MALOWANE

Tjanting to narzędzie do nakładania wosku na batikowe płótno. Ma miedzianą dyszę i uchwyt wykonany z trzciny lub bambusa.



FOT. PAULINA KAMISKA



FOT. PAULINA KAMISKA

nat, symbolizujący wierność, urodzeni w lutym powinni zaopatrzyć się w ametyst – oznakę szczerości, jubilatom marcowym poleca się jaspis, przypisywany odwadze...

Oryginalny souvenir to batik, czyli płótno, które za pomocą narzędzia zwanego tjanting pokrywa się gorącym woskiem i kąpie w chłodnym barwniku. Miejsca pokryte woskiem pozostają niezabarwione. Potem ponownie nakłada się wosk na tkaninę, tym razem na inne elementy, i zanurza w ciemniejszym odcieniu. Cena produktu zależy od ilości kolorów wykorzystanych w zdobieniu.

MYJCIE RĘCE PO JEDZENIU

Teraz o jedzeniu. Jeśli myśleliście, że po przyswojeniu kolejności używania widelców w wykwiintnej restauracji i opanowaniu sztuki

jedzenia pałeczkami nic was już nie zaskoczy, to witajcie na Cejlonie, wyspie, gdzie trzeba się nauczyć etykiety jedzenia rękami. Do spożywania posiłku można bowiem używać tylko palców prawej ręki i to w ten sposób, aby ubrudzić zaledwie ich końce. Warto więc umyć dokładnie dłonie przed posiłkiem, a dla dopełnienia zasad *savoir-vivre`u* – należy to uczynić także po konsumpcji, używając specjalnej miseczki.

Jeśli już wiemy jak, pozostaje jeszcze kwestia – co się je na wyspie. Lankijskie potrawy to piekło w gębie, czyli mieszanka tego, co w przyprawach najostrejsze: curry, chili, pieprz i papryka. Na szczęście, miejscowi kucharze okazują przybyłym nieco litości i serwują swoje dania z różnego rodzaju czatnejami – sosami, które w odróżnieniu od potrawy głównej nie muszą być pikantne.



Jeśli jednak nie smakuje nam ostre jedzenie, nie musimy od razu zabierać ze sobą domowych zapasów. Zawsze możemy jeszcze utonąć w miąższu lankijskich owoców, które są wyjątkowo soczyste. Rewelacyjną alternatywą jest też zsiadłe mleko bawoła, serwowane z miodem.

DWA NARODY, CZTERY RELIGIE

Lankijczycy to skromny, przemyślny i gościnnie naród, a właściwie – co najmniej dwa narody. Obecnie ponad siedemdziesiąt procent mieszkańców wyspy stanowią Syngalezi, którzy swe pochodzenie wywodzą ze związku lwa z bengalską księżniczką. Legenda ta podkreśla, jak mocno zakorzeniony w lankijskiej kulturze jest lew, który nawet nie zamieszkuje Sri Lanki, choć obecny jest na jej fladze.

Drugą pod względem liczby ludności grupą etniczną są Tamilowie. Ci z północy to potomkowie ludów, które przeniosły się na wyspę dobrowolnie z południowych Indii. Historia pozostałych Tamilów wiąże się z epoką brytyjskiej dominacji, kiedy to angielscy właściciele sprowadzali ludy z Indii, głównie do pracy na plantacjach herbaty.

Główne religie na Cejlonie to buddyzm, hinduizm, islam i katolicyzm. Świadomość tego ma ogromne znaczenie nawet przy zwykłej, kurtuazyjnej rozmowie. Nie tylko dlatego, że normą jest pytanie o sytuację rodzinną i o religię. Okazuje się na przykład, że odpowiednik naszego „do widzenia” ma tu cztery różne formy, w zależności od wyznawanej wiary. Żegnając się z Lankijczykiem, powinniśmy więc odpowiednim zwrotem pozdrowić stosownego boga. ○

PIĄTA RANO NA CEJLONIE
Dla takiego widoku warto wcześniej wstać, nawet na urlopie.



ROZMOWA Z

RADZIMIREM DĘBSKIM

kompozytorem



Marek Szpendowski: Przez wiele lat mieszkaliśmy blisko siebie, ale spotykaliśmy się na lotniskach. I to zwykle w drodze do lub z Los Angeles.

Po co tam jeździłeś?

Radzimir Dębski: Studiowałem na UCLA, ale do tego miasta tułałem się już od dziesięciu lat, czyli od piętnastego roku życia. Tam był mój drugi dom. To dziwne miejsce i przechodziłem wszelkie stadia uczuć do niego: od miłości do nienawiści. Spodziewałem się tam hip-hopu i Lakersów, a było inaczej.

Jak przyjmowali Cię młodzi Amerykanie?

Zawsze byłem outsiderem, ale to mi akurat odpowiada, mam dystans. Dzięki wyobraźni mojej mamy znałem język angielski i hiszpański, a więc w tym mieście radziłem sobie doskonale. Jestem człowiekiem otwartym, łatwo nawiązuję kontakty, co jest bardzo amerykańskie, no i pomocne. Później dopiero weryfikuje się znajomości.

A Nowy Jork?

Jest nienormalny. Jest psychiczny. To miejsce, gdzie podbija się świat i walczy o życie na chodniku. Tam zwykły sprzątac może stać się głównym sprzątacem miasta i zrobić karierę.

Podobnie w LA.

Tak, ale w LA to jest bardziej skalkulowane. Na sukces pracuje większa liczba ludzi. To jest miasto, gdzie wszyscy są obiekcyjący, to znaczy – dużo obiecują.

Ostatnio byłeś w Nowym Jorku. Było to związane z sukcesem, który niedawno odniosłeś.

Bilet kupiłem, zanim wybuchł szum wokół sukcesu. Oficjalna wersja jest więc taka, że byłem tam, bo miałem urodziny.

A prawdziwy powód?

Wygrałem międzynarodowy konkurs na remiks utworu Beyoncé. Zgłosiłem się bardzo późno, na kilka dni przed końcem głosowania. Decyzję podjąłem błyskawicznie po przeczytaniu informacji o konkursie.

Na czym polega remiks?

Na dowolności. Dostępne były wszystkie ścieżki dźwiękowe, można je było wykorzystać w całości, tylko inaczej niż w oryginalnym utworze. Tak prawdopodobnie zrobiło wiele osób. Ja nie. Z gotowego materiału zostawiłem tylko wokale, a resztę nagrałem od początku i po swojemu. Słowo aranz brzmi poważnie, remiks niepoważnie. W tym przypadku remiks był nowym aranzem.

Nie boisz się teraz zaszukania do grona DJ-ów.

Boję się, ale bałbym się bardziej, gdybym nie skończył studiów kompozytorskich i musiał się skupić na tym, co przyniosło mi pierwszy sukces, a więc na remiksach.

Jesteś na rynku już od pewnego czasu. Napisałeś muzykę do serialu „Rancho”, ale niewiele się o Tobie mówiło.

Najtrudniej na pewno napisać symfonię, co zrobiłem pół roku temu i też o tym się nie mówi. Oczywiście, pewną niesprawiedliwością jest to, że za dzieło, któremu poświęciłem kilka miesięcy pracy, zdobywam popularność wśród zaledwie kilku osób, a za remiks tak dużą...

Czyli jesteś wykształconym DJ-em.

I to jest fajne. Dzięki temu jeszcze niedawno pracowałem jako orkiestrator. Zostałem zatrudniony przy pierwszym fabularnym filmie katarskim.

Widziałem Twoją skype-ową rozmowę z Beyoncé. Wyglądałeś na zasnętego i zdziwionego.

Nie tylko nie wiedziałem, że ona zadzwoni, i to w nocy, ale na dodatek producent wprowadził mnie w błąd. Dostałem informację, że jestem w dwunastoosobowym finale. Okazało się, że już wiedzieli, iż wygrałem. Na ekranie pojawiła się Beyoncé i poinformowała mnie o wygranej.

Twój remiks znalazł się na płycie artystki i sprzedał się na świecie doskonale.

Bardzo cieszy, że zarobili na nim ludzie, którzy mnie nagrodzili.

Przed Tobą teraz wiele podróży. Masz już jakieś ulubione miejsce na świecie?

O dwóch już rozmawialiśmy. Ponadto rodzinny Szczecin. Tam jest największe w tej części Europy skupisko platanów. Zaraz po nim Barcelona, bo ze względu na platan przypominam mi Szczecin. I Warszawa, bo to jest dom.

W mediach – szaleństwo wokół Twojej osoby. Magazyny nie interesuje wcale, co robisz, ale jak wyglądasz. Ogłoszono Cię „ciachem” ostatnich miesięcy. Jak widzisz się za kolejne 25 lat?

Wolałbym być dobrym człowiekiem niż wielkim artystą. Chciałbym mieć fajną rodzinę i żeby dumni byli ze mnie ci, którzy są mi bliscy. ○



FOT. Z ARCHIWUM RADZIMIRA DĘBSKIEGO

Marek Szpendowski – producent filmowy, właściciel agencji Viva Art. Organizował m.in. koncerty Luciano Pavarottiego, Michaela Jacksona czy zespołu The Rolling Stones. Dużo podróżuje i często zdarza mu się poznawać świat właśnie podczas delegacji, pospiesznie.

Upalny sposób na zimę

Rabat do
30%

BEZPŁATNA
zmiana
rezerwacji

Wstąp, zarezerwuj wyjazd i zyskaj
do 30% rabatu First Minute®.

Szczegóły oferty na www.tui.pl, w katalogu TUI Samolotem i w biurach podróży ze znakiem TUI.

 **TUI**
Samolotem

World of  **TUI**

Dariusz Zacharek

PORTRETY Z GŁĘBI

TO ŻYJE

Gorgonie (*Gorgonacea*) to rodzaj koralowców wyrastających ze ścian raf, najczęściej w miejscach wystawionych na działanie prądu morskiego niosącego z sobą substancje odżywcze. Często zamieszkują na nich drobne krewetki.



SMOK Z PODWODNYCH KRAIN

Ślimaki nagoskrzelne (*Nudibranchia*) ewoluowały, tracąc ochronną muszlę na rzecz ostrzegawczych kolorów. Ubarwienie aposematyczne (ostrzegawcze) informuje potencjalnego drapieżnika o niesmacznej bądź wręcz toksycznej naturze ofiary. Oczy ślimaków są szczątkowym organem, więc zwierzęta te nie są w stanie dostrzec swoich atrakcyjnych kolorów.



TYGRYSICA

Krewetka tygrysia (*Penaeus monodon*) występuje rzadko i jest płochliwa. Na zdjęciu widać igielki z gąbki, które krewetka zamocowała sobie, aby zniechęcić drapieżników.

**DENNY PŁYWAK**

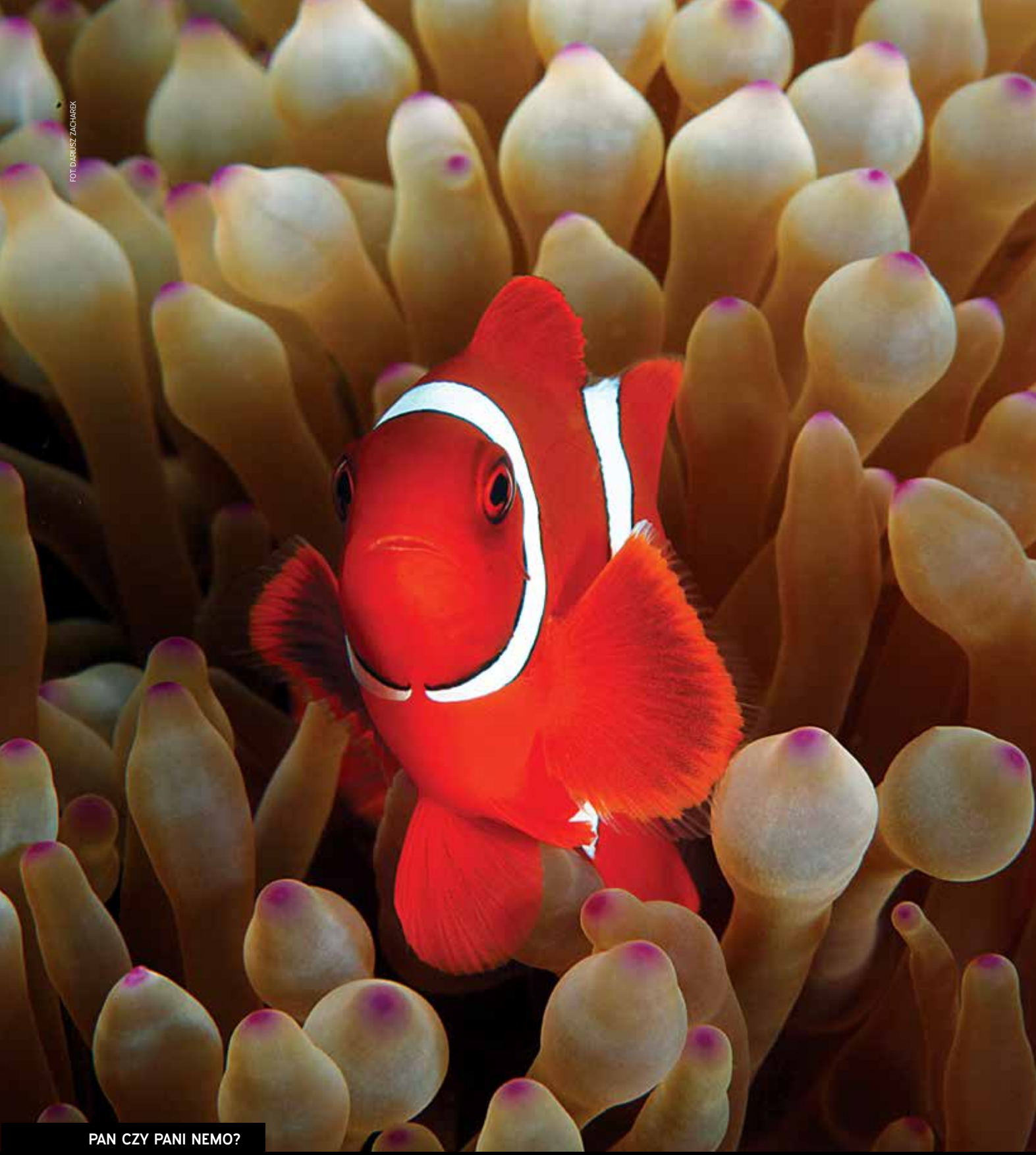
Frog Fish (*Antennariidae*) to ryba polująca z zasadzki. Pierwszy promień płetwy grzbietowej ma przekształcony w rodzaj wabika, którym próbuje zainteresować swoją ofiarę. Charakterystyczne dla tej grupy ryb są płetwy piersiowe przypominające nogi, wykorzystywane do wolnego przemieszczania się. Zresztą fatalny z niej pływak.



KRAB W KOLORACH KORALOWCA

FOT. DARIUSZ ZACHAREK

Soft Coral Crab (*Hoplophrys oatesii*) to małeńki krab żyjący na miękkim koralu. Lubi się w nim kryć wiele gatunków zwierząt. Krab odcina od koralowca małe polipy i umieszcza je na swoim pancerzyku. Staje się wtedy praktycznie niewidoczny dla drapieżnika, zwłaszcza gdy podkurczy nogi.



PAN CZY PANI NEMO?

Błazenki (*Amphiprion ocellaris*), jak większość morskich ryb, są hermafrodytami – posiadają żeńskie i męskie narządy płciowe. Żyją w małych gromadkach, którym przewodzi największa samiczka. Zdarza się, że w przypadku jej śmierci największy samiec zmienia płeć i przejmuje dowodzenie.



ŚLIMAK, ŚLIMAK, POKAŻ NOGI

Na ramieniu niebieskiej rozgwiazdy (*Lincia laevigata*) uchwycony został ślimak z gatunku *Phyllodesmium*. Charakterystyczne wyrostki to tzw. cerata – skrzela ślimaka. Widać w nich przewód pokarmowy. Na końcach skrzeli ślimak może umieścić, w celach obronnych, nemocyty – komórki ze zjedzonych wcześniej parzydełkowców.

**RYBA JAK KOŃ – KAŻDY WIDZI**

Pigmejski konik morski (*Hippocampus bargibanti*) to małe rybka żyjąca na koralowcu gorgoni. Została przypadkowo odkryta w latach 1960. na gorgoni w akwarium. Od tego czasu odkryto kilka kolejnych gatunków karłowatych koników morskich.



W czerwcu 1975 leciałem Pan American World Airways do Chicago, z okazji inauguracji nowej trasy powietrznej łączącej Warszawę z największym skupiskiem Polonii. Na lot zaprosił mnie dyrektor tych linii na Polskę, Ignacy Boćwiński. Pan Am był wtedy największym międzynarodowym przewoźnikiem. Chętnie współpracował z dziennikarzami, o czym przekonałem się rok wcześniej. Wtedy to zaczęła się ta historia.

JAK MAŁY JAŚ NAPISAŁ LIST DO PREZYDENTA PERONA I CO Z TEGO WYNIKŁO

Zaprosiłem wówczas do programu „Klub sześciu kontynentów” profesora Tadeusza Perkitnego z Poznania, który w okresie międzywojennym, jako młody człowiek, objechał świat dookoła, startując z setką złotych. Przemieszczał się różnymi środkami lokomocji, głównie statkami. Była to wieloletnia podróż, w czasie której miał się wielu prac. Przy zmianach stref czasowych, podczas wojażu w kierunku zachodnim, zgubił jeden kalendarzowy dzień życiorysu. Na stare lata postanowił go odzyskać. Jako wybitny naukowiec w dziedzinie leśnictwa, zaproszony na kongres międzynarodowy na antypodach, udał się do pominiętej w pierwszej podróży Nowej Zelandii. Tym razem korzystał wyłącznie z transportu powietrznego. Zażył sobie biletu na samoloty lecące cały czas na wschód. W ten sposób po raz drugi okrążył Ziemię, tyle że w odwrotnym kierunku.

O swych dwu podróżach, które dzieliło pół wieku, Tadeusz Perkitny opowiadał w „Kawiarence Pod Globusem”. Nie miał jednak materiałów filmowych przedstawiających poznane kraje. Bra-

kowało ich również w archiwum telewizji. Poprosiłem zatem dyrektora warszawskiego biura Pan Am, aby sprowadził je ze swojej firmy. Uczynił więcej, niż prosiłem. Znalazł bowiem i ściągnął do Warszawy stewardesse, podobnie jak on Amerykankę polskiego pochodzenia, która kilkakrotnie obleciała świat samolotami jego linii. Była ciekawą rozmówczynią prof. Perkitnego. Nawiązała bowiem do swych spotkań z Polakami na różnych kontynentach. Program trwał trzy kwadransy i miał tytuł „W 45 minut dookoła świata”. Tak się poznaliśmy i zaprzyjaźniliśmy z Ignacym Boćwińskim.

Rozmowa nad Atlantykiem

Największym wtedy pasażerskim użytkowanym odrzutowcem był czterosilnikowy Boeing 707, rozwijający prędkość przelotową 972 km/h. Czas naszej powietrznej podróży zaplanowany był na 12



Piłkarze klubu Polonia w Milwaukee. Pierwszy z prawej Jan Boćwiński.

godzin, z lądowaniem we Frankfurcie nad Menem. Aby podróż się nie dłużyła, gdzieś nad środkiem Atlantyku, na wysokości 12 kilometrów, wyjąłem przenośną płaską maszynę do pisania (laptopy wtedy nie istniały) i obłożyłem się papierami. Wtedy dosiadł do mnie fundator lotu i zapytał, czy właśnie zacząłem pracować nad programem o Polakach w Chicago, gdzie mieliśmy za kilka godzin lądować. Zdziwił się, gdy powiedziałem, że najbliższy „Klub sześciu kontynentów” nazwany zostanie „Byłem gaucho”, a jego bohaterem będzie Edmund Pruss, który spędził kilkanaście lat w Argentynie. „A ja właśnie – oznajmił Boćwiński – urodziłem się w tym kraju”. Oto, co wtedy od niego usłyszałem:

Jego rodzice wyemigrowali z Polski w okresie międzywojennym. Blisko trzydzieści lat spędzili nad Rio de la Plata. Igi oraz jego brat Janek, który nosił wtedy imię Juan, przyszli na świat w polskiej dzielnicy miasteczka Lujan, stanowiącego jedno z suburbiów Buenos Aires. Zamieszkiwali je ubodzy przybysze z różnych krajów. Po drugiej wojnie światowej rodzina Boćwińskich przeniosła się do Stanów Zjednoczonych. Mieszka obecnie w stanie Wisconsin, między Chicago i Milwaukee, w mieście Kenosha, gdzie jego brat Janek pracuje jako mistrz w zakładach samochodowych „American Motors”. A poza tym jest działaczem klubu sportowego Polonia w Milwaukee, w którym przez blisko dwadzieścia lat kopał piłkę, a potem trenował piłkarzy. Z przerwą na służbę w armii USA, do której został powołany w 1959. Służąc w Niemczech, był kapitanem drużyny piłkarskiej US Armed Forces. W 1970 Jan Boćwiński trafił do kadry piłkarskiej Stanów Zjednoczonych. Uczestniczył w Igrzyskach Panamerykańskich. W dwa lata później wystąpił jako obrońca w drużynie narodowej USA na olimpiadzie w Monachium. A swą niezwykłą karierę piłkarską zawdzięczał prezydentowi Argentyny, Juanowi Peronowi...

Ignacy Boćwiński trzymał w ręku szklankę whisky. Ale wcale nie fantazjował.

El General saluda al niño Juan... Jako dziesięcioletni chłopiec, Jaś Boćwiński na pozycji pomocnika, wraz z bratem Ignacym (który bronił bramki), grał w drużynie podwórkowej polskiego



Boeing 707

barrio, kopiąc na bosaka piłkę, zrobioną ze starej pończochy wypchanej gałganami. Toczyli boje z drużynami dzielnic – włoskiej, niemieckiej, irlandzkiej. Rok wcześniej Juan zdobył pierwszy piłkarski medal w zawodach zespołów dziecięcych. W Argentynie odbywały się wtedy wybory prezydenckie, w których zwyciężył generał Juan Peron, cieszący się poparciem związków zawodowych. Dokonał nacjonalizacji banków i kolei, wprowadził niedzielę jako dzień wolny od pracy oraz uruchomił roboty publiczne, dzięki którym powstało wiele szkół i szpitali. Zabiegał o poparcie ludzi naj-

uboższych, głosząc hasła sprawiedliwości społecznej. W kampaniach politycznych był wspierany przez piękną żonę Evitę, córkę kucharki, modelkę oraz aktorkę. Evita poznała Perona podczas akcji charytatywnej na rzecz ofiar trzęsienia ziemi. Wkrótce zaczęła odgrywać rolę łącznika między Peronem a robotnikami.

To przez nią trafiły do Perona listy z rozmaitymi prośbami, jak ten, który nagrymolił mały Jaś, podpisując go swym argentyńskim imieniem Juan. Prosił w nim o prawdziwą skórzaną piłkę, gdyż pragnie zostać w przyszłości sławnym piłkarzem. Evita, pamiętająca własną



Bracia Jan i Ignacy Boćwiński.



Jan Boćwiński na zasłużonej emeryturze.

obejrzeć ten list i pokazać go w programie, który miał iść na żywo z Warszawy w najbliższą niedzielę. I namówić Jana – Juana – Johna Boćwińskiego do wzięcia w nim udziału. Igi znalazłby bez trudu miejsce dla swego brata w najbliższym samolocie do Polski. Janek gotów był lecieć choćby zaraz. Ale musiał uzyskać zgodę na opuszczenie pracy na kilka dni. Jego szef okazał się bezwzględny. Zakład, w którym pracował, otrzymał właśnie zamówienie na nowy samochód „Pacer”. Odpowiedź brzmiała: „Na twoje miejsce chętnie przyjdzie ktoś inny”.

List wypożyczyłem wraz z innymi pamiątkami sportowymi. Zwróciłem mu je potem przez brata. Z Internetu dowiedziałem się, że John Bocwinski – pierwszy amerykański futbolista-olimpijczyk polskiego pochodzenia – w 1987 roku wpisany został na listę najlepszych piłkarzy USA. Jego

czterdzieści lat temu zapamiętałem, jak odpowiedział mi na pytanie, komu kibicował na mundialu w 1974, w którym drużyna USA nie uczestniczyła, a w którym Polska pokonała Argentynę. „Jako Juan – kibicowałem krajowi, w którym się urodziłem i zacząłem kopać piłkę, a jako Janek – ojczyźnie mych rodziców i dziadków. Nie mogłem rozdzielić serca. Bogu dzięki, w kilkanaście dni później zwycięstwo Polski nad Włochami otworzyło drogę Argentynie do dalszych rozgrywek”.

Na olimpiadzie w 1972 w Monachium Polska zdobyła złoty medal; w mistrzostwach świata, które odbyły się dwa lata później w tym samym mieście, Polacy zajęli III miejsce. Były to lata największej chwały polskiego futbolu. W tej drugiej imprezie Jan Boćwiński brał udział jako gość. Zaprzyjaźnił się wówczas z Robertem Gadochą.

W kilka miesięcy po naszym spotkaniu w Ameryce przybył w odwiedziny do brata. Wybierał się razem z nim na mecz Polska-Holandia w Chorzowie. Parę dni później poprosił mnie o pomoc w zredagowaniu po polsku depechy, którą chciał przesłać z Warszawy swemu macierzystemu klubowi Polonia w Milwaukee, obchodzącemu właśnie 25-lecie.

A na końcu był ślub

Rozmowa nad Atlantykiem miała zaskakujący ciąg dalszy. W programie o Argentynie, oprócz Edmunda Prussa „Gaucho”, wystąpił Ignacy Boćwiński, prezentując list prezydenta Perona do jego dziesięcioletniego brata. Ich opowieści wzbogaciła muzycznie grupa członków Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”, który wrócił właśnie z Argentyny, gdzie Stanisław Jopek, śpiewający po hiszpańsku pieśni z repertuaru słynnego w tym kraju śpiewaka Carlosa Gardela, dorównał mu w popularności i stał się bożyszczem tłumów. Solistów zespołu przyjęła na osobistej audycji ówczesna prezydent Argentyny Isabel Peron, w młodości tancerka, którą Juan Peron poślubił po śmierci Evity.

W tym programie jedna z artystek „Mazowsza” zaśpiewała Ignacemu Boćwińskiemu jego ulubioną melodię „O mi Buenos Aires”. W dziesięć miesięcy później byłem honorowym gościem na ich ślubie. ○

będzie, zadbała, aby Peron spełnił jego marzenie. Wiedziała też doskonale, że przysporzy tym mężowi popularności wśród argentyńskiej Polonii. I oto mały Jaś Boćwiński otrzymał osobisty list od samego prezydenta, zaczynający się od słów „El General saluda con afectosa consideración al niño Juan A. Bocwinski”, co znaczyło: „Generał pozdrawia z serdecznością i szacunkiem małego Jasia...” Do listu załączony był worek z piłką, kompletem piłkarskich butów i strojami sportowymi dla całej jego drużyny. Na końcu listu Juan Peron życzył małemu adresatowi, aby ta piłka pomogła mu zostać olimpijczykiem. Nie przewidział tylko, że mały Juan trafi do kadry olimpijskiej USA, jako John Bocwinski.

nazwisko zdobi Muzeum Sławy Amerykańskiej Piłki Nożnej. Od 2001 mieszka na Florydzie. Z rozmowy z nim blisko

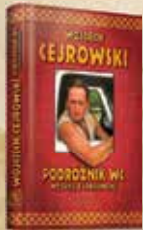


Jan Boćwiński z pucharem za osiągnięcia dla amerykańskiej piłki nożnej.

John w Muzeum Sławy

Ta rozmowa w samolocie wyrzuciła do góry nogami moje najbliższe plany. Poprosiłem Ignacego, aby zawiózł mnie do Kenoshy, odległej od Chicago o niespełna sto kilometrów. Chciałem

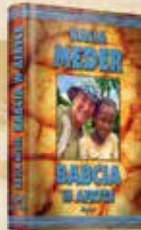
KSIAŻKI POD PATRONATEM „POZNAJ ŚWIAT”



Wojciech Cejrowski
**PODRÓŻNIK WC
WYDANIE II POPRAWIONE**
format: 145 x 205 mm
cena: 43 zł



Basia Meder
BABCIA W PUSZCZY
format: 145 x 205 mm
cena: 45 zł



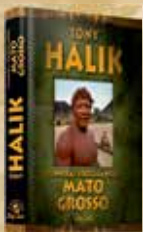
Basia Meder
BABCIA W AFRYCE
format: 145 x 205 mm
cena: 45 zł



Antonio Halik
**180 000 KILOMETRÓW
PRZYGODY**
format: 145 x 205 mm
cena: 43 zł



Antonio Halik
**JEEP. MOJA WIELKA
PRZYGODA**
format: 145 x 205 mm
cena: 44 zł



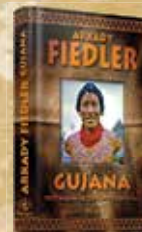
Antonio Halik
**Z KAMERĄ I STRZELBĄ
PRZEZ MATO GROSSO**
format: 145 x 205 mm
cena: 40 zł



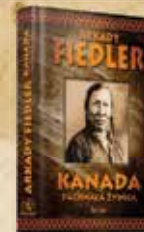
Wojciech Cejrowski
**GRINGO WŚRÓD
DZIKICH PLEMION**
format: 145 x 205 mm
cena: 43 zł, 49 zł (zapachowa)



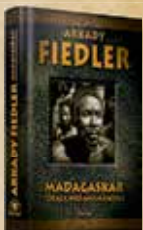
Arkady Fiedler
DYWIZJON 303
format: 145 x 205 mm
cena: 40 zł,
15 zł (opr. miękka)



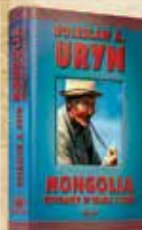
Arkady Fiedler
**GUJANA. SPOTKAŁEM
SZCZĘŚLIWYCH INDIAN**
format: 145 x 205 mm
cena: 40 zł



Arkady Fiedler
**KANADA
PACHNĄCA ŻYVICĄ**
format: 145 x 205 mm
cena: 45 zł



Arkady Fiedler
**MADAGASKAR. GORĄCA
WIEŚ AMBINANITelo**
format: 145 x 205 mm
cena: 49,90 zł



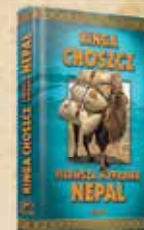
Bolesław A. Uryn
**MONGOLIA. WYPRAWA
W TAJGĘ I STEP**
format: 145 x 205 mm
cena: 42 zł



Kinga Choszcz
**PROWADZIŁ NAS LOS.
KINGA & CHOPIN**
format: 145 x 205 mm
cena: 47 zł



Kinga Choszcz
MOJA AFRYKA
format: 145 x 205 mm
cena: 45 zł



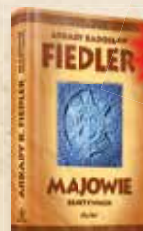
Kinga Choszcz
**PIERWSZA WYPRAWA.
NEPAL**
format: 145 x 205 mm
cena: 41 zł



Robb Maciąg
**ROWEREM
W STRONĘ INDII**
format: 145 x 205 mm
cena: 36 zł



Stefan Czerniecki
DALEJ OD BUENOS
format: 145 x 205 mm
cena: 44 zł



Arkady Radosław Fiedler
**MAJOWIE.
REAKTYWACJA**
format: 145 x 205 mm
cena: 36 zł



Anna Świątek
**JAPONIA
W SZESCIU SMAKACH**
format: 145 x 205 mm
cena: 44 zł

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróżowania. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

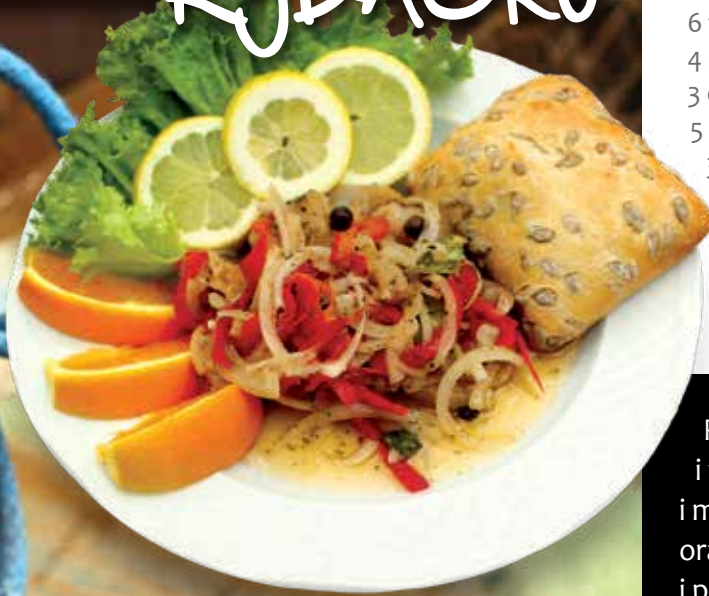
Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!

Do wspólnego gotowania zaprosili redakcję właściciele restauracji Willa Róża w Chłapowie. Nauczono nas przyrządzać klasykę kaszubskiej kuchni – zupę rybną i dorsza po rybacku. To potrawy proste w przygotowaniu, ale wyrafinowane w smaku. Restauracja i pensjonat Willa Róża znajduje się w miejscowości Chłapowo koło Władysławowa na ulicy Maszoperii 5.



Przepis przygotowała:
Restauracja Willa Róża
w Chtąpowie

DORSZ PO RYBACKU



SKŁADNIKI (dla 6-8 osób):

czas przygotowania: 25 minut

6 filetów z dorsza
4 słodkie papryki
3 ostre papryczki
5 cebul
30 ml octu winnego
po małym opakowaniu ziela angielskiego,
liści laurowych i majeranku
sok z 2 cytryn
olej, pieprz, papryka w proszku

Posolonego dorsza pokroić w grubą kostkę i wymieszać z cebulą, świeżą papryką i majerankiem. Następnie dodać liść laurowy oraz ziele angielskie. Całość zalać oliwą i pozostawić w lodówce na kilka godzin.

ZUPA RYBNA Z ŁOSOSIA



SKŁADNIKI (dla 8-10 osób):

czas przygotowania: 45 minut

po pół kilo łososia świeżego i wędzonego
włoszczyzna (4 marchewki, 1 por, korzeń pietruszki)
sok z 2 cytryn
słodka papryka pokrojona w paski
pieprz, sól
6-8 pokrojonych w kostkę ziemniaków

Przygotować wywar, jak do rosółu. Gdy warzywa się ugotują, dodać sok z cytryn, a następnie rybę świeżą i wędzoną oraz paprykę. Na końcu dodać uprzednio ugotowane ziemniaki. Zupę podawać z kwaśną śmietaną i natką pietruszki.

Biwak

Coraz częściej wybieramy się w sierpniu na wakacje. Część z nas decyduje się na plażowe lenistwo, a część woli spędzić czas w naturze, z dala od cywilizacji. Na biwaku będziemy zdani tylko na siebie i sprzęt, który ze sobą zabierzemy. Warto zatem pamiętać, że dobór ekwipunku, jakiego dokonamy teraz, może mieć wpływ na przebieg naszej wyprawy i samego biwakowania. W końcu to ma być czas wypoczynku i oderwania od codziennego zgiełku, zatem zawnazasu zaplanujmy, co musimy ze sobą zabrać.

HANNAH RIDER

Bardzo lekki (2450 g), dwuosobowy namiot wyróżniający się wyjątkową stabilnością i minimalną objętością. Konstrukcja składa się z aluminiowego stelaża (trzy pręty), 1 wejścia i 1 absydy. Otwory wentylacyjne są chronione przeciwko zaciekaniu.

Prosty montaż i demontaż sprawiają, że świetnie się sprawdzi podczas kilkuniedniowych wędrówek.

Cena: ok. 800 zł
www.hannah.pl



FIGHT MY FIRE FIREKNIFE

Nóż outdoorowy ze szwedzkim krzesiwem FireSteel®. Jest wynikiem współpracy między Light My Fire i szwedzką firmą Mora produkującą wysokiej jakości noże od ponad 120 lat. W ręczce znajduje się krzesiwo. Innymi słowy, można np.: przygotować rybę do pieczenia, nastrugać rozpałkę i rozpalić ogień tylko za pomocą jednego narzędzia.

Cena: ok. 115 zł
www.makanu.com.pl



THERMAREST TRAIL LITE

Materac firmy, która wymyśliła materac „samopompujący”, i dalej robi „samopompy” najlepiej na świecie. Trail Lite to najczęściej używany latem w Tatrach materac. Lekki, mały po spakowaniu, wykonany z mocnych materiałów, łatwy w obsłudze – gwarantuje wysoki komfort spania.

Cena: ok. 300 zł
www.paker.pl



Cena: ok. 100 zł
www.paker.pl

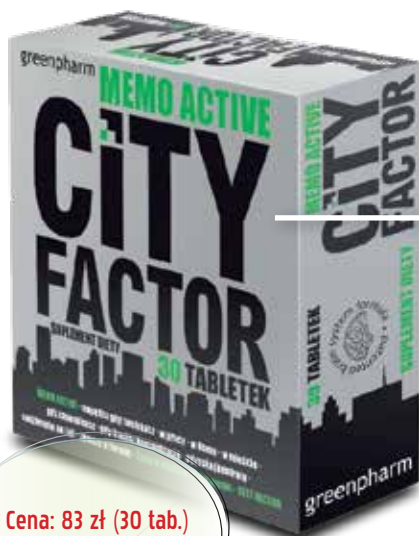
GOSYSTEM VENTURE

Uniwersalna gazowa (kartusze nakręcane) kuchenka turystyczna. Rozkładane podstawki pod naczynie i szeroki pierścieniowy płomień umożliwiają bardzo dobre gotowanie również w naczyniach o większych średnicach, a nawet smażenie.

GOSYSTEM SOLO DOME

Bardzo lekki i funkcjonalny zestaw naczyń dla 1-2 osób wykonany z powlekanego aluminium. Producent daje na niego 3 lata gwarancji.

Cena: ok. 130 zł
www.paker.pl



Cena: 83 zł (30 tab.)
www.greenpharm.pl

CITY FACTOR MEMO ACTIVE

Suplement diety stworzony specjalnie z myślą o tych, którzy żyją intensywnie, w ciągłym napięciu, czując, że stres wpływa na efektywność ich pracy i spadek sprawności intelektualnej. Usprawnia procesy zapamiętywania, kojarzenia i odtwarzania informacji, a przy tym uspokaja. Zawiera naturalne składniki, m.in. ekstrakt z brahmi, yerba mate i różenca górskiego oraz korzeń żeń-szenia.

YETI SUPERLIGHT

Na letnim biwaku na pewno sprawdzi się wyjątkowo lekki (tylko 540 g!) śpiwór Superlight kołderka. Krój i pomysłowo zaprojektowane zamki błyskawiczne pozwalają na różne modyfikacje: po rozpięciu śpiwór może służyć jako puchowy pled lub kołdra, zaś dwa śpiwory spięte razem tworzą przytulne miejsce do spania dla dwóch osób. Komfortowy kształt śpiwora daje swobodę poruszania nogami, zginania ich w kolanach itp. Dolny zamek można zamykać i otwierać niezależnie od bocznego, co umożliwi dodatkową wentylację.

Cena: 515 zł
www.yeti.com.pl



Cena: ok. 200 zł
www.petzl.pl

PETZL TIKKA XP²

Latarka czołowa TIKKA XP² ma dwa źródła światła oraz filtr rozpraszający, dzięki któremu użytkownik może wybrać pomiędzy skupioną wiązką dalekiego zasięgu a oświetleniem bliskiego zasięgu. Czołówka jest wyposażona w jedną białą, mocną diodę i jedną diodę czerwoną.

Biała dioda emituje światło o natężeniu 80 lumenów (w trybie maksymalnym) i zasięgu do 68 metrów. Tryb ekonomiczny zapewnia długi czas świecenia – do 190 godzin. Czerwona dioda eliminuje efekt oślepienia lub w trybie pulsującym może służyć do sygnalizacji dla zwiększenia bezpieczeństwa. TIKKA XP² może być używana z bateriami litowymi – dla lepszego działania w niskich temperaturach i/lub dla zmniejszenia ciężaru.

Cena: 35 zł
 (saszetka 150 ml)
www.summit.pl

MCKINLEY PICNIC DELUXE 4

Doskonały plecak piknikowy z wyposażeniem dla 4 osób. Zawiera: 4 noże stalowe, 4 łyżki, 4 widelce, 1 nóż do sera, 1 otwieracz do butelek, 1 drewnianą deseczkę do krojenia, 4 talerze melaminowe, 4 szklanki na wino, 4 serwetki bawełniane oraz pojemniki na sól i pieprz.



Cena: ok. 200 zł
www.intersport.pl

NIKWAX TENT & GEAR SOLARPROOF®

Preparat ten podwaja żywotność namiotów i wyposażenia poprzez ochronę przed promieniowaniem UV, jednocześnie zwiększając ich właściwości wodoodporne. Jest także 3,5 raza bardziej skoncentrowany – jedna saszetka (150 ml) wystarcza na zaimpregnowanie całego namiotu. To środek bazujący na wodzie, nie zawiera rozpuszczalników ani fluorowęglowodorów, więc nie musisz się obawiać o swoje zdrowie i środowisko, używając tego środka.



Cena: ok. 800 zł (40 l)
 ok. 900 zł (70 l)
www.thenorthface.com

THE NORTH FACE WATERPROOF DUFFEL

Wytrzymała, nieprzemakalna i nieprzepuszczająca powietrza torba na wilgotną lub deszczową pogodę.

Wytrzymała, podwójnie powlekany materiał ze zgrzewanymi łączeniami oraz wodoszczelnymi suwakami doskonale chroni przed wilgocią. Torba posiada także wyściełany pasek na ramię, podwójne uchwyty oraz pasek ściągający do stabilizacji zawartości.



EASY CAMP BUCKET GRILL



Lekki (1,5 kg) i kompaktowy grill. Małe rozmiary, modna kolorystyka oraz przemysłowa konstrukcja stanowią znakomity wybór dla każdego użytkownika lubiącego grillować i cieszyć wypoczynkiem na wolnym powietrzu.

Cena: 92 zł
www.easy-camp.com

RECARO BABYZEN

Wyjątkowo lekki (poniżej 10 kg), ergonomiczny i łatwy w użyciu wózek. Jest bardzo praktyczny dzięki wielofunkcyjności i długiemu okresowi eksploatacji: może być połączony z fotelikiem samochodowym albo służyć jako klasyczny wózek spacerowy. Jego konstrukcja i duże koła pozwalają na poruszanie się po trawie, szutrze czy leśnych ścieżkach.



Cena: ok. 3260 zł
www.recaro-polska.pl

Cena: ok. 200 zł
www.skross.com.pl



SKROSS Pro+ z ładowarką USB to pierwszy na świecie adapter podróżny z opatentowanym systemem suwaków (all-in-one) i ładowarką USB, który pozwala na podłączanie do prądu sprzętu o dużym poborze mocy w ponad 150 krajach. Posiada sześć zintegrowanych wtyczek (Australia/Chiny, USA/Japonia, UK, Szwajcaria, Włochy, Europa), a także Top Schuko, który umożliwia nie tylko korzystanie z prądu w większości krajów, ale również używanie urządzeń z całego świata – niezależnie od posiadanej wtyczki. To najbardziej rozbudowany adapter dostępny na rynku i najbezpieczniejszy, co potwierdzają testy wykonane przez Electrotechnical Commission and Electrosuisse. Dołączona do kompletu podwójna ładowarka USB umożliwia także jednoczesne ładowanie dwóch urządzeń wyposażonych w USB – nawet tych o dużym poborze mocy, jak np. tablet. Co więcej, ładowarka może być także używana bez adaptera.

Morskie opowieści

*Kiedy rum zaszumi w głowie,
Cały świat nabiera treści,
Wtedy chętnie słucha człowiek
Morskich opowieści.*

Nadmorskie wakacje pracowników
Państwowego Monopolu
Spirytusowego, zorganizowane
przez warszawski oddział
Robotniczego Instytutu Oświaty i
Kultury im. Stefana Żeromskiego.
Rok 1934.







TAJLANDIA



POLSKA



BOLIWIA

Poznaj Świat

Redaktor naczelny
Dariusz Małkowski

dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 980

Zastępca redaktora naczelnego

Katarzyna Rojek

katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl · tel. 501 602 401

Sekretarz redakcji

Julia Michalczevska

redakcja@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy

Wojciech Albiński, Ryszard Bądowski,
Józef Baran, Agnieszka Bartusiak, Paweł Chara,
Grzegorz Kapla, Romuald Koperski, Robert Mazurek,
Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

Grafika DTP & Prepress

Artur Bury

Adres redakcji

80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17

e-mail: redakcja@poznaj-swiat.pl

www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo

PROBIER sp. z o.o. sp.k.

80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazuruwa 7

Koordynator do spraw wydawniczych

Beata Pernak

tel. 583 508 464

www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

PRENUMERATA KRAJOWA

numer rachunku 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004
posiadacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA

BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8
IBAN PL 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004
SWIFT BREXPLPWGDA

 facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

Reklama

Artur Matys

tel. 531 053 171

Olga Kołakowska

tel. 501 050 624

Grzegorz Miedziński

tel. 501 641 706

Aleksandra Musiał

tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania
redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć.
Redakcja nie odpowiada za treści
zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

- **Lubisz podróżować?**
- **Ciekawi cię świat?**
- **Chciałbyś swoimi przeżyciami podzielić się z innymi?**
- **Najlepiej to zrobisz przedstawiając to na fotografiach. Pomożemy wybrać odpowiedni sprzęt i podpowiemy jak wykonać dobre zdjęcia. Pokażemy również, jak wykonują to mistrzowie fotografii.**
- **Swoje zdjęcia zaprezentuj w galerii internetowej na www.foto-kurier.pl/galerie**
- **Najlepsze prace nagradzamy!**





Złota Bułgaria CZEKA!



Wyloty od 17.08 do 07.09.2012 r.

Gradina * DWA POSIŁKI**

7 DNI od **1499 zł/os.**

Joya Park ** ALL INCLUSIVE**

7 DNI od **1949 zł/os.**

Park Hotel Golden Beach ** ALL INCLUSIVE** 7 DNI od **2099 zł/os.**

10 LAT
ECCO HOLIDAY

**10 LAT WAKACJI ZA DARMO!
KONKURS**

szczegóły na www.eccoholiday.com/10lat/



SALONY SPRZEDAŻY:

KASA LOTNICZA 61 647 46 99, 22 621 46 43



BIALYSTOK ul. Lipowa 14, 85 744 60 60 • **CZĘSTOCHOWA** ul. Piłsudskiego 11, 34 361 29 11 • **GDĄSK** ul. Grunwaldzka 76/78, 58 555 11 77
GDYNIA ul. Świętojańska 82, 58 766 62 40 • **KALISZ** Al. Wojska Polskiego 185, 62 503 10 00 • **KATOWICE** ul. Słowackiego 12, 32 258 40 86;
ul. Moniuszki 5, 32 201 02 43 • **KIELCE** ul. Paderewskiego 34A, 41 343 10 25 • **ŁÓDŹ** ul. Traugutta 4, 42 633 36 36 • **LUBLIN** ul. Krótka 4, 81 534 81 80
POZNAŃ ul. Wielka 18, 61 647 46 91; • **SOSNOWIEC** Al. Zwycięstwa 9, 32 292 00 28 • **TORUŃ** ul. Broniewskiego 90, CH PLAZA, 56 621 11 22 • **WARSZAWA**
Al. Jerozolimskie 113/115, 22 621 46 43

INFOLINIA: 804 289 220 • 61 6 785 300 www.eccoholiday.com

